

III 2064
ROK XI.
PRZEPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojedyn. Nr-u bez dod. powlec. k. 20. Za dopięcie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., od 1 futa kaśd. oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kaśd. ag.) i kosztu przes. do Petersburga.

KRAJ

№ 1.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmuje w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czajki 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 3 (15) stycznia 1892 r.

1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892.
W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na **wszystkie** **ruskie** pisma.

Zamówienia można uskuteczniać i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ). (964-4-4)

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

PIECE ŻELAZNE

ŁYŻWY

(W-245-6-6)

polecają

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Handlującym znaczny rabat.

„GUDRONIT”

A. CISZEWSKI, budowniczy i S-ka

WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 44.

Najtańsze środki radykalne osuszania mieszkań i niszczenia grzyba drzewnego.

Pierwszą robotę, usunięcia «grzyba drzewnego», dokonaliśmy w pałacu w Goślicach pod Płockiem 18 lat temu, a wreszcie szykany i oszczerstwa, któremi nas nieuczciwa konkurencja obdarza, są także najlepszym wydanem nam świadectwem. (W-302-2-1)

Fabryka Fortepianów i Pianin

I. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, Miodowa 12. (W-243-12-9)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 800 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.
Bazar, ilustr., k. 25.
Bławatki, kal. ilustr. dla dzieci od lat 9 do 14 pod red. H. Wernica, k. 50.
Facet, wesoły kalendarzyk, k. 20.
Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.
Filut, kal. humor., k. 20.
Kalendarz dla wszystkich, ilustr., k. 35.
» polski ilustr., k. 50.
» powszechny, ilustr. k. 20.
» praktyczny, ilustr., k. 50.
» ścienny, k. 20.
» do zdzierania, k. 50.
» Ungra, ilustr., k. 50.
» Wieku, ilustr., k. 50.
Koleśa dla gospodyń, k. 50.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.
Warszawianka, kalen. humor. ilustr., k. 25. (894-5-5)

WÓDKĘ

„MYSLIWSKA”

I ZUBROWKĘ

PATSCHKEGO I TROSZLA

dostać można

we wszystkich pierwszorzędnym handlach win i restauracjach. (W-188-13)

KANDYDAT

nauk matematycznych, spadły z etatu, kontroler zniszczonego oddziału banku państwa, znający buchalterję podwójną teoretycznie i praktycznie, a także języki: polski, ruski, niemiecki i francuski poszukuje odpowiedniej posady w jednym z większych domów handlowych i przemysłowych, lub w instytucji bankowej. Adres: Kielce, poste-restante, dla W. F. S. (F-29-3-3)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-47)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przejezdnych specjalnie pociągowe kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-14)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza,

w Warszawie, Mazowiecka 16,

poleca NAJWIĘKSZY WYBÓR dywanów krajowych, perskich, angielskich. Obicia meblowe, Kołdry i Firanki. Sprzedaż komisowa po cenach fabrycznych. (W-255-26)

Pierwszorządny kantor nauczyc. ZALEŃSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagran. (W-222-12)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-22)

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (918-52)

KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZA od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa «Purifikator», koncesjonowany przez rząd. Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-242-12-10)

ZEGARKI STAROŻYTNE,

zegarki wszel. systemów, oraz szkatuły grające, reparuje sumiennie i dokładnie z gwarancją, Zegarmistrz Stanisław Ignacy Szymborski. Nowy-Swiat 25, 1-piętro, front. (W-296-6-1)

BYŁY NAUCZYCIEL GIMNAZJUM, lat 33, poszukuje lekcyj na wsi za przystępne wynagrodzenie. Bliż. wiad.: Wilno, Zawalna, d. Tyszkiewicz, u rządcy. (1031-2-2)

Słownik Geograficzny

KROLESTWA POLSKIEGO
i innych krajów słowiańskich
POD REDAKCJĄ

BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO,

przy współudziale liczego grona współpracowników.

Wychodzi zeszytami (po 80 str.); 12 zeszytów tworzy tom o 960 str. in 8-o.

Wyszedł obecnie tom XI, obejmujący:

Sochaczew—Szlubowska Wola.

Cena zeszytu kop. 50, z przesyłką kop. 60. Nabywać można częściowo zeszytami i tomami.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Pomimo zgonu dotychczasowego wydawcy, s. p. Władysława Walewskiego, wydawnictwo to będzie prowadzonym aż do ukończenia z pomocą zasługu, udzielonego przez Kasę pomocy naukowej imienia d-ra Mianowskiego. Każdy, kogo interesuje obecny stan kraju i jego przeszłość, znajdzie w tem dziele obfity zbiór różnorodnych informacji. (1012-3-3)

Wzmocnia osłabione koszenie włosów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wysuszenia.



Zatwierdzony przez Radę
Lekarską

CONSERVATOR,

wyrobu St. Górskiego,

w Warszawie, Leszno, 4.

Cena rs. 2. (275-6-3)



Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletnim poręcz. «Bizuterja». Szkatułki samogrające, poleca

M. POZZI, zegarmistrz,

Warszawa, ul. Nowy Świat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowem.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-4)

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, piernictwo, szczerkarsztwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.



FABRYCZNA

ZARZĄD PIERWSZEJ SWOJSKIEJ FABRYKI OŁÓWKÓW
pod firmą

ST. MAJEWSKI I S-ka

poleca sz. publiczności **ołówki**, nie ustępujące pod żadnym względem zagranicznym, co sz. protektorzy swojskiego przemysłu z łatwością sprawdzić mogą. Fabryka wyrabia ołówki czarne we wszystkich stopniach twardości, t. j. 1 do 6, jak również i kolorowe. Sprzedaż we wszystkich nieuprzedzonych, a chcących popierać młodociany przemysł krajowy sklepach, materiałów piśmiennych, tak w Warszawie jak i na prowincji.

Adres fabryki: ul. Złota № 61. (W-239-6-5)

Wydawnictwo Księgarni **BR. RYMOWICZ**

w Petersburgu, Kazańska 26, róg Grochowej.

Zbiór ustaw leśnych,

zawierający

Nowe prawo o zabezpieczeniu lasów,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące

kar za szkody i przestępstwa leśne.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20.

(R-1024-4-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Dla kaszających i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, srodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higien.-lekarskich i na wystawie Środkowo-azjatyckiej



z fabryki „**LELIWA**” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

W Petersburgu główny skład u S. Żukowskiego róg Wielkiej i Małej Dworianskiej, № 8—9. (W-281-3)

Nowe miary

DO OKOWITY I SPIRYTUSU

Zatwierdzone przez Ministerjum Finansów

NABYWAĆ MOŻNA

W ZAKŁADACH MECHANICZNYCH

BORMAN, SZWEDE I S^{KA}

w Warszawie, ul. Srebrna, № 16.

(F-23-6-3)

Lechner's Fettpulver

PUDER TŁUSTY LEICHERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dniem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Środek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakterystyczne teatralne. Róże i bielidła tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji. (848)

L. LEJCHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kołokolnaja, 18—19. PETERSBURG.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE

RUCH I DOCHÓD ZA M. LISTOPAD 1891.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

264,695 pasażerów	335,461 rs. 27 ko
26,967,896 pudów towarów i bagaży	2,223,342 . 58 .
Różne dochody	176,171 . 12 .

(1045-1)

Razem . . . 2,734,974 rs. 97 ko

Więcej niż w listopadzie 1890 r. o	166,627 . 01 .
Od 1 stycznia do 1 grudnia 1891 otrzymano	28,088,220 . 88 .
Więcej niż w r. 1890 o	3,167,022 . 21 .

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowin. w Rosji i Król. orsz. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczego numeru bez dostawy poczt. 20. Za dostawę ogłoszenia, prospektu i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kopytka każdego egzempl.) Kosztów przesł. do Północy.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Ma. z.ńska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 3 (15) stycznia
1892 roku.



DZIESIĘCIOLECIE.

Petersburg, 2 stycznia.

Ponieważ pierwszy numer „Kraju” ma datę 1 lipca 1892 r., można rzec, że nasze czasopismo wstąpiło w rok swojego istnienia jedenasty. Dziesięciolecie, to spory kawał czasu, zasługujący na rzut oka wsteczny dla objęcia tych zmian, jakie w ciągu jego zaszły. W ciągu tych lat dziesięciu nie odbył się ani jeden z dziejowych wypadków, które odmieniają odrazu postać świata, ani jedno ze zwycięstw, albo pogromów, mających wszechdziejową doniosłość, jako napoleońskie wojny w początku XIX w. i franko-pruska w 1870—1871 r. Były to czasy tak zwanego pokoju, ale pokoju na czatach i w tak zapamiętałem zbrojeniu się na zabój, od stóp do głów, od paznogi aż do zębów, jakiego historia świata nie pamięta. Nienawidzono się międzynarodowo otwarcie i bez ogródek, nie uciekając się do obłudy, przygotowywano się do wielkiej wojny rugowaniami obcokrajowców, taryfami celnymi, próbami zamykania się u siebie w domu i nie kupowania niczego z zagranicy. Nad uprzedniem, nieraz wcale nieszczerem brataniem się, przemogły ruchy odsiebne, odpychania się i stronienia. Takie było tło pasma dni ubiegającego dziesięciolecia, coraz ciemniejsze, coraz bardziej ponure, a po nim niewidoma ręka Opatrzności czy przypadku sypała niekiedy, niby jaskrawe plamy, takie pojedyncze, wstrząsające aż do szpiku kości tragedje, jakichby nie wymyślił nawet sam Szekspir. Z ostatnimi minutami 1882 r. śmierć uprzątnęła z nagle i wśród zagadkowych okoliczności Gambette, a że w ciągu tegoż prawie półroczu 1882—1883 zmarli Skobelew i Chanzy, pytały wówczas francuskie gazety, czy nie zawarł Bismark ze śmiercią tajemnego układu? Jakaż tragedia na scenie może dorównać niezmyślanej prawdzie 98-dniowego panowania (w 1888 r.) cesarza Fryderyka III? Z tą śmiercią nie był zaiste książę Bismark w porozumieniu, bo od zachowania się jego w ciągu tego panowania były dni jego rządów stanowczo policzone i przez to zachowanie się, sam się do swego upadku przyczynił. Jakaż elegja mogłaby wyrazić wrażenie straszliwie bolesnego dla habsburskiej dynastji wypadku 19 stycznia w Meyerlingu, którego prawdziwy, a dotąd tajemniczy wątek, może na zawsze zostanie przed historją ukryty i niedocieczony? Śmierci nie-

spodziewanych i nagłych upadków było co niemiara: Don Pedro brazylijski i Parnell, Alfons XII, ministrowi angielscy, zamordowani 6 maja 1882 w Feniksparku dublińskim. Śmierć ich, jak wiadomo, przyczyniła się do rozbicia homerulerskiego ugodowego programu Gladstona. Były też i nie upadki, a gorsze od nich abdykacje i odejścia zgranych do szczytu polityków, na przykład księcia Battenberga i króla Milana.

Żaden ruch w naturze nie może trwać nieprzerwanie, jednym ciągiem, nie ulegając zmianom od przeciwdziałających wpływów i sił. Jakkolwiek wogóle posuwaliśmy się w ciągu dziesięcioletniego okresu ku coraz większej surowości, odosobnieniu, znieczuleniu, jakkolwiek cały ten ruch wygląda jak cofanie się wstecz ku grubszy niż społeczne obyczajom i pierwotnej dzikości, jednak i na nim się sprawdza to stare przysłowie: niema tego złego coby na dobre nie wyszło. Zapowiada się zdaleka, rozstrzelone i sporadyczne, nie skutki jeszcze, ale pierwsze oznaki skutków wielkiego w życiu ludzi i narodów nadmiaru i przesyty, nawet w nienawiści. Techniczne postępy w sztuce wojowania, udoskonalona broń palna na dalekie mety i wynalazek bezdymnego prochu, odejmują wojnie całą poezję impetu, starcia się, uczuć wrzących, i robią z walki orężnej tak niesłychanie wielką rzeź, dokonywaną na zaledwie dostrzeganym przeciwniku, zabijanym z niezmierną precyzją przy największym zekonomizowaniu morderczych materiałów,—że w każdym z decydujących o wojnie, zabraknie w fatalnej, stanowczej chwili odwagi zrobić pierwszy zaczepny krok do tego przelewu krwi, wziąć zań na się odpowiedzialność. Nikt prawie dziś nie może na swoją własną rękę prowadzić wielkiej wojny, czego dowodem wytwarzanie się w tym właśnie dziesięcioleciu nowych aljansów; z jednej strony w pierwszych tygodniach 1883 r. tak zwanego pokojowego średnio-europejskiego trójprzymierza, z drugiej mocno zaakcentowanego, serdecznego zbliżenia się narodów francuskiego i ruskiego, zamanifestowanego w 1891 r. w Kronsztacie i Petersburgu. Wszelkie aljanse mają na celu zrównoważenie sił z cudzą pomocą, więc choć przyczyniają się do zbrojenia się, ale oddalają kryzys i katastrofę, komplikując sytuację. Wszelka zwłoka prowadzi do namysłu, wszelki namysł ochładza i roznamiętnia, wszelkie roznamiętnienie wzmacnia liczbę ludzi, o których zwiastował jeszcze anioł w Betleem, ludzi dobrej woli, miłujących pokój, którzy dołożą usiłowań, aby groźne niebezpieczeństwa wszechuropejskiej katastrofy, zostały zażegnane i o ile możliwości odwrócone.

Niechaj filozoficzny determinizm zaprzecza istnienia wolnej woli ludzkiej, ogromna wszakże waga tego czynnika objawiać się musi widocznie przy odejściu ze sceny każdego gwałtownego i despotycznego temperamentu; system jego zostaje, ale ze złamanem ostrzem, już mniej bolący i szkodliwy. Kiedy po zniesieniu w połowie r. 1883 praw majowych przeciwko katolicyzmowi, okazało się, że główni szermierze kulturkampfu dojechali prawie do samych wrót Canossy, rodzajem odwetu dla księcia kanclerza, za tę przegraną były rugi w Poznańskim, walka przeciwko językowi polskiemu w szkołach, nominacja Dindera na arcybiskupa, niemiecka kolonizacja na kresach. Pytamy, czy odpowiedziały zamiarom wykorzenienia polskiego żywiołu osiągnięte skutki, i co z tych zamiarów w przyszłości zostanie, skoro nastąpiła zmiana sternika i rzecz zaczęto traktować głębiej, wyrozumialej i sprawiedliwiej? Z pewnością już powiedzieć można, że fala niemczyzny nie zatopi tego kawałka słowiańszczyzny i że sprawdziło się, i w tym punkcie przysłowie: niema złego coby na dobre nie wyszło.

Odrugów poznańskich i ostrej walki z systemem kolonizacyjnym, począł się zwrot zbawienny samej polityki Koła polskiego na sejmach pruskim i niemieckim; rozbrat z rutyną, początek przejścia do polityki czynów, zamiast polityki tylko słów i bardzo tanich a jałowych protestów, maskujących nieudolność (myśli i leniwa a zacofana) nieruchawość w działaniach. Jeżeli osoba i zamiary cesarza Wilhelma II budzą w tej chwili pewne obawy, to tylko przez to, że ta energiczna i do wielkich rzeczy dążąca, ale zbyt jeszcze młodociana wola, chce zbyt wielu rzeczy na raz, że porusza jednocześnie wszystkie mety, zgromadzone wskutek uchybień wewnętrznej polityki swoich poprzedników i księcia Bismarka, że sięga często dalej aniżeli sięgać mogą i powinny środki i zadania państwowe, więc jest do przewidzenia, że będzie miała niepowodzenia i że w niedające się do przeprowadzenia, zaplątana, szukać będzie wyjścia z zawikłań w jakimś nagłym akcie międzynarodowym polityki zewnętrznej. O ile uzasadnione albo płonne są te obawy, to okaże tylko bardziej odległa przyszłość, w obecnej chwili wszystko przemaga za niepochoptością ze strony Niemiec do pierwszego kroku.

Niezaczepne i wytrwale wyczekujące usposobienie Rosji i jej Monarchy nie może podlegać najmniejszej wątpliwości. W posiadaniu jej są takie ogromy ziem i takie masy ludności, że wytwarza się dla niej przy pokojowym stanie przybytek sił, rąk i zasobów bez porównania większy, aniżeli ten którym się wzmagają w tychże okresach czasu

starsze i bardziej zaludnione państwa europejskie. I z charakteru i z położenia swego Franciszek-Józef, tak w państwowych stosunkach swojej pstręgi i wielojęzycznej monarchji, jako i w międzynarodowych, jest przede wszystkim pojednawcą, rządy jego to marudny proceder najzawilszych, po niesłychanym oporze przeprowadzanych kompromisów, rozstrzyganych wagą ogromnego zaufania, jakie w nim pokładają wszystkie pochopne do klócenia się ludy monarchji. Dodajmy do tych miłośników pokoju wielkiego staruszka z Howarden, który jeśli nie dziś to może jutro będzie znów pierwszym ministrem, jeżeli nie on, to John Morley, czy ktoś inny z tegoż obozu, na koniec Leona XIII jednego z największych papieży, jakich widziano kiedykolwiek na Piotrowej stolicy.

Władza świecka, na której od czterech wieków wielka nawa kościelna stała unieruchomiona i jakby na kotwicy, miała wielkie niedogodności. Dziś łańcuch ten gwałtownie zerwany został rewolucyjnym zjednoczeniem się Włoch, nawa wypłynęła na fale otwartego morza, niewiadomo nawet gdzie będzie jej najbliższa przystań, ale to pewna, że załoga jej pełna otuchy i że encyklika *de conditione opificum* otwiera całkiem nowe horyzonty wpływów religji moralizujących i czynnego przyczynienia do rozwiązania, spólnem działaniem kościołów i państw, palącej kwestji socjalnej, nie z dymem pożarów, ale po chrześcijańsku, po bożemu, miękcząc zatwardziałość jednych, to jest sytych i poskramiając żądze drugich, to jest potrzebujących.

Jakież zajmuje w tym przeglądzie miejsceta potęga, która się mieniła pierwszym narodem na świecie? Była ona niegdyś urzędową orędowniczką kwestji polskiej w Europie i w tym charakterze

zawdzięczamy jej bardzo wielkie szkody przy małych korzyściach. Dziś gdy nie dla nas są jej serdeczne uściski, przestaliśmy się wpatrywać w nią jak w gwiazdę przewodnią, ale nie przestała być onadla wschodu Europy największym źródłem umysłowego ciepła i cywilizacji. Zadziwiająca była jej sprężystość w dźwiganiu się z upadku, równie zadziwiającem jej wyjście z największego niebezpieczeństwa, jej szybkie ozdrowienie po przebytej ostrej chorobie bulanzizmu. Dziś posiadała Francja, do czego uważano ją za całkowicie niezdolną: rząd ustalony i niewywrótny bez żadnych wydatnych na czele jego osobistości. Jest w duszy tego zadziwiającego swoją żywotnością organizmu głęboka, niezgojona rana: *l'idée de la revanche*, pożądanie odzyskania bądź co bądź Lotaryngji i Alzacji. To uczucie jest obok plamki, którą wskazyaliśmy na horyzoncie niemieckim, drugą plamką czarną, wróżącą przyszłe burze, wulkanem, który nie wybucha jeszcze ale dymi czasami i tem, że istnieje przypomina. Ludzie z niebezpieczeństwem odległym oswajają się prędko i o nim zapominają, po stokach każdego Wezuwjusza pną się co najprędniejsze winnice aż ku kraterowi, nie bacząc, że je zaleje kiedyś lawa.

Gdybyśmy się chcieli bawić w prognostyki, powiedzielibyśmy, że z ubywaniem żywiołów burzliwych i jętrzących w polityce, a z niemi prawdopodobieństwa przyspieszonego kryzysu, następuje po paroksyzmie gorączkowych uzbrojeń, zwrot ku innemu rodzajowi zajęciom, zwrot ekonomiczny. Skrajny protekcyjizm i spółzawodnictwo taryfowe prowadzą tylko do niedorzeczności i zubożają ogół, służąc tylko nielicznym krajowym wyzyskiwaczom-monopolistom, z powodu braku konkurencji. Wyteżenie w kierunku

zbrojenia się kosztuje szalenie i umozębnia się li tylko odpowiedniemi, wysiłkowem podniesieniem krajowej produkcji. Organizacja tej produkcji jest rzeczą najtrudniejszą w świecie. Były czasy kiedy rząd zajmował się wszystkim, nawet rolnictwem, był znowu inny czas, kiedy sądzono, że dość rzecz słowo magiczne *laissez faire* i naprzykład wyzwolić włościan a wszystko pójdzie jak z płatka. Był znowu inny czas kiedy, wskutek teoryj racjonalistycznych i międzynarodowego izolowania się, i ziemia i praca poddane zostały warunkom wyjątkowym, przez politykę wymaganym, ale wprost antyeconomicznym, które tamują ruch i postęp w produkcji. Dość prostego, od natury fizycznej zależnego przypadku, na przykład nieurodzaju, który całą Europę nawiedził, ale najbardziej zaciężył na kraju, produkującym przeważnie tylko surowe materiały, ażeby z konieczności wywołać zastanowienie się nad brakami i wadami organizacji pracy i niezaradnością, nieodzowną przy każdym początkowaniu, nawet w niesieniu spólnymi siłami pomocy. Nieprzyjaciela, którego oczekiwano u kresów, ukazał się wewnątrz kraju: *Hanibal ante portas*, niebezpieczniejszy, mogący tyle zasobów finansowych i ekonomicznych pochłoniąć ile rok, albo więcej wojny. Pokonać go można tylko zbiorowemi usiłowaniami całego ogółu społeczeństwa i znów się przypomina z niejaką odmianą stare przysłowie: niema tego złego coby na dobre wyjść nie mogło.

Te są uwagi, które nasuwa nam moment nastającego drugiego dziesięciolecia. Kiedy rozważamy nasz ówczesny program, okazuje się, że w niczem się on nie zmienił, ubyło trochę nadziei, któremiśmy się wtedy karmili, ale jest to prowizja tak do życia potrzebna, że nigdy nie może jej być za mało, ona

ODCINEK „KRAJU”.

ZE SZKOŁY.

OBRAZEK
MARYI KONOPNICKIEJ.

Od kwietnia wszyscy chodziliśmy do szkoły boso. Ze zimna były jeszcze znaczne, ba, mróz od rana biały, każdy kotuchał się jak mógł, a to matczyną chustką, tą «na porywkę», a to starym spencerem, albo kamizelką ojcową, ale żeby buty wzuć, nikt nie myślał nawet. Buty zdejmowały się «na prymalisa» (*prima aprilis*), a ktoby je napowrót z kolka z górki ściągał, kpem się ostawał na całutkie lato, aż het do Wszystkich świętych. Ale nie okazało się takiego pomiedzy nami.

Na głowach za to nosiliśmy wielkie czapy baranowe, albo watowane z uszami, albo «z futerunkiem», a trwało to ku Zielonym świątkom, albo i ku Trójcy, jeśli tam kto na kapelusze nie duchem złotówkę miał, albo słoma w kolanko późno szła i pleść nie było z czego. Ale nogi za grudy jeszcze używały pełni letniego ezonu, ukazując się z pod zbyt krótkich, ub zbyt długich, wysoko podwiniętych

hajdawerów, zsiniałe i zaczerwienione jak raki.

Dziewczyny tylko obuwały się w trzewiki; ale też ród ich był u nas w powszechnej pogardzie.

Jedna, Bronka, ze Starego Hamru, naparówni z nami chodziła boso, w krótkiej swojej spódnicy i wielkim kaftanie. Właściwie, nie chodziła ona, tylko biegła. Długie jej, cienkie, mało co za kolana przyodżiane spódnica nogi migały po szosie w równych, sprężystych, lekko i szeroko rzuconych krokach, ledwo tykając świeżo sypanego zwiru.

Biedz tak zaczynała już na podwórku szkolnem, i tak biegła aż do wielkiego czarnego czworoboku starego Hamru, z którego dniem i nocą sypały się ogniście słupy iskier. Ojciec jej tam hamnikiem był, a dziewczyna mówiła, że te wszystkie iskry, to jej własne.

W drodze oglądała się Bronka od czasu do czasu na Julka, kulasa, który tak samo klusem za nią biegł, o jakie pięćdziesiąt kroków może, nigdy mimo wszelkich wysiłków zbliżyć się do niej nie mogąc. Był to dobry chłopak, tylko, że mizerny w sobie i choć się do bitek stawał pierwszy, nogę miał skreconą. Niech tylko o łokieć jaki drogi między nimi ubyło, zaraz Bronka rzucała sobą naprzd

silnie dwa, trzy razy, i znów potem biegła równo, lekko, sprężysto.

Kiedym patrzył na nią, zdawało mi się, że zawsze tak biedz będą, jedno za drugim, aż do końca świata, kulas rozczewieniony, zły, dyszący, ona spokojna, żółtawa na twarzy, z ciemnymi, wymykającymi się z pod mizernej chustczyny włosami, z lekko otwartymi ustami.

Ale nieprawda! Już nazajutrz siedzieli w ławkach naszej klasy, ona między dziewczynami na prawo, on między chłopakami na lewo, oboje z brzoza, prawie tuż przy sobie, oddzieleni tylko wąską ścieżką przez środek izby, od drzwi do tablicy idącą.

Już od połowy ostatniej godziny Julek oczyma strzygł, to ku drzwiom, to ku Bronce, jakby mierząc wzajemną ich od siebie odległość. Ale gdy dzwonek zabrzmiał, a on kajety i czapkę chwyciwszy, chciał przed nią, już Bronka biegła równym, lekkim krokiem, bez uśmiechu, bez słowa, czasem tylko bystreimi, ciemnymi oczyma błyskając za siebie.

Wołały na nią dziewczyny, aż chrypiły: nie odpowiadała. Wołali chłopaki—to samo; a że chuda była na podziw, przezwaaliśmy ją «kozą»—i tak już została.

— Czego ty tak tę kozę gonisz?—pytałem nieraz przelatującego obok kulasa.

stanowi warunek życia i esencję mądrości. Przybyło trochę doświadczeniem stwierdzonej otuchy. Będziemy niezmordowanie a konsekwentnie, o ile sił nam starczy, pełnili naszą dziennikarską powinność.

W. S.

Od Elizy Orzeszkowej odebraliśmy 17 b. m. z Grodna pod adresem redaktora naszego pisma list następujący:

Szanowny i drogi Panie!

Jeżeli natychmiast po otrzymaniu N-ru 50 „Kraju” nie napisałam do Pana, to tylko dlatego, że wzruszenie serdeczne i wdzięczne nie pozwoliło mi dobrać słów, odpowiednich uczuciom. Teraz także ich nie znajduję i całą swoją radość, wdzięczność zmuszoną jestem zamknąć w jednym, ale gorącym i powielekroć powtórzonym słowie: dziękuję! Za myśl, tak niezmiernie mi przyjazną i tak piękne jej wykonanie, za sprawiony mi zaszczyt wysoki i najwyższą uciechę usłyszenia z ust ziomków, że mię za dobrą i nie zupełnie bezużyteczną siostrę poczytują—dziękuję!

Pragnęłabym także podziękować z osobna każdemu z tych, których prace złożyły się na ten wspaniały Nr. „Kraju”. Na nieszczęście nie wszystkie adresy są mi znane, więc do szanownego Pana zwracam się z prośbą, abyś tym razem raczył być tłumaczem moich serdecznych uczuć i wielce niedostateczny ich wyraz umieścić, jeżeli podobna, w jednej ze szpalt „Kraju”.

Pragnę powiedzieć tym wszystkim, tak bardzo na mnie łaskawym współtowarzyszom pracy pisarskiej, że obdarzyli mię nad wszelkie zasługi i marzenia, że na drogę pracownicy skromnej, lecz najlepszą wolą ożywionej, rzucili promień świetny, który do końca drogi przyswiecać jej będzie, że ze słów ich na zawsze już czerpać będę pociechę, siłę i wytrwanie.

Raz jeszcze Panu i im wszystkim, szlachetnym i hojnym: dziękuję!

Pełna szacunku i wdzięczności

El. Orzeszkowa.

— A czego ona przedemną ucieka?—
odpowiadał ze złością i biegł dalej.

I ona biegła, migając nagością chryznych nóg swoich i czerwienią chusteczki, aż jak iskra wpadła w czeluście Hamru, i jak iskra w nich gasła.

Ale inne dziewczyny chodziły tak, jakby im zależało na tem, żeby na przebycie drogi, jaka szkołę od „Bud” naszych dzieliła, zużyć jaknajwięcej czasu.

Zdawało się zrazu, że im Bóg wie jak pilno; wypadło to z ławek jak oparzone, takiego nieraz ścisku we drzwiach narobiwszy, że dopiero kiedy im jeden i drugi chłopak kułakiem dopomógł, wytaczały się na drogę jak kłębek. Leci to, bywało, leci, bezpamiętne, nie patrzące przed siebie, prosto w kupę zwiru. Ale niech się wrona zatrzepie na drzewie, niech baba z workiem przejdzie, niech pies przebieży, niech wróbel przeleci, stają wszystkie i patrzą, choćby na nie prosto wóz jechał. Zobaczą glistę, ślimaka, biedronkę, kamyk, zielsko jakie, zaraz całą kupą na środku drogi przysiadają i patrzą, a te dalsze, to tym bliższym aż na karki leżą.

Świśnie z nas który w palce, to poróżdziawiają gęby jak żydowskie kramy i znów stają i patrzą. Takie to już gapiowate z rodu. A gadać, to gadają zawsze wszystkie razem. Trzynastcie ich było, a więcej narobiły wrzasku, niż my

NA ROK NOWY 1892.

W tym nowym roku, który już z oddali Dziecięcą twarzą do nas się uśmiecha,
Jakby nas błagał byśmy mu ufali,
Bo z nim zstępuje radość i pociecha;
W tym nowym roku, wśród tylu przebudzeń,
Bądźmy dalecy od marzeń i złudzeń.

Bądźmy dalecy od tego co szumne,
Co pustym dźwiękiem ucho nasze pieści,
A ukochajmy, co jasne, rozumne,
Co jest głębokie, i co pełne treści;
Bo nie w tych kręgach, które fala szerzy:
Lecz w głębiach życia i treść jego leży.

Nie z czarą w rękę, jak robią junacy,
Witajmy roku nowego jutrzeńkę,
Lecz gotowością do trudów, do pracy,
Každy jak bliźni, jak brat z bratem w rękę,
Nowego roku niech żrenica młoda,
Odbije w sobie moc, co daje zgoda.

A wtedy silni tym bratnim orężem,
Staniem gotowi do dalszych zapasów;
Každy z nas w sobie poczuwszy się mężem,
Z pogodą będzie czekać lepszych czasów,
I choćby rok ten groził mu zawieją,
Witać go będzie z wiarą i nadzieją.

Władysław Belza.

Bohaterowie.

CARLYLE TOMASZ. „Bohaterowie i pierwiastek bohaterstwa w historii”. T. Paprocki i S-ka. Warszawa, 1891.

I.

Mamy przed sobą dzieło tak bogate w myśli i tak pełne błyskawic, a zarazem tak chaotyczne i pozbawione skupienia, że niewiadomo od czego zacząć jego analizę.

Carlyle — autor tego dzieła — jest tak nieogarnionym, jak ów wielki mąż świata legend skandynawskich, Midgard, którego Tor ledwie poruszyć zdołał.

Zadnej kwestji nie dotyka on w małych rozmiarach: zawsze pamięta o jej

we trzydziestą. Zaraz biorą te mniejsze między siebie, zaraz się ich dopytują, zaraz do rowu prowadzą, zasłaniają spódnicami i krzyczą, choć nikt nie patrzy.

Zaraz się całym rżędem wodzą, a pod ręce, a w pas, a za szyję, zaraz jedna drugiej do ucha szepce, a całują się, a miny na siebie stroją, a oczy mrużą.

Przejdiesz koło nich, to nic mądrego nie usłyszysz, tylko puste mowy.

— Nie, to nie! Może cię będę prosiła.

— Jaka mi pani! Ze czerwoną obsadkę ma, to już dmie!

— A u nas dziś rzepa na obiad...

— A u nas kluski...

— Patrzcie! Mańka już piegi ma!

— Nieprawda!

— Jak mamę kocham!

— Jak Bożę kocham!

— Nie mam! nieprawda!

I, aż im na wierzch oczy wylażą, tak się to przysięga na wszystkie świętości.

Ale u nas nikt nigdy dziewczynom nie wierzył; chyba jednej Bronce. Bronka się nie przysięgała, ani na matkę, ani też na Boga, ale jeśli jej kto powiedział że kłamie, zaraz się porywała z pięścią między oczy.

A te duże to jeszcze gorsze niż te małe: ciągle intrygi prowadzą. Raz wraz jedna drugiej do ucha szepcze, raz wraz się to mienia na wstążki, na pieczątki,

związku z wszechcałością. W dziele o bohaterach poruszone są wszystkie nigdy nie zamierające sprawy: religja, filozofja, etyka, literatura, sprawy socjalne, polityka. Wszyscy niemal działacze społeczni są tu wystawieni: prorok, poeta, kapłan, publicysta, król. Ludzie rozmaitych krain i epok zmartwychwstali w tej księdze: Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Burns, Johnson, Rousseau, Kromwel, Napoleon.

Legjony myśli, obrazów, pojęć—wirem i wichrem w mózg ci się rzucają, druzgoczą i z kolei zwykłej sprowadzają twój logikę; otwierają ci nowe, nieznane, tajemnicze, straszne otchłanie. Jesteś odrzuty, ogłuszony, osłupiony. Wszystko tu nieoczekiwane, nadzwyczajne, oryginalne; „przeskoki z kraju do kraju, z wieku do wieku, z jednej dziedziny myśli do drugiej; mieszanina stylów, form, cytat, aluzji, babel idej pogańskich i biblijnych, abstrakcyj i wyrazów technicznych; poezji, żargonu, matematyki, fizjologii; archaizmów i neologizmów” (słowa Taine’a).

Carlyle spogląda na wszystko z tak szerokiego punktu widzenia, że—jak Mill powiada—obraca się on w sferach ducha, niedostępnych dla naszego mózgu. Aby go pojąć, należy albo z nim się zrównać, albo stanąć po nad nim. Ale jak ten wyższy punkt znaleźć?

Może Taine będzie nam tu pomocnym ze swoim studjum o idealizmie angielskim. Oczywiście, należy tu silne zastrzeżenia poczynić, jak zwykle przy uogólnieniach Taine’a, gdyż to co on mówi o umyśle angielskim z powodu Carlyle’a, nie da się żadną miarą zastosować do najświetniejszych umysłów angielskich — Bookle’a, Macaulay’a, Darwina, Milla, Spencera. Carlyle wyobraża tylko pewien typ umysłu angielskiego, raczej germańskiego, typ tego pokroju co Bakon, Szekspir, Rembrandt, Goethe, Ruskin, Swedenborg, Wagner, u których idea ogólna poprzedza szczegóły, a intuicja, jasnowidzenie, *insight* daje światopoglądy olbrzymie i wszechstronne. Spinoza mówi: winniśmy patrzeć na wszystko z punktu widzenia wieczności. Amiel zaś wyszczegół-

raz wraz sobie szpilek pożyczają, włosów przymuskuje, podwiązuje pończochy, gubi kajety i z partesu stapa.

Pchnie taką którą w bok, to tylko ramionami ruszy, jakby nie do niej. Palnie z nas którego pan nauczyciel w ucho, to zaraz plotki robią, zaraz się po szkole w kupki zbierają, trącąc łokciami, palcem pokazują i prowadzą radę.

Nieraz to mnie taka pasja porwała, że jak kozioł łba nadstawiający, w sam środek między nie wpadał. Zeby tak między chłopaków, toby mnie jeden z drugim w kark grzmotnął i już. A te zaraz w pisk, wrzask, właśnie jakby się stodoła paliła. Już się to potem całymi tygodniami boczy, miny stroi, nie gada, odyma, póki się tam temu czego nie podetknie, pestek z dyni, albo kukurydzy z garstką. Jak tylko co takiego u ciebie poczuja, toby cię zjadły i z czapką razem; tak to lgnie, tak się do ciebie mizdrzy. O niczem już wtedy mowy niema, tylko jedna na drugą przed tobą szep, szep, szep... tylko jakieś ciągania po kątach, przysięgania, pochlebiania, że człowiek głupieje poprostu.

A niech której chłopak na ucho co powie, to inne hurmem do niej. Dopieroż się dopytywać, dopieroż prosić, dopieroż zarzekać! Z pod duszy by wydarły, żeby tak było co. Nieraz umyślnie przytkną-

nia: każdy wypadek dziejowy powinniśmy oglądać z punktu historii powszechnej, historię z punktu geologii, geologię z punktu astronomii. Tak czyni Carlyle, ów — jak go zowie Taine — Michelet angielski.

Studjum Taine'a o Carlyle'u daje takie wrażenie, jakby jakiś dobrze wychowany, wielki pan pouczał nieokrzesanego chama, traktując jednak z całą tolerancją jego osobę. W danym wypadku, zarówno wielki pan jak i cham są jednakowo genialni, może nawet cham posiada więcej geniuszu. W każdym razie, ponieważ tolerancja osobowości jest najtrudniejszą ze wszystkich, Taine posiada niejako wyższość nad Carlylem.

Carlyle bowiem — ów «byk zabiłany w lasach Germanji», owo «nadzwyczajne bydle, szczątek rasy zaginionej, rodzaj mastodonta, przypadkiem zrodzonego w dzisiejszym świecie» — odznacza się wielką, pod pewnym względem, nietolerancją.

Jest to purytanin z Covenantu, sekciarz protestancki, nietyle szkot lub anglik, ile germanin, anglo-sas, przesiąknięty do szpiku duchem gotyckim, spokrewniony duchowo zarówno z Odysem, jak z Szekspirem; człowiek, w którym żyje silne, wrażliwe a świadome, kierujące poczucie rasowe germańskie.

Jest on, rzecz można, przedstawicielem ducha germańskiego, gotyckiego, w przeciwieństwie do ducha łacińskiego, klasycznego.

Ten purytański asceta, który w chrystjanizmie widzi tylko «adorację cierpienia» — nie rozumie kultury łacińskiej i ducha łacińskiego. Nie lubi on ani rzymskiego pogaństwa, ani rzymskiego katolicyzmu, ale za to kocha swego Odyse, swego Lutra i Knoxa; nie lubi literatury francuskiej, ani sztuk plastycznych, ani klasycznego dramatu; nie rozumie ani Voltaire'a, ani deklaracji praw, ani rewolucji francuskiej. We własnym kraju nie lubi tego, co pochodzi od Celtów: nie lubi Byrona. Szuka wszędzie purytanizmu, ponizienia ciała, adoracji cierpienia, idei ogólnych, intuicji, ducha germańskiego. Gdzie ich nie znajdzie, tam rzuca potępienie. Takim jest ograniczenie umysłu

Carlyle'a i zeń, jak się zdaje, wypływają wszystkie jego zalety i wady. Był on podobno pierwszym, który zapoznał Anglię z literaturą niemiecką. Tłómaczył dzieła Goethego, pisał studia o literaturze niemieckiej i wnosił do swej ojczyzny filozoficzną myśl niemiecką. Była to zasługa w duchu czasu. Umysłowość pierwszej połowy tego wieku była dziełem niemieckim. Zamiast klasycznego racjonalizmu Dekartów i Kondyllaków, Niemcy stworzyli filozofję intuicyjną, tak daleką od rzeczy ziemskich, że, jak mówi Taine, musiała ona wytworzyć sobie własny, niezrozumiały dla obcych, język... Stworzyli oni nową metafizykę, teologję, poezję, literaturę, lingwistykę, egzegezę. Dwaj są główni przedstawiciele tej niemieckiej myśli: Hegel, który starał się znaleźć formułę wszechrzeczy i Goethe, który chciał stworzyć wizję wszechrzeczy. Jedną była ich idea, która do dziś kieruje naszym umysłem i zapewne długo jeszcze nad nim panować będzie: jest to idea powszechnego związku i powszechnego rozwoju wszechrzeczy. Ale dopóki myśl niemiecka pozostawała w Niemczech, dopóty — pomimo swe bogactwo i wspaniałość — kręciła się w błędnym kole idei ogólnych, bezpłodnych, niekiedy szalonych. Teorie powstawały za teoriami, myśliciele jedni po drugich, zastępując znak *a* znakiem *b*, wpadali w jałowe marzycielstwo. I dopiero, kiedy ten cały szum i bezład niemiecki przeszedł przez jasne i trzeźwe umysły francuskie — dopiero wówczas wykryły się one w rzeczy płodne i twórcze. Dziś niemiecka myśl, oczyszczona i zlatinizowana, wraca do Niemiec w postaci dzieł Taine'a i Renana, Zoli i Baudelaire'a. Bourget w swoim studjum o Amielu, a szczególnie Renard, szerzej się zajmują tym wpływem Niemców na Francję; tu możemy go tylko zaznaczyć, nie zapominając i wpływu odwrotnego — Francji na Niemców.

Inaczej wpływy te odbiły się w Anglii. Tu mniejsza jest zdolność do idei ogólnych i większa do nich nieufność, ze względu na moralność praktyczną i dogmat uznany. Dwie siły: poczucie rzeczywisto-

ści i poczucie wzniosłości, zmysł pozytywny i zmysł religijny, kierują tu każdym umysłem, mieszając się w rozmaitych stopniach i wytwarzając dwojaką metodę: już to empiryczną, już to intuicyjną. Zmysł pozytywny ukazuje rzeczywistość, zmysł mistyczno-religijny ją interpretuje. Tu właśnie Darwin i Spencer, po angielsku przetrawiwszy myśl niemiecką, stali się właściwymi twórcami teorii ewolucji; niemniej Bookle, Macaulay, Mill, przyczynili się do postępu wiedzy, obracając się w sferze tych samych idei.

Ta międzyrasowa wymiana usług duchowych, ten przelew myśli z jednej rasy do drugiej, stanowi zarazem walkę dwóch elementów o panowanie nad światem. Nie zakończył się jeszcze najazd barbarzyńców na Róme: duch klasyczny, łaciński wyobraża dogmatyczny formalizm, duch gotycki głosi sąd osobisty i *self government*. Walka tych dwóch potęg trwa od dwunastu wieków. Teodoryk zburzył polityczną i materialną istotę Rzymu, Luter wystąpił do walki z łacińskim duchem kościoła, Hegel łamał racjonalizm filozofji francuskiej, Lessing, a potem Ruskin — niweczyli francuską estetykę; dziś toczy się ostatnia, najokrutniejsza może walka ducha gotyckiego — walka z prawem rzymskim, z *jus utendi et ab utendi*.

Carlyle przyjmuje udział w tych wszystkich walkach germanizmu z latynizmem: Jowiszowi przeciwstawi Odyse, papieżom Lutra i Knoxa, Racine'owi — Szekspira, de la Metri'emu — Hegla, teorii mechanicznej — Igdrasil starożytnych norów i «boską ideję» Fichtego, Napoleonowi — Cromwella, rewolucji francuskiej, która kierowała encyklopedją, rewolucję angielską, którą wiodła naprzód biblja.

U Carlyle'a przeważa zmysł mistyczny i poczucie wzniosłości; ale i on posiada wielki zdrowy rozsądek i nigdy rzeczywistości z oczu nie traci: przeciwnie po przez pozory i fałsze — sięga on zawsze do samego jądra rzeczy.

Jest on podniosły i pełny tajemniczej grozy, jak Edda. Nienawidzi form zewnętrznych, ceremonjału, bałwochwalstwa,

tem się której do ucha i jeszcze zastawiłem ręką, żeby uciechę z tego mieć; takie to ciekawe. A ta, chciałem jej w ucho kruknać tylko, nuż się uśmiechać, czerwienić, głową kręcić, a ku innym okiem strzydz, że się to niby dowiedziała czegoś.

Tyle ich było, a mało która lepsza: taki już widać gatunek paskudny.

Do szkoły to się chodziło różnie, jak tam którego dobra myśl napadła, albo i czasu stało; ale ze szkoły każdy chodził według postanowionego trybu i tylko ostatnie już niedolegi własnego chodu nie miały. Nazywaliśmy ich miętusami, że niby ni to, ni owo. Jak już który raz wypróbował co mu najlepiej pasuje, to się tego cały kwartał trzymał; a za naśladowanie, czyli podrywanie, srogie bywały bitki. Szosa waliło się, albo środkiem, albo tuż nad stojącymi zrzadka kupami kamieni. Lizusy chodziły pó za kupkami, nad samym rowem, w który też, zniechęta w kark wzięwszy, gęsto padali.

Zuchy, do których i ja się liczyłem, chodziły zazwyczaj samym wierzchem kupa, przelatując pędem od jednej do drugiej. To był honorowy sposób chodzenia i tylko drugoroczni przywilej na niego mieli. Frajery, pierwszoroczniaki, trzymały się środka, stając drobno, oglądając się dokoła, a nawet dając się pro-

wadzić dziewczynom za rękę. Ale to już była sama bryndza, z niższego oddziału, prowadzenie takie uważane było za tchórzliwość i godne ostatniej wzdargi babstwo. Nikt tak nie psuł między chłopakami ducha, jak dziewczyny, co młodszych braci do szkoły wodziły.

Pchnie kto w kark takiego gagatka, po ludzku chce się z nim zadać, a ten do dziewczyny:

— Mańka! on się bije!

A Mańka zaraz do oręza staje, zaraz zbiegowisko robi, zaraz sprawa, zaraz wymysły od łobuzów, od andrusów, albo jeszcze gorzej. Tośmy tych przyszytych do dziewczynskich spódnic tak unikali jak ognia.

Chyba, że u nas który do samej dziewczyny co miał, wtedy najlepiej było takiego «przyszytego» szturchnąć, a dobrze. Za sobą tak ci się nie ujęła żadna, jak za nim. Zaraz jak kokosz: gda... gda... gda!... gda... gda... gda!... A my w śmiech!

Józiek Czepień, w starym, niebieskim kaszkiecie, który mu podarował maszynista Pawlak, chodził zazwyczaj samym środkiem drogi, z nosem zadartym do góry, jak gdyby co wietrzył.

Wszystkie wróble, gniezdzące się na starych topolach nad drogą, znały tego chłopca i nienawidź do niego czuły. W mia-

re jak szedł, na topolach powstawała niesłychana wrzawa: wróble rozlatywały się z drzew chmurą i chmurą na nie wracały, trzepocząc się i krząc z okrutnym piskiem, jak to na kota lub na gazka czynią. Czasem puszczały się za nim całą kupą, aż do ostatniej topoli, do końca wysady. Gdzie między czterema brzoźkami stał krzyż na rozstaju.

A Józiek ręce po bokach trzymał, a nosa w górę zadartym, na wrzask ten nie zważał wcale; czasem tylko, jakby zniechęcenia, śmigając to prawą, to znów lewą ręką. Ruch był tak mały, że niezauważalny prawie, ale skutek niesłychany. Razem bowiem z tym ruchem dawał się słyszeć w powietrzu cienki, ostry świst, a drobny kamyczek leciał w górę z taką siłą i bystrością, jak z najlepszej procy. Zawsze też zrywał liści garść, gałąź suchą, albo nieco pierza. Szczególniej w gniazda trafiał Józiek wyśmienicie, i wtedy to podnosiły się owe lamenty wróble i ów wrzask piekielny.

Kiedy Józiek kamyczki zbierał, nie wiedząc, to pewna, że już przy wyjściu ze szkoły miał ich pełne rękawy i że tylko przy wyjątkowo obfitych w gniazda topolach schylał się nieznacznie i drobnymi, długimi palcami nabierał tyle kamyczków od jednego razu, ileby drugi i szufla nie nabrał.

jak Knox. A miewa jasnowidzenia i dreszcze prorocze jak starożytny nabi żydowski.

Jest to człowiek *widzący*, a zarazem pełny krwi i życia. Idee, w jego wyobraźni, przetwarzają się w obrazy; definicje — w uczucia; słowa — cieleśniej, zamieniając się w żywe halucynacje; pojęcia nabierają ciała i duszy; formuły Hegla — u niego zamieniają się w *ludzi*.

Jest to prorok, człowiek, znajdujący się niemal zawsze w stanie namiętnej, gwałtownej ekstazy; dlatego z zamilowaniem patrzy on w stany gwałtowne, momenty przełomowe w historii, spazmy narodów, konwulsje walk religijnych i rewolucji. Nowoczesna historia to dla niego dramat w trzech spazmach: reforma, purytanizm, rewolucja. Rewolucja zaś to tragedia, jakiej nawet Szekspir nieprzewidział, rozpętanie wszystkich najzuchwalszych sił ludzkości.

Jednostajne, mrówcze, szare dni historii nie mu nie mówią; on szuka dramatu; epoki te nie wydają ludzi nadzwyczajnych; są to chwile analityczne życia społeczeństw, kiedy walka toczy się nie pomiędzy całymi masami, ale pomiędzy grupami wewnątrz tych mas; grupy atomizują się coraz bardziej, aby znów powoli do nowych warunków się dostosować i wejść w nowy stan integracji.

Jakakolwiek formę przybiera ta integracja wojny, rewolucji czy uczty weselnej — zjawia się wówczas człowiek nadzwyczajny, który wszystkie rozpięchłe elementy owej epoki wciela — i wówczas spokojne eposy dziejowe w gwałtowną przemianę się tragedję.

Człowiek ten, prorok czy kapłan, poeta czy wojownik — przedstawia *syntezę* swego wieku. Według pojęć Swedenborga Napoleon np. w danym momencie był Francją, a każdy francuz był małym Napoleonem. Napoleon — stanowił syntezę Francji i rewolucji. Ta Hegłowska synteza — zowie się u Carlyle'a *bohaterem*.

Niedarmo Aug. Filon zowie Carlyle'a spadkobiercą Szekspira. Jak Szekspir, tak i on przetworzył wszystkie swe pojęcia, uczucia i myśli — w postaci ludzi, ludzi

nadludzkich, bohaterów — pełnych siły i grozy tragicznej.

Są to słupy, na których cała historia się opiera. Są to jasnowidzący, których Opatrzność na świat wysłała z pierwotnej rzeczywistości bytu, *of primal reality of things*.

Baudelaire w poemacie swym «*Latarnie*», przedstawiając cechy najznakomitszych malarzy, ich dążenia, ich myśli, ich cierpienia, kończy w ten sposób, mówiąc o ich płótnach:

Te przekleństwa, bluźnierstwa, te skargi, zachwyty;
Te krzyki i lzy rzewne i hymny weselne:
To, przez sto labiryntów głosu, echem odbity,
Opium boskie, co serca upaja śmiertelne,
To hasło, przekazane przez legjony straży,
To rozkaz przez tysiączne tuby powtarzany,
Majak, co się ze szczytu wież tysiąca żarzy,
Sygnał w puszczy zbłąkanym myśliwcom podany!
(tłumaczenie Adama M—skiego).

Analogicznie rozumie rzecz Carlyle. Ta stałość i wieczność; to widzenie prawdy rzeczywistej, u jej pierwowródeł; to przenikanie po przez pozory do jądra rzeczy — stanowi pierwszą i najważniejszą cechę bohatera, a zarazem pierwszy i najważniejszy *Leitmotiv* Carlyle'a w księdze o bohaterach; gdyż tu, jak w gromkich operach Wagnera — za drogowskazy myśli służą *Leitmotive*. A i głos Carlyle'a, jak wielkie fanfary Nibelungów, grzmi «jak dziesięć tysięcy tręb».

A. Lange.

POBUDKA

na nowy rok 1892.

Do czynu! hej! do czynu!
Pobudkę Miłość gra...
Wstań nowych haseł synu!
Niech pierzcha fałsz óma!
Skalpel chwytaj, lekarzu,
Mędrze, za pióro bierz!
Z krzyżem, co lśni w ołtarzu,
Na bój, kapłanie, spiesz!
Nikt broni nie odpasze
Aż ofiar padnie dość —
Niech giną wrogi nasze:
Nędza, choroba, złość!

Ale Stefek Tomaszewski inną sztuką rzecz swoją prowadził. Od szkoły szedł w ukos dwadzieścia kroków i dochodził do rowu na lewo, wtedy znów w ukos szedł dwadzieścia kroków i dochodził do rowu na prawo; zaczęł znów na lewo i znów na prawo i tak ciągle do samego domu. Idąc liczył. Nie odpowiadał wtedy na zaczepki i rozmów nie prowadził. Nie wielceśmy go lubili, bo z nim zabawy nie było żadnej. Prosty jak tyka, ręce w tył, stary tornister na plecach, a tak równo chodził, że gdyby kto za nim piasek sypał, o calby nigdzie nie skrzywił. W lewo idąc liczył od jednego do dwudziestu, w prawo od dwudziestu do jednego. Zapytałem go kiedyś dlaczego? Nie chciał zrazu mi rzec, dopiero mi się potem zwierzył, że miarkuje tym sposobem kto ma większą rację my, czy żydzi? Ale musiałem się zaprzysiądz, że nie powiem nikomu.

Kiedy mu który umyślnie krok przestąpił, zatrzymywał się Stefek z niedomówioną liczbą na ustach, marszczył się i czekał, aż minie. Kiedy go kto szturchnął, także się zatrzymywał i podniósłszy kufak dobitnie wymawiał co mu tam z porządku wypadło: pięć, siedm, jedenastcie. Zdaje się, że to nic. Ale nie przepuszczał nigdy, tylko na pierwszej pauzie grzmocił kark w sam raz tyle, ile mu tam wte-

Ławą na tego smoka,
Co się ciemnotą zwie!
Choć popłynie posoka,
Niech każdy żga i rwie!
Skruszmy balwana z lodu.
Co drży u naszych bram:
Niech szczerze widmo głodu!
Niech nie wygraża nam!
Tu epidemja blada.
Przyczaj się jak zbój —
W łeb ją! niechaj przepada!
A z nią mar czarnych rój!

W zdrtwioną bólem ziemię
Sfinks szpony ostre wbił,
I cielska jego brzemię
Kradnie jej resztę sił.
Sfinks zna zagadkę bytu
I śmierci tajemnicę zna —
Czemuż paszcza z granitu
W milczeniu martwem trwa?
Hej! gromem niech nań spada
Skalpel, pióro i miecz;
Dopóki nie zagada,
Kol go i kraj i siecz!

Innych walk nam nie trzeba!
Nie trzeba krwi i łez!
Tej ciężkiej karze nieba
Raz już położmy kres:
Fatum z twarzą strasliwą
Oto nasz wspólny wróg;
Zduśmy tę hydrę mściwą,
Jaśniej nam błysnie Bóg
Ludzkości! na bój bratni
Nie tracić tobie sił!
Czyż chcesz, by później w matni
Czart z twej niemocy drwił?

O pokoju marzenie
Nim wyśni się jak sen,
Przedtem przez walk płomienie
Przebrnąć świat musi ten.
Lecz walka nowa, śmiała
Z innych się toczy kart:
Tu armja — ludzkość cała,
Wrogami — noc i czart.
Wszyscy, ilu nas w świecie,
Huf złożmy z dusz i ciał,
A wroga huf ten zgniecie
Bez mieczów, spis i dział!

Wieszczu! mędrze! kapłanie!
Za pióro, skalpel, krzyż!
Niech armja murem stanie,
Ducha wzniesie na wyż!

Było u nas mniemanie, że Józek nosem patrzy, bo oczu nie podnosił prawie od ziemi, a jego rzadkie, rude rzęsy zawsze mu niemal leżały na piegowatych policzkach. Spokojny był zresztą i do nikogo nie odzywał się w drodze; a im wróble srożej wrzeszczały, tem głębiej spuszczał rzęsy i tem szczerzej ręce do boków przy-ciskał.

Za Józiem wychodził zwykle z ławki Kosztela, któremu Wicek było.

Ten rozpędzał się od szkoły zaraz wielkim biegiem, a wyprzedziwszy nas kawał drogi siadał na kamieniu i czekał. Ledwośmy się jednak zbliżyli, zrywał się i biegł, jakby go kto gonił, póki nas znów o jakie pół staja za sobą nie zostawił. Nazywaliśmy go wroną. Raz z tego przy-siadania i zrywania się, co też i wrony, za chłopem orzącym latając po polu, czynią, a drugi raz od wielkiej, czarnej chusty, którą mu matka, wdowa, na katanke starą wiązała, że to nic ciepłego powierzech, choć i w tegie mrozy, nie miał.

Gdy biegł, końce tej chusty fruwały za nim jak skrzydła; gdy przysiadł, zwiększały się z kamienia, jak ogon. Nie opłacało mu się wszakże wroną być i tą czarną chustą się okręcać, bo i tak zawsze zębami szczekał aż do Wielkiej nocy, a każdej wiosny blichowała go febra tak, jak baba płótno.

dy z rachunku wypadło, ku czemu przednią pamięć miał, a i pięść takoz.

Bali go się chłopaki jak ognia i tylko co głupszy frajer, to mu w drogę wlaził.

Ale ja miałem na niego swój sposób. Kiedym mu dokuczyć chciał, siadałem przy nim w ławce i zaczynałem mówić «Powrót taty». Przy pierwszych zaraz słowach zaczynał oczyma mrugać, potem ziewał i robił się taki blady, jakby mu kto węza przez skórę ciągnął. Dopieroż mój Stefek w pokorę. Ale ja tam na to niewiele pytał. To się nieraz trzął jak liść, a pot mu na czoło występował, choć zimą, jak rosa. Takie miękkie serce miał. Kiedy był w dobrym humorze, opowiadał nam, że jak urośnie do Warszawy, do dużych szkół na nauki pójdzie, tak samo, jak po szosie do miasteczka chodził, tylko, że wtedy nie po dwadzieścia, ale po sto kroków liczyć będzie, bo to wielka droga jest, i wielkie szkoły, i wielkie nauki. A kiedy mówił rozszerzały mu się oczy bure, a długa twarz dzióbata jeszcze się dłuższa robiła.

Wstań, nowych hasel synu;
Niech pierzcha fałszu óma;
Do czynu! hej! do czynu!
Pobudkę Miłość gra...

Wiktor Gomulicki.

Epizod ze stosunków rusko-polskich

W KOŃCU WIEKU XVII.

Z powodu drukującego się obecnie w «Russkiej Starinie» przekładu pamiętników Neuville'a z r. 1689 p. t. «*Relation curieuse et nouvelle de la Moscovie*», dziennik «Swiet» wystąpił przeciwko polakom wieku XVII z dziwną pretensją, w której istotę i pobudki—o ile one mogą być nam znane—pragnęlibyśmy wniknąć nieco obszerniej i okolicznościowej, o ile-że sam przedmiot podziśdzeń nie stracił na swej żywotności.

Relacja Neuville'a znaną była wszystkim historykom Rosji, chociaż skorzystał z niej w sposób cokolwiek więcej wyczerpujący tylko Sergiusz Solowjew, który zresztą sam jeden olbrzymią pracę nad przeszłością państwa Rurykowiczów i Romanowów doprowadził do końca wieku XVIII; Karamzin, jak wiadomo, przerwał swe dzieło, do połowy mniejsze od wspaniałej pracy Solowjewa na roku 1611. Obok latopisców ruskich i dokumentów urzędowych, przechowywanych w moskiewskim archiwum państwa, Neuville jest źródłem niezmiernie ważnym i z wielu względów niezastąpionem. Panowanie Teodora Aleksiejewicza, trzeciego władcy z domu Romanowów, dalej rządy carewny Sofji i pierwsze lata carewiczów Jana i Piotra (późniejszego Piotra W.) mają w nim jedynego świadka, który rzeczy oglądał zblizka, bystrego postrzegacza i statysty. Jego «*Relation*» wraz z «*Djarjuszem zabójstwa tyrańskiego senatorów moskiewskich w stolicy roku 1682*» przechowanym w reko-pismach dawnej biblioteki Załuskich (dziś publiczna biblioteka w Petersburgu, dział IV, Q, № 8) stanowi drogocenną skarbnicę wiadomości o niesłychanie ciekawej, najciekawszej może ze wszystkich, dobie dziejów Rosji, jaką jest doba bezpośrednia poprzedzająca epokę reform Piotra W. Ponieważ zaś w dobie tej, jak to zaraz zobaczymy, umysłowość polska odegrała rolę pierwszorzędną—i w końcu prostym tylko trafem dała się ubiedz umysłowości niemieckiej, ztąd i obraz owych czasów nie może być dla nas obojętnym.

W nocy z 29 na 30 stycznia 1676 r. zgasł car Aleksy Michajłowicz w 47 roku życia, naznaczwszy następcą starszego swego syna, Teodora, z pierwszej żony Miłosławskiej. Oprócz Teodora, Aleksy zostawił dwóch synów: Jana z tejże Miłosławskiej i Piotra z drugiej żony, urodzonej Naryszkin. Oprócz tego były córki: z pierwszego małżeństwa: Eudokja, Marta, Zofja, Katarzyna i Marja, z drugiego: Natalia i Teodora. Kilku innych synów Aleksy umarło za życia jeszcze ojca—a wszyscy oni bez wyjątku, oprócz Piotra, byli chorowici i kalecy. Carewicz Teodor był skrofuliczny, cierpiał na skorbnt i prawie nie wstawał z pościeli wskutek nóg spuchniętych. Carewicz Jan, oprócz rozmaitych cierpień fizycznych, chorym był i na umyśle. Co do Piotra, (urodzonego w r. 1672), Neuville, który go oglądał około r. 1689, kiedy przyszły wielki reformator miał skończonych lat 16, tak o nim powiada: «carewicz Piotr jest wzro-

stusłusznego, dobrze zbudowany, ma twarz piękną, oczy wielkie, lecz zaniepokojone i jakby obłędne, które na patrzącego przykre sprawiają wrażenie; głowa jego trzęsie się ciągle, pomimo, że jest jeszcze bardzo młodym». Nawzajem, wszystkie córki cara Aleksy dochowały się zdrowo i wyglądały czerstwo, rumiano, niby piwonje. Z nich Zofja, powołana do rządzenia po bezdzietnym zgonie swego brata Teodora, nie odznaczała się wcale—z powodu właśnie nadmiaru sił fizycznych—wdziękami i urodą. Neuville tak o niej się wyraża (ku niepotrzebnemu zgorzzeniu organu p. Komarowa, «Swieta»): «Carewna Sofja jest bardzo brzydka, niesłychanie tłusta, z głową ogromną jak poduszka; na twarzy jej porosły włosy, nogi pokryte ma narościami, a liczy obecnie (w r. 1689) co najmniej lat 40. Ale o ile kibić jej jest tłusta, krótka i gruba o tyle, naodwrot, rozum w niej delikatny i przenikliwy».

Otoczony całym szeregiem sióstr i ciotek (cara Aleksy przeżyły bowiem trzy jego siostry: Iryna, Anna i Tatjana), chorowity car Teodor nie mógł i nie próbował nawet opędzić się ich wpływom. Powstała ztąd przy dworze i w rządach anarchja, którą Miłosławscy (wujowie cara) napróżno zażegnać usiłowali. Jedyną nadzieję pokładano na to, że car się ożeni i tym sposobem ster państwa złoży w jedne jakieś ręce—najpewniej w ręce rodziców młodej carowej. Lecz i te rachuby zawiodły. Podczas jednej z procesyj, car Teodor spostrzegł ze swojej lektyki młodą dziewczynkę, stojącą przed progiem ubogiego domku—i wielce ją sobie upodobał. Wysłał natychmiast dwóch swoich dworzan, Jazykowa i Lichaczewa, ażeby zasięgnęli języka o tem pięknem stworzeniu. Okazało się, że była to uboga, nikomu nieznana, osierocona polka, Agata Gruszecka, mieszkająca u dalekich swych krewnych, Zaborowskich. Pomimo zabiegów Miłosławskich, zakochany władca postawił na swoim: ożenił się z Agatą, usunął do dalszych komnat ciotki i siostry, a Miłosławskim zabronił bywać u dworu.

Zanim przejdziemy do tej części pamiętników Neuville'a, która tak niespodziewanie «Swiet» dotknęła i oburzyła, pozwól nam czytelnik zatrzymać się chwilę przy imieniu młodej carowej Agaty i rzucić okiem na jej losy i otoczenie, uprzedzając, że jak wszędzie, tak i tu, trzymać się będziemy przewodnictwa Sergiusza Solowjewa.

Agata bynajmniej nie ujrzała się na tronie wśród obcego i nieznanego sobie świata. W dziejach Rosji—powiada pomieniony historyk—był to okres ostatecznego i nieodzownego przełomu. Po kilku wiekach swego istnienia, Rosja do dna wyczerpała wszystkie zasoby swych własnych, przyrodzonych plemiennych i narodowych pierwiastków. Prac i szerząc się wciąż ku wschodowi, ku bezbrzeżnym i nieokreślonym pustkowiom Azji, wyszafowała na tę kolonizację cały skarbiec samostnej swej cywilizacji—i stanęła nad przepaścią doszczętnego bankructwa. Zwrot ku zachodowi, dla zaczerpnięcia tam świeżego powietrza i pokarmu dla dalszego istnienia stawał się tem niezbędnym, że w łonie swem społeczeństwo moskiewskie nie miało już ani jednej odrobiny rzutkości samodzielnej, ani jednego źdźbła działalności żywotnej. Wszystkie moralne i umysłowe siły narodu poszły w całopalnej ofierze na ołtarz jedności państwowej, skryształowały się w jednej jedynej kropli wszechwładztwa panujących. Car

w Rosji stał się dosłownie, literalnie wszystkim—reszta, od dołu do góry, od zdziczałych chłopów do schłopiałych bojarów osunęła się w nicość. Nigdzie ani szkoły, ani literatury, ani nauki, ani myśli, ani inicjatywy, ani czynu. Dziecinna, niemowleca niezaradność ogarnęła i opłatała ogół. Nie znikła tylko świadomość tej niemocy. Coraz częściej dawały się słyszeć głosy o konieczności zdobycia środków, któreby ojczyznę wydzwignęły z tej toni bezdennej, pozyskały dla niej jakieś takie uznanie u innych narodów i, obok chleba powszedniego, dały mu chleb wiedzy i moralności. Wielkie, choć nieme jeszcze, w większej części pragnienie nauki i nauczycieli ogarnęło społeczność po zgonie cara Aleksy.

Nauczycieli nie brakło wprawdzie. Byli w Moskwie zakonnicy greccy, biegli w niezrozumiałych dla nikogo dysputach teologicznych, byli i Niemcy mistrzowie sztuki wojskowej i rzemieślniczej, byli nawet Anglicy, dowożący przez Archangielsk diwotwory przemysłu zamorskiego. Goście to jednak byli rzadcy; od stałych zaś stosunków z dalszym zachodem oddzielały Rosję: od północy, błota fińskie, z rozciągnięciem nad nimi panowaniem szwedzkim, od południa czarnomorskiego, stepy tatarskie i tureckie. Reszta granicy, cały ówczesny zachód państwa, osaczony był przez Polskę i połączone z nią ziemie litewsko-ruskie. Z Litwy to zatem i z Rusi nadnieprzańskiej napływać ku Moskwie zaczęła cywilizacja zachodnia w osobach uczonych mnichów kijowskich i drobnych szlachciców białoruskich, z wykształceniem szkolnem łacińsko-polskiem. «Ludzie ci—pisze Solowjew dosłownie (t. XIII, str. 214, wyd. trzecie, 1878)—wnieśli do Moskwy pierwsze wyobrażenia o szkołach, samą nawet żądę uczenia się. Organizacja wszakże tych szkół była oczywiście kopją organizacji litewsko-ruskiej, która ze swojej strony stanowiła niewolnicze naśladownictwo organizacji polskiej. W ogólności, uczeni litewsko-ruscy wychowani byli pod silnym wpływem polskim, wskutek tej ścisłej i długoletniej spójni, jaka ojczyznę ich wiązała z Polską. Własnego swego języka książkowego uczeni litewsko-ruscy nie mieli; pisali albo w tak zw. języku cerkiewno-słowiańskim, albo po łacinie, najzwyczajniej jednak po polsku. Głównych zasobów wiedzy dostarczała im stale literatura polska. Owo przywyknienie do języka i literatury polskiej wnieśli oni naturalnie i do Moskwy. Nadto w samej Moskwie język i literatura polska wzmagaly się z laty, wskutek blizkiego obcowania z Polską, tak podczas wojen, wśród ciągłych rokowań o pokój, jako też i podczas pokoju, wśród nieustających stosunków blizkiego sąsiedztwa. Język wielkoruski począł w siebie wsiąkać polszczyznę do tego stopnia, że wkrótce polonizmów było w nim więcej, niż wyrazów oryginalnych. Dość odczytać listy i relacje pierwszego stałego rezydenta moskiewskiego w Warszawie, Tiapkina (z czasów panowania cara Teodora Aleksiejewicza), ażeby się przekonać o potędze wpływów polskich na ruszczyznę i jak dalece wpływy te były mimowolne, fatalne, nieprzerpane. Sam np. Tiapkin był niewątpliwie czystej krwi rosjaninem, konał w Polsce z tęsknoty za ojczyzną, płakał i narzekał na złe losy, które go nad Wisłę wyrzuciły, malował polaków z najczarniejszej strony, a jednakże sam zaczął pisać na pół po polsku, syna oddał do szkoły polskiej, a syn ten, w obecności ojca, dziękował królowi za naukę w dyskursie, sporządzonym w ówczesnym języku modnym,

to jest polskim, przepięknym frazesami łacińskimi... Słowem, od polaków Moskwa wzięła nie tylko pierwsze swe szkoły i pierwszych nauczycieli, lecz pierwsze swe podręczniki naukowe: gramatykę, retorykę, filozofję, teologję...

O tem, że w ówczesnej dyplomacji moskiewskiej, w wyższym towarzystwie i przy dworze, polszczyzna była wszechwładna, niema co i mówić. Wszyscy synowie cara Aleksandra mieli nauczycieli polaków, pisali i mówili po polsku, czytali wyłącznie niemal książki polskie. To samo carewne; przynajmniej co do carewnej Sofji, księżniczki jej, według świadectw współczesnych, składał się przeważnie z dzieł w języku polskim. Główny kierownik wychowania dziatwy cara Aleksandra, sławny reorganizator wyższego wychowania duchowieństwa prawosławnego w Moskwie, Szymon Potocki, myślał, mówił i pisał po polsku. Synów bojara Matwiejewa, najbliższej osoby przy Aleksym za czasu wszechwładnego wpływu matki Piotra W. (wychowawcy Matwiejewa), wychowywał również szlachcic polski (Poborski) i t. d. Istnieją zresztą ślady, że schorowany, zamknięte życie pędzący car Teodor Aleksiejewicz, najmiłsze chwile swego życia spędzał na pisaniu wierszy polskich... Oczywiście, że tym sposobem młodziutka jego małżonka Agata, ujrzała się jakby we własnym domu, jakby we własnej ojczyźnie. Wpływ jej, z biegiem lat, nie tylko ma bieg spraw rządowych Carstwa, lecz na wykształcenie i sposób bytu całego społeczeństwa, staćby się mógł decydującym i niecofniętym, gdyby... była żyła i gdyby żył był car Teodor. Marna fizjologia chciała mieć inaczej. Dobra, pobożna, szlachetna, miłosierna, jednomyślnie przez swych nowych poddanych uwielbiana carowa, zaczęła od tego, że siostrą i ciotką małżonka ułatwiła zgodę z nim i przystęp do jego osoby, a Miłostawskim wyjednana ulaskawienie. Wieść gminna, pochwycona przez autora wspomnianego wyżej «Diariusza zabójstwa tyrańskiego», w tym właśnie fakcie zgubę Agaty upatrzyła. Źródła miejscowe nie potwierdzają pogłoszek. Obiektywny i pragmatyczny Solowjew, skreśliwszy dzieje panowania cara Teodora i jego cywilizacyjnych projektów, powziętych pod wpływem polskiego stronnictwa Agaty i Szymona Potockiego, tak się o tem wyraża: «Niestety, wszystkie te dobre zamiary—i oddzielenie urzędów cywilnych od wojskowych, i reforma finansowa i założenie akademii, pozostały tylko dobrą zamiarami. W dniu 11 lipca 1881 r., carowa Agata powiła Teodorowi syna, carewicza Iliję; ale radość powszechna, która z tego powodu ogarnęła naród, trwała nie długo: 14 lipca umarła z połogu Agata... Autor wspomnianego «Diariusza» niezmiernie pochlebny skreślił jej nekrolog. Powiada, że jako polka z urodzenia, wyświadczyła ona carstwu moskiewskiemu bardzo dużo dobrego, nakłoniwszy męża, aby zniósł ohydny zwyczaj okrywania spodnicami mężczyzn, którzy uciekli z pola walki; z jej namowy zaczęto w Moskwie (na lat kilkadziesiąt przed ukazami Piotra W.) strzyż włosów, golić brody i nosić szable polskie; z jej porady zakładano szkoły polskie i łacińskie; ona kazała powynosić ze świątyń obrazy, które każdy z modlących się przynosił z sobą do cerkwi i przed nimi wyłącznie się modlił, świece zapalał, innym czynić tego niepozwalać. Ogromnie chwaliła za to Agatę stronnicy cara Teodora; przeciwnie narzekali na te nowości zwolennicy staroświecczyzny, powiadając, że car wkrótce gotów przyjąć laską wiarę

i postępować tak, jak postępował Dymitr Samozwaniec, kiedy się ożenił w Maryną Mniszech... Śmierć Agaty położyła kres sporom. W sześć dni potem legł w grobie i carewicz Ilija, a niezadługo, 27 kwietnia 1882 r., we dwa miesiące po powtórnych ślubach z Martą Apraksinową, zgasł i car Teodor...

J. T. H.

(DOK. KART.).

Z PAMIĘTNIKÓW HR. OLIZARA.

Gustaw Olizar należy do mniejszych przedstawicieli romantyki naszej ukraińskiej, której koryfeuszami byli Malczewski, Zaleski i Goszczyński. Poeta miernych zdolności, autor «Świątyni boleści», odznaczającej się nie tyle udatną formą wiersza, ile pewną siłą dążności znacznych, mających w pierwszej połowie naszego wieku obieg powszechny, stał się on, za dni podróży Mickiewicza po Krymie, głośnym, z powodu swojego oryginalnego trybu życia na półwyspie; słowa wieszczki litewskiej: «Podobnie na twe serce, o poeto młody! Namietność często groźne wzburza niepogody»...—do niego się stosowały. Z tem wszystkiem wspomnienia Olizara, niedawno wydane we Lwowie, zainteresowały czytelną społeczność naszą, jako echo życia i wypadków z odległej już dziś dla nas epoki Czackiego.

Urodzony w d. 3 maja 1798 r. w Korostyczewie wołyńskim, dobrach ojcowskich, Gustaw Olizar, po śmierci matki (Ludwiki ze Szczytów, *primo voto* Oskierkowej), która go odumiała w trzecim roku jego życia, otrzymał pierwsze wychowanie w domu, najpierw pod okiem dwu ciotek, Horodyńskiej i Wileczyńskiej, następnie pod kierunkiem guwernerów polaków, którzy go w r. 1808 przygotowali do drugiej klasy, sławnego liceum krzemienieckiego. W Krzemieńcu jednak młody Olizar nauk nie skończył. Był na drugim kursie fizyki, gdy jego stary ojciec zachorował i trzeba mu było towarzyszyć do wód, zagranicę. Wspomnienia Olizara, lubo spisane w dość późnym wieku (zmarł w Dreźnie w d. 2 stycznia 1865 roku), malują te czasy dość żywo, z pewną świeżością uczuć i kolorytu, upoważniając do pytania, czy wydawca tych pamiętników, p. Leszczyc (pseudonim), nie zretuszował cokolwiek tych obrazków szkolnych na podstawie źródeł pobocznych. Podejrzenie to upoważnionem jest całkowicie wobec niezmiernie oschłości i szkieletowego obnażenia drugiej połowy pamiętników, dotyczącej dojrzałego wieku autobiografy, a obejmującej czasy i wypadki bardzo mało znane w piśmiennictwie polskim. Opis np. pobytu w Petersburgu po roku 1825, jest niesłychanie bladym, zimnym i lakonicznym wobec barwnej i miejscami gorącej charakterystyki osób i miejsc, o które się autor ocierał, lub które poznał w okresie od r. 1810 do 1820.

Wspomniana podróż zagraniczna z ojcem, w r. 1814, wywarła na Olizara dość silne wrażenie. Droga wypadła na Wiedeń, w którym właśnie w owej chwili odbywał swe narady sławny kongres pacyfikatorów Europy, wśród niustających zabaw, uroczystości i balów, które monarchję habsburską, wielce podrażnioną w owym czasie finansowo, słono kosztowały. Na podjęcie monarchów, dyplomatów i dygnitarzy ze wszystkich krajów świata, wydawano podobno po 300,000 guldenów dziennie, tymczasem pełnomocnikom—jak wiadomo—nie spieszyło się wcale z zakończeniem narad nad przebudowaniem Europy. Pamiętnikarz nasz był właśnie naocznym świadkiem jednego z wiedeńskich tych festynów wieczornych w zamku cesarskim. Skreślone przezeń sylwetki uczestników zabawy dość są udatne. Poloneza, w pierwszej parze z cesarzem austriackim, wiódł cesarz Aleksander I, o którym Olizar potwierdza w zupełności zdanie innego z naszych pamiętnikarzy, oddawna znanego, który cesarza oglądał w rok później (w niedzielę 12 listopada 1815 r.) podczas tryumfalnego wjazdu do Warszawy, «na siwym koniu w mundurze polskim z błękitną wstęgą Orła

Białego... Postać to szlachetna—pisał—i trzeba wyznać, że drugiego tak pięknego i grzecznego monarchy nie ma na świecie... Olizar tak maluje Aleksandra I-go na balu: «Piękny wzrost, barczyste plecy, ujęta w ciasny mundur kibić, czoło wyniosłe, wdzięczny uśmiech na twarzy i pewna zalotna uprzejmość w objęciu się, czyniły go najwidoczniejszem w całym zebraniu». O innych monarchach charakterystyki są świeże i niekiedy dosadne. Cesarz austriacki, Franciszek, w białym mundurze bez szlif, «ze znaną, przeciąglą fizjonomją domu lotaryńskiego»; król pruski, Fryderyk-Wielki, mężczyzna dorodny, lecz sztywny, naśladowczy bez powodzenia, układność i elegancję cesarza Aleksandra; król bawarski, Maksymilian, o dobroduszej i poczciwej minie; król wirtemberski, atletycznej budowy w zielonym fraku o roziskrzonych brylantowych guzikach, etc.

Polonezowi na uboczu przyglądali się: książę król włoski, Eugeniusz Beauharnais, który na uśmiech cesarza Aleksandra, zapraszający go do orszaku panujących, odpowiadał «skromnym, lecz pełnym godności ukłonem»; dalej stał sławny Talleyrand, książę Beneventu, który tańcząc przyglądał się z obojętnością całkiem uzasadnioną, był bowiem, jak wiadomo, kulawym. Obok Talleyranda umieszcili się kanclerz austriacki, książę Metternich, o twarzy pięknej, arystokratycznej i tak wypogodzonej, jak gdyby rok 1848 nigdy już nie miał nadejść, a Napoleon I nigdy z wyspy Elby powrócić. W sąsiedztwie kanclerza dumnie sterczał książę Wellington, chudy, jak tyka wysoki anglik, z orlim nosem, ubrany w mundur czerwony. Tuż niedaleko stał feldmarszałek Schwarzenberg, w białym, w złocie skąpanym, mundurze i rozmawiał z błękitnym mundurem bawarskiego feldmarszałka, księcia Wrede... Wszystko razem wygalonowane, wyświeżone, lśniące od światła i gwiazd na pierśsiach.

Pobyt we Włoszech; ożenienie się z hrabianką de Moło, damą honorową księżnej Pauliny Borghese, siostry Napoleona, która, po odplynięciu z bratem z wyspy Elby, dostała się do portu Viareggio; nieuczciwy postęp doktora Bazylego K..., z kasą starego, chorego Olizara; powrót do dworu za pożyczone pieniądze; śmierć ojca; powołanie pamiętnikarza przez współziemian na gubernialnego marszałka szlachty kijowskiej; rozwód z pierwszą żoną; zatargi z gubernatorami i wice-gubernatorami prowincji; wejście w bliższe stosunki towarzyskie z książęcimi domami Woronców, Wołkońskich, Murawjów, etc.—i zakochanie się w najmłodszej z czterech córek generała broni, Mikołaja Dnuina-Rajewskiego, «niezwykle pięknej i wykształconej», Marji, która niebawem wyszła za ks. Sergiusza Wołkońskiego i dzieliła później syberyjskie przygody swojego męża—stanowią główną ośnowę dalszych kartek pamiętnika Olizara—ośnowę niezmiernie urozmaiconą, chociaż, naturalnie, więcej obchodzącą domową i prowincjonalną kronikę jego życia, niżli właściwą historję kraju w tym burzliwym, okresie. Okolicznościowej i szerzej opisane we wspomnieniach jedynie niefortunne owo zakochanie się Olizara w pannie Marji Rajewskiej, gdyż ono to popchnęło naszego romantyka do pustelniczego osiedlenia się w Krymie. Początkowo fantasta ukraiński zamierzał nawet udać się na Wschód daleki, lecz zaczął go pustynny kawałek pobraża morską, w pobliżu Ajudaku. Nabywa go Olizar od tatarskiego za dwa ruble, rozszerza następnie swą własność do 200 dziesięcin, zakłada winnice, sadi drzewa oliwne, zakłada kolonję i wkrótce podnosi wartość gruntu do 80,000 rubli.

Ekonomicznie awantura się opłacała. Lecz następstwa ogólniejszej natury niedopisały wcale. Czasy, po zgonie cesarza Aleksandra I, były dość zamętne i niebezpieczne. Pustelnicy i niemal dziki żywot Olizara, zwrócił na niego uwagę nie samego tylko Mickiewicza. Kiedy Olizar wrócił na Ukrainę, stęgła wieść przypisała jego westchnieniom za księżną Marją Wołkońską (dawną panną Rajewską), charakter bynajmniej nie sercowy, — zwłaszcza, że p. marszałek kijowski rozległe miał stosunki z rodzinami takich ludzi, jak książę Antoni Jabłonowski, hr. Marcin Tarnowski, Piotr Moszyński, etc. W d. 15 stycznia 1826

Olizar zniewolonym był odwiedzić Petersburg... Jednakże na czas stosunkowo dość krótki. Po wyświetleniu całej sprawy, cesarz Mikołaj kazal otworzyć przed nim wrota fortecy petropawłowskiej, gdzie był osadzonym pod № 12, uzyskał audiencję u cesarza i rodziny cesarskiej. Podczas prezentacji, cesarz rzekł doń po francuzku: *«Voilà comme nous devons faire connaissance... Vous pouvez être sûr, monsieur le comte, que je ne vous garde aucun mauvais souvenir dans mon coeur...»*

Oczywiście, że jeszcze jako marszałek kijowski, hr. Gustaw Olizar odwiedzał często Warszawę. Ślady tych wycieczek w pamiętnikach jego są liczne, chociaż znowu nie należą do najbardziej zainteresować mogących ogół tegoczesny. Pełno tu drobnych, kalejdoskopowych widoczków, scen, portretów. Co stronica i niemal co ustęp, spotykamy tu nazwiska mniej więcej głośnie, mniej więcej znane. O obóz ówczesnych klasyków polskich pamiętnikarz ocierał się dość zbliżka, obcując z Morawskim, Osiańskim, Koźmianem — a nie podzielał wcale uczuć i poglądów warszawskiego tego kółka na bijącą z czoła Mickiewicza zorzę odrodzenia poezji polskiej. O autorze «Barbary Radziwiłłówny», Alojzym Felickim, znajdujemy w pamiętnikach ten szczegół, że pod jego wpływem Olizar odważył się oddać do druku pierwszą swą pracę: tłumaczenie wierszyka Arnaulta p. t. «Listek», ulubionego przez Kościuszkę. Ze znakomitości, nie należących do świata literackiego, pamiętniki podają kilka anegdot o ostatnim hetmanie wielkim koronnym Branickim, o Złotnickim, ostatnim komendancie Kamieńca-Podolskiego; o staroście szczerzeckim, Piotrze hr. Potockim; o szambelanie Adamie hr. Duninie-Wąsowiczu i t. d. Imiona te przypominają w istocie bardzo wiele, chociaż na sytuację ogólną, z ich powodu, wspomnienia hr. Olizara, niewiele nowego światła rzucają.

Wreszcie zaznaczyć należy, że podczas swego urzędowania na marszałkostwie, Olizar żywo namawiał współobywateli do usamowolnienia włościan i zamiany pańszczyzny na czynsze... Niestety, z powiatowych marszałków guberni kijowskiej, dwóch tylko podzielało to jego nawoływanie: radomyski, Onufry Galecki i czechryński—Ignacy Trypolski.

Jan Stek.

G A J,

obrazek Lubomira Babicza (Gjalskiego).

przekład z chorwackiego Br. Gr.

Stałem na wzgórku, przed pawilonem dalmackim, i oczy moje rozkoszowały się prześlicznym, niemal czarownym obrazem wystawy w porze wieczornej. Na dole falowały, nieobjęte okiem tłumi, w ciągłym ruchu i wietrzyk wieczorny niósł do moich uszu wesole rozmowy, młode głosy, śmiech słodki. Szum srebrnych bryzgów fontan łączył się ze słodkim szmerem i mruzeniem wodospadu — i zdało mi się, że słyszę i czuję ruch potężnych sił jakiegoś młodego żywota. A czarodziejskie światło słońce elektrycznych zalewało cały piękny obraz promieniami swojemi, przy których blasku widziałem białe lica i wysmukłe kibiście dziewczę, rozrosłe barki dzielnych chłopców, ze wszech stron rodzinnego kraju, widziałem prześliczny ogród z kwiatami i kobiercami z zieleni, widziałem rozkoszne pawilony — i duszę mą ogarnęło uczucie rozrzwinięcia, dumy i szczęścia, że wszystko to mogę nazwać chorwackiem i usta szeptały ciągle: «Oj Chorwacja, matko moja!»

W oddaleniu, z balkonu palacu Towarzystwa śpiewackiego zabrzmiała naraz pieśń — pieśń stara, święta. Lud, porwany uroczystym nastrojem, pochwylił ją wnet potężnym, niby grzmot, głosem: «Oj, ojczyzno, piękna nasza!» Zahuczały oklaski, pełne zapалу okrzyki wydarły się z tysiąca piersi i fale tego zapalu rozeszły się po całej wystawie, jak rozechodzą się balwany po morzu. Od przeciwnej strony ozwała się jednocześnie muzyka i doleciały ucha mego akordy starej melodji ilirskiej: «Żyje jeszcze kraj nasz miły!»

Lzy trysnęły mi z oczu, z wzruszenia zamknąłem powieki. Dokoła mnie brzmiały dźwięki pieśni i marsza — a przed wzrokiem ducha ukazał się obraz epoki, gdy rodziły się owe pieśni, gdy ten zapal, który miałem przed oczyma, był dopiero w zarodku. Dźwięki brzmiały nienastannie, ciągle dźwięczą dokoła mnie stare akordy, a z niewyraźnych rysów składa się w duszy mej jeden obraz skończony.

W obszernej sali w starym, dobrze mi známym dworze u jaśnie wielmożnego radcy królewskiego i asesora sądu namiestnikowskiego, Tomasza Bankowicza, zebrało się liczne towarzystwo na dzień św. Gabrijela, na obchód imienin gospodyni domu. W półciemnej sali rozległy się echa wesółych głosów, swawolnych żartów i niepowściągniętego śmiechu, a puhary brzęczały niby dzwony. Wśród mówek i głośniejszych okrzyków nie słyszałeś jednak ani jednego słowa chorwackiego. Rozbrzmiewały wyłącznie oracje łacińskie starszych osób, rozmowa toczyła się po niemiecku z ust pań i panienek, madyarska z pod wąsów młodych paniczów. Milczy jedna tylko osoba, milczy, więc cię pociąga — bo nie słyszysz od niej obcej mowy. Jest to sędziwa matrona, matka starego gospodarza domu, której młodość przypadła na czasy przed Józefem II, więc oprócz jakiejś modlitwy po łacinie i jakiegoś frazesu salonowego po francuzku, mówiła wyłącznie po chorwacku. I oto dlaczego w tem dobranem towarzystwie, we własnym domu, mileczeń musiała.

Pod koniec obiadu wstał najstarszy syn Stefan, asesor na sejmie w Presburgu, i poprosił o pozwolenie odczytania swych poezyj, ułożonych na cześć dnia dzisiejszego, oraz na cześć rodziny swojej. Młodzian to był wielce utalentowany i rozumny, a jego gorąca, pełna zapalu dusza, pod każdym względem nosiła znamie prawdziwego, wybranego od Boga, poety. Towarzystwo aklamacją przyjęło propozycję. Stefan ją czytał. Pierwszą poezją była piękna oda łacińska, gdy więc ją skończył, starzy panowie żądali, aby ją odczytał po raz wtóry. Drugą była ognista rapsodja madyarska, w której wysławiał chwałę Arpada i zwycięstwo narodu madyarskiego. Z zapalem pochwylił go na barki młodzi panicze i stary dwór szlachecki trząsł się od głośniejszych okrzyków «eljen!» Dopiero po kilku minutach, gdy ochłonięto nieco z zapalu, Stefan mógł czytać dalej, mianowicie trzecią poezję swoją, romantyczną elegję niemiecką, w której wypowiadał miłość swą dla matki, sióstr i starej babki. Panie, wzruszone pięknymi słowy pieśni, zalały się łzami; matka, siostry, a nawet obce panie z uniesieniem ścisnęły młodziana.

Tylko babka staruszka, którą w poezji najwięcej wysławiał, która gorąco go kochała i zawsze poglądała nań z dumą, siedziała cicho, w milczeniu. Skoro wnuk przystąpił do niej, aby otrzymać i od niej pocałunek, podała mu rękę do pocałowania i rzekła.

— Dzięki ci, moje dzieci! Musi to być piękne... ale ja nie o tem nie wiem... Nie zrozumiałam ciebie. Czemżeś mi tego nie powiedział po chorwacku?

— Po chorwacku? — pochwylił wnuk zdumiony... i całe towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

Staruszka z żalosnem obliczem chciała powtórzyć swe słowa, gdy drzwi sali rozwarły się naraz i wszedł gość nowy.

— *Vivat clarissimus dominus!* zawołał gospodarz, a za nim całe towarzystwo. Przybyły poklonił się zgromadzeniu uprzejmie i elegancko. Był to człowiek piękny z twarzy, ułożony, jeszcze bardzo młody. Eleganckie szaty najnowszej mody francuskiej dobrze przystawały do jego wysmukłej postawy średniego wzrostu. Wytworne maniery światowe, przebijaly w każdym ruchu. W delikatnych, pięknych rysach podługowatej twarzy, w ognistym wielkiem oku, na białem wysokim czole widziałeś podniosły umysł; w mocno i twardo zaciętych wargach sprostregales nieublaganą wolę. Bujne, falujące włosy, dość długo zapuszczone, nadawały tej pięknej głowie istic Apolinowy charakter.

Był to Gaj — naonczas jeszcze tylko dr. Ludwik Gaj, młody uczonek, który dopiero co z obcych krajów powrócił. Po krótkich powitaniach, gospodarz posadził go obok siebie i

ze wszech stron zasypano go pytaniami o jego życie zagranicą, o obcym świecie... Wszyscy z niejaką dumą i zajęciem spoglądali na człowieka młodego, przystojnego, który już dyplom doktorski był otrzymał. Dziwnem tylko im się wydawało, że na wszystkie ich pytania odpowiadał po chorwacku. W końcu stanął przed nim stary podżupan Ilcz, zapalony obrońca «praw municypalnych» królestwa i języka łacińskiego i odpowiedział mu tylko co zasłał scenę.

— Być może zrozumie pan pragnienie staruszki? dodał starzec z pewną ironją.

Gajowi zaiskrzyły się oczy i piękne oblicze zapłonęło rumieńcem. Gdy mu starzec opowiadał, co się stało, kręcił się niespokojnie na krzeselku. Naraz zerwał się i sokolem spojrzeniem swoim powiódł po całym towarzystwie.

— A któż to nie rozumie pragnienia jaśnie wielmożnej pani? Czyliż ono nie jest tak naturalnem, jak naturalnem jest, że ziemia obraca się około słońca, że potok płynie do swojej rzeki, a rzeka do swego morza pospiesza?... Z temi słowy Gaj powstał, a dźwięczny, potężny głos jego drżał ze wzruszenia:

— A ja wam powiadam, że sam Bóg chciał, aby to pragnienie zostało wypowiedzianem. Mnie wprost się wydaje, jakoby Stwórca wszechmocny umyślnie darował jaśnie wielmożnej pani długie lata, aby wnuk usłyszał z tych ust przeznaczonych owo pragnienie — i aby je spełnił. Wy zaś, przesławni i wysoko urodzeni panowie, coście śmiali się z tego pragnienia, zaiste nie bylibyście tego uczynili, gdybyście wspomnieli sobie owe dźwięki, które brzmiały nad kolebką waszą! Alboż dźwięki te nie są tak czarowne, tak słodkie, tak piękne, jak piękna jest pieśń słowicza, jak mile brzmia struny liry? a czegoż nie można wypowiedzieć w tym języku?... Oh... wszystko... wszystko!

I Gaj wznosił rękę do nieba, jak gdyby tam szukał potwierdzenia słów swoich. Potrząsał wraz głową, jak gdyby mu się coś przypominało.

— Proszę pana o te wiersze! — rzekł, zwracając się do Stefana, i żywo pochwylił papier w rękę. Oto, miłościwa pani... poprobujemy spełnić wasze życzenie.

To mówiąc, Gaj grzecznie poklonił się staruszce.

Chwilę czytał po cichu wiersze, gdy tymczasem całe towarzystwo, pod wrażeniem słów jego, siedziało cicho i spokojnie. Naraz wyprostował się i, trzymając przed sobą oryginalny niemiecki, zaimprovizował przekład wiersza w mowie ojczystej. Wszyscy zdumieli się i poglądali nań, niby na dziwo jakie. Czegoż nie byłby dokazał wtedy w wielkim swoim zapale? Słodka mowa rodzinna, chwytająca obecnych za serca i nie doszedł jeszcze do połowy wiersza, gdy już każdy z nich drżał od wzruszenia i radości, a gdy skończył, powitało go huczne «*vivat!*», wśród którego przystąpiła doń staruszka i obiema rękoma objęła go za szyję. Sam poeta ze łzami w oczach w milczeniu wziął wiersz swój niemiecki, zapalił go na świecy... i zaraz potem, przystąpiwszy do Gaja, z zapalem przycisnął go do piersi i prosił, aby mu był bratem.

— Czyliż to nie cudny język? — mówił Gaj, nie siadając wcale. I ten dar Boży my sami odtrącamy od siebie! Ah, panowie moi, alboż może naród istnieć bez swego języka? Ani tytuł królestwa, ani prawa nasze... nie jest taką mocną twierdzą wolności i przyszłości tej świętej ziemi, która nas rodziła, jako język nasz... język naszych matek, naszych dzieci! Przybywam z dalekiego świata, z wielu miast... od wielu narodów. Wszędzie znalazłem, że każdy naród kocha swój język, żyje dla niego i za niego umiera. U nas tylko poeta musi śpiewać: «Inny się naród weseli z tego, a mnie się moi synowie strzegą, chorwat swój język utopił w bagnie i w inny naród zmienić się pragnie!... «Nie... panowie, nie! to być nie może!

I opowiadał Gaj dalej o wielkim świecie słowiańskim, gdzie wszędzie mówią bratnią mową, — a głos jego tym razem to dźwięczał słodko i mile, to szumił szumem potężnej rzeki, a oczy błyszczały mu od uniesienia i zapalu, gdy z twarzy bily rumieńce prawdy i

miłości. Nikt nie mógł oprzeć się sile tego głosu i żarowi tego przekonania. Więc gdy przestał mówić, starzy i młodzi, panowie i panie przybiegli doń, aby przycisnąć go do serca, aby z nim razem sławić z zapalem nową rodziną, zaniedbaną do tej chwili.

Jak gdyby na zawołanie, na podwórzu ozwała się w tej chwili wesola pieśń wiejska. Śpiewały ją żniwiarki, przynoszące wieniec pszeniczny. Gaj zamilkł, a z nim towarzystwo całe. Skoro na podwórzu zcichła piosenka, on na też samą nutę ludową zaśpiewał wraz pieśń swą własną: «Żyje jeszcze kraj nasz miły!»

Teraz zapal przebrał wszelką miarę. Z tych samych ludzi, którzy jeszcze godzinę temu wysmiewali pragnienie starej chorwatki, aby wnuk jej pisał wiersze po chorwacku, ów wielki czarodziej, czy też święty apostoł, uczynił... najzapaleńszych patryjotów. Zbudziła ich prawda.

Zabawa trwała długo jeszcze, lecz już całkiem nowa zabawa. Zamiast zwykłych «zartów łacińskich», zamiast czczych toastów i wiwatów madjarskich, brzmiały obecnie słowa Gaja, który wysławiał braci słowiańskich, który opowiadał o dawnej, sławnej przeszłości ojczyzny i śmiało a energicznie kreślił przyszłości obrazy.

Zanim nadeszła północ. Gaj miał już czterdziestu do pięćdziesięciu uczniów, którzy naza jutrz słowa jego dalej roznosili. Przed odjazdem Gaj, ukrywając wzruszenie, odwrócił się do okna. Na niebie świeciły jeszcze gwiazdy, a wysoko nad półksiężycem błyszczała jutrzienka.

— Oto samo niebo błogosławi naszemu zadaniu. Czy widzicie tam, na błękitnie niebieskim, nasz herb starodawny? Niechaj i teraz będzie naszym znakiem!...

Tak ze starego dworu szlacheckiego zabłysnął promień nowej doby, słaby i mały z początku, coraz większy później—i wielki wreszcie, jak wielkim był ten, który go zapalił.

Obecnie, wśród blasków wystawy, usta moje szeptały jego imię i gdy już zamilkła muzyka, i zcichła pieśń, i ludzie się rozeszli, i znikło moje widzenie—jeszcze i teraz składają mi się pod płótnem dwa wyrazy: sława Gajowi!

Słownko o emigracji.

(OBJAŚNIENIE DO «OBRAZKÓW WIEJSKICH».)

Kiedy na wyżynach wrą zagadnienia polityczno-społeczne i poruszają się kwestje naukowe lub artystyczne, z górującymi po nad wszystkimi spekulacjami o zdobyciu dobrobytu materialnego, tymczasem w najniższych warstwach naszego społeczeństwa, chłodna reakcja po odbytej gorącej emigracyjnej, zwolna budzi lud z letargu umysłowego.

Wszystcyśmy zaczęli potrochu zastanawiać się nad tem: co począć i jak skuteczniej radzić biedzie? Zrodziła się przedewszystkiem nadzieja, za fakt tej doniosłości co emigracja, zwróci nareszcie uwagę sfer, zajętych polityką wielką, na politykę i ekonomję małą, miejscową, zgodnie z tym aforyzmem J. St. Milla: «Stwórzmy silne indywiduum, a będziemy mieli potężne państwo...» Niestety, zdanie wielkiego ekonomisty, wśród naszych stosunków, jest poprostu czemś w rodzaju ironji. «Stwórzmy silne indywiduum!» I owszem. I gdyby planeta nasza istnieć przestała, gdyby ród ludzki zniknął z jej powierzchni, a duchom naszym, świadomym siebie, dozwolonem było wcielić się w nową powłokę doczesną i nowe zamieszkać światy, wówczas i ani wątpić, że poparci doświadczeniem wieków, moglibyśmy upraszać siły twórcze o to, ażeby indywidua nowokreowane otrzymały

«zdrowsze» warunki rozwoju i pomyślności. Jestestwa w tem lepszym otoczeniu wychowane, możeby i nie zapragnęły wstępować w nasze ślady...

Ale dziś—jest inaczej. Zamiast silnego indywiduum, mamy tylko osobowość człowieka: słabą, bardzo zależną od tysiąca nieprzełamanych okoliczności, niezdolną nawet, w wielu razach, zapracować na chleb powszedni. W świetle to zatem powszechnej tej niedoli naszego bytu, staje pytanie: czy rzeczywiście lepiej już być nie może?

Kwestja ta oddawna fermentuje w masach nieuprzywilejowanych. Naszeptywania agentów emigracyjnych, wieści o cudach zamorskich, koniecznietylz wyrastać muszą w umysłach do wielkości zbawienia doczesnego i płodzić gorączki, z którymi się nie godzi żadna perswazja rzeczywistości. Taką jest właściwa geneza marzeń o polepszeniu bytu wśród nowych, fantastycznych, złotodajnych krain. «Chcą nam dowieść, że i tam jest źle» — powiadali chłopci. I po co to? My sami się o tem dowiemy. A zresztą, musi być gdzieśkolwiek lepiej!... Zawiodła Brazylja—no, to pojedziemy do Argentyny, do Stanów Zjednoczonych, na wyspy maurytańskie — wszystko nam jedno...

To są pospolite dziś rozumowania wśród ludu, który «wiosną» zabiera się w wielkiej gromadzie do nowej wycieczki.

Tymczasem wszelki ubytek elementu swojskiego zgubnie oddziałują na ekonomję kraju, wychodząc zaś, gdy raz opuści strony rodzinne, rzadko kiedy do swoich wraca. Straconym on jest dla społeczeństwa bezpowrotnie. Szkoda go... Działając rozsądnie, moglibyśmy go może powstrzymać i zachęcić do dalszej pracy dla swoich i wśród swoich. Lecz działanie to nie powinno być powierzchownem; skutecznie i gruntownie polepszać musi warunki bytu, wytwarzające siły fizyczne, ekonomiczne i umysłowe. Nie łatwe to wszakże zadanie—poznać wyobrażenia, dążeń i zamiary ludu. Do celu tego najlepiej, jak się zdaje, trafia bezceremonjalna gawęda w podróży. Chłop nasz, z natury skryty, wezwany umyślnie na indagację, zrecznie zamaskuje myśl rzeczywistą; natomiast zagabnięty doraźnie, bez systematu, rozprawia chętnie i długo, wypowiadając wszystko co go boli, co mu na sercu leży...

Kto chce przyjść z pomocą, potrzebuje najpierw poznać źródło bólu. Wywiadywanie się takie nie jest bynajmniej podstępem, jest ono szczerem i prostym kluczem do duszy, środkiem rozwiązującym skrępowany język, wyrazem rzetelnego współczucia w niedoli. Wpierw jednak, nim z tego klucza skorzystamy, spróbujmy przyjrzeć się środkom anty-emigracyjnym, po dziś dzień stosowanym:

1) Pierwszym z nich, popularyzacja ostrzeżeń i odmawiań, za pomocą broszur dla ludu, gazet i drukowanych krótkich lub długich traktatów. Środek daje bardzo wątpliwe owoce. Przedewszystkiem weźmy na uwagę stopień wykształcenia naszego chłopca i zważmy kto z nich i kiedy co czyta?... Włóścianie młodzi umieją nieco czytać, lecz i oni słabo. Po skończeniu szkoły zapominają oni zupełnie w ciągu lat kilku to, czego się nauczyli. Przypominają sobie nieco z tej wiedzy w wojsku; powróciwszy atoli, zaledwie mogą przeczytać wezwanie do sądu. Pytają się nieraz pisarza o termin i regulują go podług nadchodzącego święta lub jarmarku: «na trzy dni przed Siwną, na dwa dni po św. Wojciechu» i t. d. Z książki od nabożeństwa czytają tylko te modlitwy,

które są we własnym ich ołtarzyku, na innej czytać już prawie nie mogą. «Gazetę Świąteczną», «Zorzę» czyta jeden na tysiąc—iluz więc z popularyzacji podobnej skorzysta? A przytem alboż pierwszym frazesem agenta nie jest «Chodźcie», gdy drugim: «Pisanom waszych gazet nie wierzcie, bo was chcą zatrzymać jako bydło robocze». Łączność kmiotka ze szkołą i z nauką, po za nią jest omal że nie żadną. Z biegiem czasu chłop przywyka do tego, że się bez gazety i bez kalendarza obchodzi. Jest dość leniwy by miał się codzień nad sylabizowaniem mozolić, wreszcie wydaje mu się, że niema na te zbytki czasu.

2) Wpływ duchowieństwa. Jestto bezwątpienia środek potężny, lecz jak dotąd niezbyt w pożądane rezultaty obfity. Podczas gorączki brazylijskiej powstał nawet pewien rodzaj nieufności: «Księdzu tu dobrze, po cóż ma iść do Brazylji? Wie on, że nie będzie komu dawać na mszę, za śluby, pogrzeby, to nas nie puszcza». Kapłani, cieszący się wyjątkowem zaufaniem, zdołali przecie spokojnie przedstawiać kwestję, zachwiać do pewnego stopnia ślepą wiarę w cuda zamorskie i obudzić miłość rodzinnego kraju. Iluz jednak proboszczów może pochwalić się dodatnim skutkiem swych namów? A trzeba i ten szczegół uwzględnić, że jak dotąd myśl kmiotka krążyła i krąży przeważnie w sferze dobrobytu materialnego, gdy tymczasem z ambony mamona jest potępiana, i lekceważone dobro doczesne. Jednocześnie organista ani jednej świecy nie zapali bezpłatnie. Rozumując tedy po swojemu, przekonywa się chłop, że jakkolwiek Opatrzność Boska o najmniejszym robaczku pamięta i kwiaty w piękne przyodziewa sukienki, to jednak w pospolitych warunkach, ten kto musi płacić, musi mieć czem płacić. Jakże tu nie pożądać mamony?

3) Wpływ pracodawców jest prawie ujemny. Obywatelom, dzierżawcom, właścicielom fabryk i t. p. chłop już stanowczo nie wierzy. «Czemu pan nie da większej płacy? Pan nie może dać? No, to ja w Brazylji zarobię więcej!... O mnie zaczęli się już targować, a pan chce, żebym ja tu był wołem? Pójdę sobie i chleb znajdę» — to są autentyczne słowa jednego z parobków, namawianego do pozostania. Ogół stanowczo rozumuje w tenże sam sposób. I nie trzeba się temu zbyt dziwić. Wiemy, że lud nasz jest z natury uczuciowy i rzewny. Poranne wyjście na łany, przy świergocie skowronka, wspólna praca na ojczystej niwie, na tym od dziecka znajomym zagonie, szcęk kossy, śpiew dziewcząt, przepiękna muzyka wioski, rzechot żab i derkaczy, burczenie młyna, dźwięk dzwonu na «Anioł pański», uroczy krajobraz wioski przy blasku promieni zachodzącego słońca! — Wszystko to bezsprzecznie tak cudne, tak wspaniałe. A jednak przestaje to go nęcić wobec myśli, że powróciwszy do domu, spotka się z ciasną izdebką, zbiedzoną żoną i brudną dziatwą, tęskniącą jak do raj, do szklanki mleka i szczypty okras. A tu jeszcze, po spożyciu miski kartofli iść trzeba do stajni, dygotać pod kozuchem na dyżurze przy pańskich koniach, lub strzegąc swego od złodzieja, jechać na nocleg i nie spać noc całą. I za to wszystko otrzymuje biedak kilkanaście rubli, które mu zaledwie wystarczą na świtkę i buty, a gdy zachoruje, na tydzień leków... Za morzem, naturalnie, będzie mu lepiej. Tego jest prawie pewien. Wyobraża sobie, że byle się dostać do jakiegokolwiek Brazylji, wszystko odrazu się zmie-

*) Patrz Dodat. powieściowy b. N.-ru. (Przyp. red.).

ni. Prawda, że parę lat będzie mu bardzo źle, powoli przecież wypracuje sobie własną gospodarke i będzie panem u siebie. Wszelkie zaś gadanie, że i tak już ma dosyć, że w sąsiednim dworze jest jeszcze gorzej, że bądź co bądź w domu wyżyć przecie można... uchodzi w jego oczach po prostu za kłamstwo i obłudę.

4) Zakaz administracyjny i odmowa paszportu mogą być o tyle skutecznymi o ile by obostrzenia podobne zaprowadzone zostały w miejscach, do których emigrant przybywa i o ileby o tym fakcie chłop wiedział dokumentnie... O ograniczeniach zapobiegających w kraju, niema co i mówić. Furtki poboczne są zawsze na ścieżaj rozwarte przed złotówką. Co więcej, przypuśćmy, że wyszło rozporządzenie o zamknięciu granicy zachodniej. Czyliż podobna wierzyć, aby granice, tak obszerne jak Rosja terytorjum, dały się ściśle nie obstarwić i zatarasować? Spryt agentów emigracyjnych wynajdzie zawsze jakąś okólną drogę nie do morza Czarnego, to do Bałtyku. Środki podobne są skutecznymi; mogą one ograniczać do pewnego stopnia emigrację, lecz jej stanowiąc nie zatamują.

5) Jako na jeden ze środków administracyjnych, wskazują na zakaz sprzedaży ruchomości i gruntów. Najpierw pamiętać trzeba, że najwięcej emigruje ludzi bezrolnych, którzy nie potrzebują sprzedawać chałup i gruntów, bo go nie mają. Ruchomość zaś składa się ze stołka, ławki, stołu, łóżka, skrzynki, dwóch misek, kilku garnków i łyżek drewnianych. Zachód ze sprzedażą tu nie wielki; sami rzesztą właściciele, gdy nie mogą przed rejentem sporządzić aktu sprzedaży, do takowej naturalnie nie przystępują, pozostawiają użytkowanie krewnym, oddadzą grunt w dzierżawę osobie zaufanej, lub po prostu, jak się zdarzało nieraz, wyrzekną się ziemi. Z ruchomościami i inwentarzem nikt na targ wyjść nie wzbronі. Wychodzący sprzedają je częściowo. Bo też, naprawdę, z jakiego tytułu przedstawiciel władzy zabroni chłopowi sprzedać jałoszkę, gdy sprzedający powiada, iż niema z czego podatków zapłacić, że do nowego zboża daleko, a w domu dzieci mrą z głodu i t. p. Co do ścigania agentów i sądzenia takowych, ma to swe radykalne korzyści, ale ma też i niedogodności, gdyż podnieca ich czynność, zachęca do wynajdowania coraz doskonalszych metod tajemniczości, tak potężnie oddziaływającej na wyobraźnię mas.

Nareszcie 6) Sprobowano sprowadzenia pewnej ilości emigrantów z Brazylii. Powiadano sobie: powracający opowiedzą swoim jak tam źle, i ruch powstrzymany zostanie. Bez wątpienia, lecz trzeba, żeby wracających było jednocześnie bardzo wiele i żeby ci jednogłośnie utrzymywali, że tam, gdzie byli, rzeczywiście źle było i jest. Ludziom swoim, bliskim znajomym, zapewneby uwierzono. Ilekroć wszakże z jednej i tej samej okolicy powraca kilku, a kilkadziesiąt pozostaje na obczyźnie, lud z niedowierzaniem powiada: ci co przyszli są albo przekupieni, albo ostatni niedołędy, nie umiejący sobie radzić. Alboż inny los spotkał parę gromadek emigrantów wróconych?

Ograniczamy do powyższego uwagi swe wstępne. Chcieliśmy zdobyć się w «Obrazkach» na wiarogodne odzwierciedlenie rozmaitych pojęć, potrzeb, zapatrywań się, wpływów, fantazji, bólów i trosk naszego ludu biednego. Stanowiąc one zapewne będą zaledwie urywek z życia tych nizin, na których popędy emigracyjne fermentują; dopomoga jednak, być może, do nie-

jakiego rozjaśnienia istotnego stanu rzeczy,—będą przyczynkiem do diagnozy jednej z najcięższych chorób społecznych.

Dr. J. T.

ZATRAIONE DZIEŁO.

W pięciotomowej historii piśmiennictwa naszego, opracowanej według notat Zdanowicza przez Sowińskiego, znajduje się wiadomość, że Zygmunt Kaczkowski napisał dzieło pod tytułem: «Kobieta polska». Encyklopedia Orgelbranda, większa, donosi, że tom I wyszedł w Żytomierzu, a bibliografia Estrejchera powiada, iż wydano tamże dwa tomy w r. 1862. Gdy jednak kto zapragnie przeczytać rzeczzone dzieło, nie znajduje go ani w prywatnych bibliotekach, ani w handlu księgarskim. Cóż się z nim stało?

Wiem z wiarogodnego źródła, że Zygmunt Kaczkowski poświęcił czterotomową pracę dziełom niewiasty naszej, od najdawniejszych do dzisiejszych czasów, i że ją wydać miała spółka księgarska, na której czele stali: ks. Sapieha, p. Karol Kaczkowski i p. J. Hussarowski. Dwa pierwsze tomy znajdowały się pod prasą, gdy—niech mi wolno będzie użyć utartego frazesu na określenie jakiejś katastrofy, której szczegółów nie pomnę—spadł grom, który rzeczoną spółkę czy rozwiązał, czy zrujnował... też nie pomnę. W tej, nagle spadłej katastrofie przytrafiło się to, co się zwykle w podobnych razach zdarza, iż wiele rzeczy ginie—uratowano jednak parę, czy kilka egzemplarzy dwóch pierwszych tomów «Kobiety polskiej». I po raz drugi trzeba się spytać: co się z niemi stało?..

Czy kto z prywatnych osób je nabył, czy jaka firma księgarska, nie wiem, *lecz wiem z pewnością*, że rękopis został u p. Hussarowskiego, bo gdy autor, dowiedziawszy się o przerwanem wydawnictwie, upomniał się o zwrot swej pracy, p. Hussarowski odpisał prosiąc, by mu została nadal powierzona, zamierzał bowiem na nowo druk jej rozpocząć. Autor się zgodził. Manuskrypt pozostał w ręku p. Hussarowskiego, lecz nie ujrzał dziennego światła. Czyby nie warto dowiedzieć się, jaki go los spotkał? Może jeszcze nie jest zapóźno? Może p. Hussarowski jeszcze żyje? Może rodzina lub spadkobiercy posiadają rękopis, albo przynajmniej wiedzą, gdzie się on znajduje? W innych krajach drukują, przedrukują, zbierają blahe świstki, odnoszące się do przeszłości, a my się nawet nie zatroskamy, że dzieło znanego autora, tak mistrzowsko odzwierciedlające minione czasy, zetraca się w naszych oczach bez śladu. Wszak to być może ważny przyczynkiem do wewnętrznego obrazu naszych dziejów.

Czyby nie należało także postarać się o odzyskanie, oprócz rękopisu, owych dwóch pierwszych tomów, które przecież gdzieś być muszą, kiedy o nich Estrejcher wspomina? Gdyby inne czasopisma zachciały, bogdaj w kilku słowach, niniejszą odezwe powtórzyć, nie wątpię, że każdy, kto by coś wiedział w tej materji, poinformowałby chętnie tą drogą nas, mieszkających na obczyźnie i nie zawsze do kładnie świadomych, co się w krajowym piśmiennictwie dzieje. Toż bardzo być może, iż dzieło, które tu uważamy za stracone, jest tylko porzucone, a ja, poszukując go, jestem podobny do człowieka, który idzie wyważać drzwi otwarte. Zaiste dziwnemby było, gdyby nikt dotąd nie zwrócił uwagi na stracie książki, o której ukazaniu się poważne pisma donoszą, której treść zajmująca, a autor słynny z talentu i wiadomości historycznych.

Wreszcie cokolwiekbaż dzieje kobiety polskiej, jej stanowisko i działalność są na ogół bardzo mało znane; ograniczają się do kilku ogólnych, luźnych rysów, schwyconych tu i owdzie. Nic dziwnego; nie wielu pisarzy niemi się zajmowało, to też każdy przyczynkiem jest więcej niż pożądanym; jest koniecznie potrzebnym.

Parti.

Litawor.

ZE WSPOMNIEN.

Było to w Hiszpanji, w r. 1808. Cesarz Napoleon, idąc na Benewent, na pomoc jenerałowi Lefèvre, który zapuścił się za śmiało i dostał się między przeważne siły angielskie, przemaszerował nad Eslę. Rzeka była wezbrana, a łodzie, z którychby most złożyć można, nie znalazły się na miejscu, ale były coś o milę dalej.

Cesarz posłał po nie młodego kapitana, polaka, który pełnił przy nim służbę oficera-ordonansa, kazawszy mu wziąć z sobą kilkadziesiąt woltżerów gwardji.

Kapitan ruszył, a przybywszy na miejsce, przekonał się, że hiszpanie łodzie zabrali i na drugą stronę rzeki przeciągnęli. Straż z dość mocnego oddziału piechoty, pewna, że się przez wodę nikt nie dostanie, spoczywała sobie wśród domów w małym oddaleniu.

Co było robić?—«Kto umie pływać?» zapytał oficer. Zgłosiło się 12 ludzi. — «Rozebrać się, karabiny kolbą do góry na plecy, — ładunki zebrać w czapkę i za mną!»

Sam zatrzymawszy z ubrania tylko stosowany kapelusz, z szablą w rękach puścił się w wodę. — Reszta oddziału czekała, ukryta przy brzegu.

Dopłynęli szczęśliwie, skoczyli do łodzi i szybko odwiązywać od pali a wiązać ze sobą zaczęli.

Hiszpanie spostrzegli się i wśród strzałów biegli ku nim. — «Ognia!» zakomenderował oficer, a jedna i druga salwa wstrzymała zdziwionych tem niezwykle umundurowaniem nieprzyjaciół.

— A to djabły,—szatany jakieś — z wody wyleźli i strzelają!

Łodzie tym czasem odepchnięte od brzegu z wodą płynąć zaczęły, a załoga ogniem trzymała hiszpanów nadbiegających w respekcie, dopóki szerokość wody nie zabezpieczyła im ich zdobyczy.

Oddział, zostawiony pod komendą podoficera na brzegu, strzałami swemi zasłaniał odwrót zaimprovizowanej floty.

Tak łodzie jeszcze dnia tego dostały się do cesarza. Szybko zbudowano na nich most przez rzekę i wojsko przejść mogło.

Młody adjutant otrzymał krzyż oficerski polski w nagrodę.

Francuzi mawiali wtenczas o polakach:

«*Les Polonais promettent plus qu'ils ne peuvent tenir—mais ils tiennent*».

Jenerał Chłopicki dbał był bardzo o swą powierzchowność i choć najbardziej znużony po bitwie, miał zwyczaj myć się i golić.

Raz bardzo mu się to przydało.

Przy oblężeniu Saragossy, po dniu i nocy przebytych w przekopach pod ogniem dział hiszpańskich, powrócił z półkiem legji nadwiślańskiej do swego obozu. — Okryty kurzem i dymem, choć zmordowany bitwą i upałem, zabrał się do golenia i rozebrał się cały.

W tem blisko namiotu rozległ się mocny ogień karabinowy.

Jenerał w pół ogolony, wypada przed namiot i widzi swych wiarusów w największym nieładzie uchodzących, a tuż za nimi mocny oddział hiszpańskiej piechoty. Hiszpanie nagle zrobili wycieczkę i wpadli do obozu, gdzie nasi już broń w kozły byli postawili.

Chłopicki porwał swój jeneralski kapelusz z rąk ordynansa i pręt, którym go właśnie trzepał, i potężnym głosem zakrzyknął: «Cóż to Macie! dacie się pobić— stać i do frontu!»

Wiarusy oprzytomniały! Ich jenerał w stroju ojca Adama, znany donośny głos jego, wstrzymały popłoch. W mgnieniu oka sformował się szereg i z bagnietem w ręku rzucił się ku hiszpanom. Ci tym nagłym obrotem zaskoczeni, wstrzymali atak i wkrótce wyparci, schronili się pod działami swych baterji, zostawiając kilkunastu zabitych i wziętych do niewoli.

Jenerał Chłopicki, opowiadając ten epizod, mówił: «Gdybym się nie był golił, byłiby mnie hiszpanie porządnie wygolili».

Nazajutrz, z okazji wymiany jeńca jakiegoś, kazał dowódcę hiszpańskiego przeprosić, że stanął naprzeciw niego bez — rękawiczek.

K. Chłapowski.

«Kur. Pozn.»

Wskazania anty-niemieckie.

W chwili obecnej, tak poważnej i doniosłej, kiedy się może ostatecznie ważyć losy wiekowej walki dwóch światów niemieckiego ze słowiańskim, znalazło się jedno tylko pismo, które nieco głośniej odważyło się przemówić w obronie chorągwi, do niedawna jeszcze skupiającej dokoła siebie najgłośniejsze umysłowe i społeczne powągi Rosji, z nieboszczykiem Katkowem na czele. Pismem tem: «Blahowiest», wydawana w Petersburgu przez panią Wasiljew, pod redakcją p. Czetyrkina. W trzech ostatnich jego zeszytach, 26—28, ukazał się szereg artykułów pod tyt.: «Panslawizm», w których autor, niejaki p. M. Bor...in, usiłuje w sposób naukowy i historyczny wykazać nieodzowność zjednoczenia się w blizkiej przyszłości wszystkich ludów słowiańskich w jedną wielką federację państwową, zdolną stawiać czoło uroszczeniom i napaściom żywiołów pangermańskich.

W części teoretycznej pan M. Bor...in trzyma się założeń trzech najgłośniejszych doktorów słowianofilstwa ruskiego: N. I. Danilewskiego, Wł. Łamańskiego i zmarłego niedawno K. N. Leontjewa. Na podstawie ich pism, z którymi łączy także, lubo dość gołosłownie, zdania J. S. Mila, Wilh. Humboldta i Astafjewa, autor pragnie przekonać, że «prawo słowian do urzeczywistnienia swojej jedności jest równie niewątpliwem jak niewątpliwem było prawo Niemców do urzeczywistnienia jedności własnej». Słowa te wyrzec miał Littré, lecz gdzie i kiedy — nie nadmieniono. Rzecz w tem, że p. Bor...in mniema, jakoby ideał wszechludzkości już dziś człowiekowi nie wystarczał. Humanizm jest wyobrażeniem nazbyt szerokiem i oderwanem. Pokolenia tegoczesne za wąską pierś mają, aby w jednym wspólnym ideale zmieścić mogły Chiny i Polskę, Abisynję i Białoruś. Trzeba im czegoś pośredniego, bliższego, świętszego. Chrystus nauczał wprawdzie inaczej, lecz dalekie to czasy. Dziś widnokrąg miłości i przywiązania kończy się dla Włocha u stóp Alp szwajcarskich, dla Francuza nad Renem, dla Hiszpana pod Piryneami. Najprostszy logiczny wniosek kazałby mniemać, że postępując tą drogą, powinniśmy także widnokrąg wykreślić i dla reszty ludów: nadweltański dla Czech, naddunajski dla Bułgara i t. d. Lecz tym razem panu Bor...inowi za ciasno znowu w tak parafjalnych obrębach. Oddychamy za dni naszych krócej co prawda niż za dni Chrystusa, lecz nie tak już krótko jak w czasach cara Duszana, Kazimierza W. lub Husa. Zamknięty w swych granicach etnograficznych naród nie może być naczyniem prawdy rozleglejszej i cywilizacji skuteczniejszej. Buckle utrzymywał np., że oświata angielska jest zdrowszą i wyższą od każdej innej; Guizot przywilej ten przypisywał swojemu narodowi; Hegel na lat kilkanaście przed nimi Prusom przyznał to posłannictwo. Słowem, co naród — to rozum. Tymczasem potrzebujemy obecnie czegoś wyższego i mocniejszego nad sam rozum. Owóż, cywilizacja wszechsłowiańska, węższa nieco niż chrześcijańska, lecz

za to szersza o wiele od pojedynczych cywilizacji Czechów, Polaków, Bułgarów, lub Rusinów, całkowicie odpowiadać ma zadaniu i oczekiwaniu powszechnemu.

Wyznać wszakże trzeba, że cała ta argumentacja filozoficzna, naszpikowana wskroś nawskroś imionami: Buckle'ów, H. Spencerów, J. S. Millów, Littrych i Astafjewów, nie trafia do przekonania równie prędko, jak ów krótki i zwiezły pewnik polityczny, że «Niemcy zjednoczone są silniejsze od każdego narodu słowiańskiego, pojedynczo wziętego i dlatego to słowianie powinni sobie podać ręce w celu wspólnej obrony». Pewnik to niezaprzeczony, jakkolwiek forma jego, za nadto zmysłowa, przenosi nas od razu w czasy wielkich wędrówek narodów. Naszem zdaniem, wspólność słowiańska mogłaby istotnie stać się i pożądaną i dobroczynną, lecz w tym jednym razie, gdyby pod jej opiekuńczą tarczą wzrastać i gromadzić się mogły — nie tyle fizyczne, ile umysłowe, moralne i ekonomiczne siły każdego pojedynczego narodu słowiańskiego. Dorównać Niemcom liczbą i ramieniem — zadanie to podrzędne z cywilizacyjnego punktu widzenia. Zupełnie co innego wypadłoby natomiast, gdybyśmy skonfederowani pod godłem *viribus unitis* zrównać się mogli z zachodnim tym sąsiadem pod względem cnot domowych, społecznych i ogólnie-obywatelskich, gdybyśmy się uwolnić zdołali od niemieckiej nad nami przewagi pod względem naukowym, finansowym i prawno-politycznym, gdybyśmy od Niemców zdobyli ich rządność, pracowitość, roztropność, gospodarność. Niestety, z tego co nam pan Bor...in powiada o panslawizmie w zastosowawczym ciągu swych przesłanek filozoficznych, domyślać się trzeba, że na realizację widoków podobnych długo jeszcze czekać wypadnie.

Zaraz na wstępie do drugiego artykułu, w którym autor wyławia i notuje rzadkie objawy dążności panslawistycznych w życiu i piśmiennictwie Polaków, czytamy deklarację następującą: «Już Pypin uczynił trafne spostrzeżenie, że Polacy, ze wszystkich narodów słowiańskich, najmniej lgną do panslawizmu. Byli oni aż dotąd wyłącznie zajęci odbudowywaniem swojego królestwa, w granicach 1772 r., to jest żyli wyłącznie własnem życiem narodowem i od panslawizmu odgradzić się usiłowali murem. Z Polską wiąże Rosjan wspólność krwi, lecz odtrąca ją od nich obecność ducha. Z ducha Polska jest wierną córką Rzymu i dlatego to, w ciągu całych wieków, pełniła ona względem Rosji awangardę Zachodu. Historia jej z oczywistością namacalną świadczy, że prawosławie i katolicyzm są dwiema głównymi zawadami na drodze zjednoczenia się Słowian i że ten, kto się obliczem zwraca ku Rzymowi, odwraca się tyłem ku Rosji». Na poparcie zaś cudackiego tego swojego zdania, p. Bor...in przytacza dwie cytaty z «Historji» prof. Bobrzyńskiego. W r. 1278 Polacy nie nadbiegli z pomocą czeskiemu królowi Ottokarowi, w jego zatargach z Niemcami; w r. 1420 wyparli się husytów czeskich, w rozpaczliwej ich walce ze szwabami. W jednym i drugim razie uczynili to z tych samych pobudek: posłusznymi byli stolicy apostolskiej i woleli raczej ciągnąć po obłowy na Ruś «schyzmatyczną», niżli spieszyć na ratunek ginących współbraci...

Lecz nie rozpaczajmy przedwcześnie i z powodów tak błahych. Nie jest i p. Bor...in tak znowu zawziętym, aby od dobrodziejstw wspólności słowiańskiej na wieki wieczne odsadzał tych, których oj-

cowie, jeszcze za Mieczysława I, mieli nie-szczęście zwrócić się obliczem w stronę Rzymu. Jakkolwiek wiadomości jego o panslawizmie czerpane są ze źródeł podrzędnych i zazwyczaj z drugiej ręki (np. z listów p. Łojki z Warszawy do «Sławiańskich Izwiestij», z czasów redaktorstwa prof. Łamańskiego), to przecież wie on, że i u nas byli tacy — nawet księża katolicy, co polecali szczerze, serdeczne, braterskie załatwienie starych rachunków między Polakami a Rosjanami; do ich rzędu należał mianowicie ksiądz Staszyc. Ale o prymasie Woroniczu już p. Bor...in nie słyszał. Szkoda! Tożby się był zdziwił! Wymienia natomiast, jako luminarzy tejże maści: namiestnika Zajączka, Winc. Krasińskiego, Aleksandra Wielopolskiego, Trembeckiego i samego p. Łojkę. Wszystko to, razem wzięte, pozwala autorowi mniemać, że i dla Polaków może być jeszcze deska ocalenia i naprawy, pomimo, że są oni, w znacznej większości, pobożnymi i gorliwymi katolikami. Co więcej, p. Bor...in ma w rzeczy samej serce prawdziwie słowiańskie; w końcu swych uwag zapomina on całkiem o katolicyzmie i utrzymuje, że jeżeli Polacy zgrzeszyli kiedykolwiek przeciwko braterstwu «krwi», — to jednak wcale nie więcej od samych Rosjan. Ma to być okoliczność łagodząca, a może nawet i zupełne win odpuszczenie...

Na zamknięcie sprostować należy jedną błędną anegdotę, podaną przez autora. Powiada p. Bor...in, że był czas, kiedy w Polsce istniała taka modlitwa: «od powietrza, głodu, ognia, wojny i wskrzesicieli Polski — wybaw nas Panie!». Modlitwa tej treści nie istniała wprawdzie, lecz słowa te wyrzekł był do jednego ze swych przyjaciół Marcin Badeni — w epoce, kiedy to Polacy codziennie niemal zapalać musieli innego koloru lampki iluminacyjnej: dziś dla króla pruskiego, jutro dla króla saskiego, pojutrze dla Napoleona I... Dowcipna trawestacja głośniego statysty polskiego, z czasów Księstwa warszawskiego, stała się rzeczywiście, po latach kilku, przysłowiem wielce popularnem, lecz do godności modlitwy nie doszła ani w pół wieku później, ani nawet dzisiaj.

J. T. H.

Z ZA OCEANU.

Dr. J. Siemiradzki donosi z Curitiba do «Czasu» o dalszych losach wyprawy naukowej do Brazylii i Argentyny. Z Palmeira członkowie wyprawy, w towarzystwie d-ra Giuseppe Grillo, udali się do kolonii polskich. Oto wiazka ciekawszych z tamtąd wieści:

«Pierwsza osada, złożona z kilku kolonii, nosi nazwę Comendador Arango, a istnieje od paru miesięcy zaledwie. Na wstępie widzimy obok dwóch morgów uprawionego i zasianego żytem pola, szereg drzewek owocowych, świeżo zasadzony ogródek warzywny, w nim fasole, salate i kapustę. Właścicielem kolonii jest niejaki Wojniak z Warszawy, będący tutaj od trzech miesięcy. Z nim razem pracują dwie kobiety Adamskie z Kamienicy pod Dobrzyńem. Nieco dalej, na falistym terenie, lasem sosnowym porośłym, leży wielka kolonia S-ta Barbara, licząca 42 rodziny włoskie, 6 hiszpańskich i 102 polskie. Osada włoska jest oddzielną i nosi nazwę S-ta Cecilia. Kolonia S-ta Cecilia jest osadą socjalistyczną, założoną przez niejakiego Giovanni Rossi. Włosi wszakże widocznie w socjalizmie nie gustują, bo porządek w osadzie wiele pozostawia do życzenia, a dezercje są coraz liczniejsze.

Koloniści Polacy dokazują cudów waleczności i wzdłuż szerokich dróg, w lesie wyciętych, wznoszą się, w stałych odstępach, drewniane domki, a tam, gdzie przed 6 miesiącami

był jeszcze las dziewiczy, dzisiaj pracowita ręka polskiego pioniera zasiała już żyto, kukurudzę i kartofle. Uprawa wśród niedopalonych pniaków odbywa się przy pomocy jedynie gracy i motyki. Gleba jest nadzwyczaj urodzajna. Ceny żywności w kolonii S-ta Barbara są takie, że rachunek miesięczny wynosi 27 do 37 milreisów, liczniejsze rodziny wydają 48 milreisów. Przeważna większość kolonistów w S-ta Barbara pochodzi z gubernii płockiej i warszawskiej, trochę jest podlasiaków, unitów i litwinów z pod Białowieżskiej puszczy, w baraku zastalem kilka rodzin ruskich z pod Złoczowa, niejakiego Moskalewskiego i Nalewajkę. Odległa o milę drogi kolonia Cantagallo nad brzegiem rzeki Iguaçu, liczy obecnie 19 rodzin polskich i 6 brazylijskich.

Ztąd wzdłuż prawego brzegu spławnej rzeki Iguaçu, aż do ujścia jej do Parany, ciągnie się nieprzerwany szereg kolonij, w części już zaludnionych, w części projektowanych dopiero, wyłącznie polskich — jak Palmyra, czyli Rio dos Patos, Agua-Branca i Maria Augusta lub S. Markeo. U granicy S-tej Katarzyny w Rio Negro jest dzisiaj do 3,000 Polaków, wielu z nich osiadło w okolicy Castro, Mato, Ponto Grosso i w pięknej dolinie rzeki Tibai (kolonia Adalajda).

Ci z kolonistów, którzy przywieźli ze sobą taki zapas pieniędzy, pozwalający im brać żywność za gotówkę i otrzymujący całkowitą wypłatę do ręki, są zadowoleni ze swego losu, od chwili, gdy chociaż w szalasie tymczasowym na własnym kawałku ziemi osiedli. Najbardziej są zadowoleni parobcy i służba dworska bezrolna, dalej podlasiacy i poznańscy, których kilku spotkałem z okolic Inowrocławia. Z kolonij zdarzają się i ucieczki. Większość uciekających są to robotnicy fabryczni z Łodzi i Tomaszowa, stróże domów z Warszawy, lokaje, fornale, wogóle ludzie, niezwyčajnie ciężkiej pracy pioniera w lesie, a częstokroć niemający wyobrażenia o uprawie roli.

W dziennikach, z Curitiba nadeszłych, znajdujemy wiadomość o kilku buntach wychodźców polskich w Rio Negro, w Ponto Grosso i w kilku miejscowościach stanu St. Catharina; powodem buntów są wszędzie nieporządki administracji, złodziejstwa kupców, nadużycia tłumaczy, brak pieniędzy przy wypłatach miesięcznych i t. d. Nie należy wszakże zbyt serjo brać ani wiadomości podawanych, ani też szlachetnego oburzenia redaktora — wszystko tutaj jest zawsze podszyte sprawą osobistą i walką polityczną dwóch stronnictw, walczących o tłuste synekury rządowe.

Delegatem komisji kolonizacyjnej w Curitiba jest «liberał» dr. Carvalho. Sposób ludzki i rozsądny, w jaki uspokojono «bunt» 3,000 wychodźców polskich w Rio Negro, posyłając im, zamiast bagnietów i szabel, pana Bertolda Adama dla wysłuchania, bez pośrednictwa tłumacza, ich skarg i zażaleń, a następnie, na skutek sprawowania tegoż postu zmiany osobiste, w zarządzie kolonij przeprowadzone, dają najlepsze świadectwo o dobrych chęciach pana Carvalho.

Petycja litwinów.

Żyjący pod panowaniem pruskim litwini znoszą porówno z poznańcami, nacisk wyjątkowych rozporządzeń szkolnych, z czasów księcia Bismarka, Falka, Puttkamera i Gosslera. I ze szkół z dziećmi litewskimi wyrugowano naukę języka litewskiego. Stosunki panujące na Litwie pruskiej maluje petycja, jaką ludność litewska wystosowała do pruskiego ministra oświecenia.

Petenci proszą nasamprzód p. ministra o przywrócenie wykładu w języku litewskim przy nauce religji. Następnie upraszają go, ażeby w seminarjach nauczycielskich zaprowadzono gruntowną i dostateczną naukę języka litewskiego, tak, iżby żaden nauczyciel przy wypełnianiu obowiązków nie mógł zasłać się tem, iż nie zna dostatecznie języka litewskiego. Oprócz tego żądają petenci, ażeby do okolic litewskich nie przysyłano żadnych superintendentów, ani nauczycieli, którzy niedostatecznie władają językiem litewskim i ażeby nauczycielom zakazano karać w jakikol-

wiekbądź sposób dzieci za używanie języka litewskiego w czasie po za szkolnym. W uzasadnieniu petycji powiedziano co następuje:

«Już dłużej niż lat 18 zmuszeni są najwierniejsi poddani jego cesar. i król. mości pa-trzeń na to, jak wyrugowanie nauki języka litewskiego ze szkół ludowych, odstręcza wielką część działwy litewskiej od rodziców i Boga. Z czasem zapomniano zupełnie nawet o tych rozporządzeniach, według których miała nauka dzieciom wszędzie, gdzie to tylko było możliwem, być udzielaną w języku litewskim. Po miastach i w otoczeniu miast popada młodzież nasza coraz więcej w sieci socjalnej demokracji, ponieważ nauka religji, udzielana w języku obcym, ani nie pozostaje dzieciom w pamięci, ani nie wnika do ich serca. Wielka część naszej młodzieży wychodzi do wielkich miast i ginie w nich dlatego, iż wzięli miłości, łączące dzieci z rodzicami, kruszą się łatwo dla braku dostatecznego pokarmu duchowego, oraz dlatego, iż dzieci dla niedokładnej znajomości języka litewskiego, nie umieją porozumieć się listownie z rodzicami. Tym więc sposobem niweczeje z czasem coraz więcej nasze całe duchowe, rodzinne i gospodarcze życie. My, poddani narodowości litewskiej, uczymy się wprowadzić chętnie języka niemieckiego, nie chcielibyśmy wszakże żadnym sposobem utracić naszego języka ojczystego i świętej jedności naszego życia rodzinnego».

W zakończeniu wskazują petenci na rozporządzenie ministerjalne, pozwalające na wykład nauki religji św. w języku ojczystym w szkołach polskich i żądają, ażeby i im przyznano to samo prawo.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Pod tytułem: «Naokoło ziemi 1888 — 1889.», ukazało się w Sztutgardzie dzieło Karola hrabiego Lanckorońskiego. Dzienniki niemieckie chwalać owo dzieło. Autor zebrał w nim wrażenia, które odniósł podczas podróży naokoło świata. Jednym z najpiękniejszych obrazów jest opis Benaresu, «miasta świętego» nad Gangesem, dokąd z całych Indyj dążą starzy, oraz schorowani, aby po obmyciu nóg w rzece, umrzeć i być spalonymi na popiół, który wrzucają następnie ofiarnicy w nurty. Ładne również znajdujemy otworzenia piórem Kantonu, jego życia ulicznego i kupieckiego. Sąd swój o Indiach streszcza autor w zdaniu następującem: «Ich wielka przewaga nad wszystkimi innemi krajami, gdzie rozgrywała się starożytność, polega na tem, iż to, co gdzieindziej już zamarło, tam jeszcze żyje». Wogóle hr. Lanckoroński posiada dar krótkiej, treściwej charakterystyki. O Delhi mówi, że jest «Rzymem Indji», o stolicy Japonji, Tokio (dawniejszem Yeddo), że są to niezliczone miasteczka galicyjskie, skupione razem na jednej przestrzeni. Ilustrował dzieło malarz niemiecki, L. H. Fischer, który towarzyszył hrabiemu w jego podróży.

Jerzy Brandes zamieścił feljeton w «Berliner Tageblatt», poświęcony utalentowanemu noweliście ruskemu Włodzimierzowi Korolence. Utwory tego pisarza — piszą z tego powodu «Rusk. Wied.» — zwróciły już uwagę zagranicy. Przed niedawnym czasem przekład niemiecki, niektórych utworów Korolenki, zjawił się w taniej bibliotece Reclama. Drobniejsze nowele pomieszczały gazety w swych feljetonach.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 30 grudnia.

(Podarunki świąteczne hr. Taaffego. Minister lewicy hr. Kuenburg i jenerałny dyrektor kolei p. Biliński. Opozycja przeciwko dr. Bilińskiemu. Odgłosy z Czech. Polska wigilja. Opera p. Borodiczka. Koncert cudownego dziecka. Niedoszłe projekty naszych stowarzyszeń).

△ Niemiecka lewica otrzymała od hr. Taaffego podarek gwiazdowy w formie ministra — hr. Gandolfa Kuenburga, który jest krwią z jej krwi i kością z jej kości — Koło polskie zaś otrzyma upominek noworoczny przez mianowanie posła, dr. Leona Bilińskiego, jenerałnym dyrektorem wszystkich austriackich kolei państwowych. Tak określa przynajmniej opinia publiczna doniosłość obydwóch tych

mianowań, dodając, iż są one znaczącymi objawami nowego zwrotu austriackiej polityki wewnętrznej, «palami podstawowemi» nowotworzącej się większości. Ponieważ atoli ta większość będzie faktycznie kartelowem trójprzymierzem, w którego skład, prócz lewicy i Koła polskiego, wchodzi jeszcze klub zachowawców hr. Hohenwarta, przeto można uważać jako poniekąd uzasadnione pytanie, stawiane dziś przez «Vaterland», organ zachowawców, mianowicie: jaki podarek przygotowuje prezydent gabinetu dla trzeciego kontrahenta, t. j. dla stronnictwa zachowawczego? Pytanie to pozostaje narazie w zawieszeniu. Tymczasem prasa niemiecko-liberalna zajęta jest bardzo żywo sprawą mianowania p. Bilińskiego w miejsce dotychczasowego jenerałnego dyrektora, barona Czédika, który idzie na pensję. I dziwna rzecz, że «sprzymierzone niemieckie dzienniki niemal z nienawiścią mówią o tej zmianie w kierownictwie zarządu kolei państwowych, zupełnie prawie tak, jak gdyby lewica znajdowała się na przeciwnym Kołu polskiemu stanowisku. Jest objaw w każdym razie charakterystyczny i ważny, ponieważ daje przedsmak życzliwości lewicy dla Galicji, która i obecnie przy zmienionych stosunkach politycznych równą jest — co najmniej — zeru. Dziwnym zbiegiem okoliczności znajdują się atoli w jednym i tym samym rządzie niezadowolonych z mianowania p. Bilińskiego na tak ważne i wpływowe stanowisko i «Neue Freie Presse» i niektóre z «demokratycznych» pism galicyjskich, które usiłują to mianowanie przedstawić niemal jako klęskę Koła polskiego. Na wszystkie te i tym podobne wywody, wystarczy zapytać te niezadowolone pisma galicyjskie: czy one sądzą, iż Galicja lepiejby wyszła na tem, gdyby jenerałnym dyrektorem pozostał i nadal centralista hr. Czédik, lub gdyby go zastąpił nie p. Biliński, ale jakim Niemcem i centralistą? Odpowiedź leży tu na dłoni, a zaiste lepiejby te pisma zrobiły, gdyby przynajmniej narazie powstrzymały się z wybuchem podobnie dziwnego niezadowolenia, ponieważ swym zarządzeniem oddają tylko przysługę nieżyczliwym nam dziennikom barwy niemiecko-centralistycznej, które ze szczególnem zadowoleniem reprodukuja takie głosy prasy galicyjskiej.

Dowiaduję się z pewnego źródła, iż rząd przedłożył sejmowi czeskiemu dalsze ustawy ugodowe, mianowicie dotyczące rozgraniczenia narodowego okręgów sądowych. Sprawa stanowi pięć achillesową ugody, ponieważ równa się ona podziałowi Czech na część czeską i niemiecką. Młodocześni też najskuteczniej prowadzili walkę przeciwko ugodzie, a względnie przeciwko staroczechom podnosząc to «rozgraniczenie». Od pewnego czasu bawi w Pradze czeskiej minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, i prowadzi osobiście rokowania ze stronnictwem staroczeskiem co do ugody. Bez ustępstwa atoli w sprawie językowej nie mogą starocześni żadną miarą podnieść w sejmie na nowo akcji ugodowej, a rząd robi zawsze co do tego trudności i zasłania się obecnie argumentem, że przy zachowaniu się młodocześni w parlamencie, a zwłaszcza pod wrażeniem ostatniej mowy dr. Edwarda Gregra, nie może Czechom zrobić wogóle żadnego ustępstwa, ponieważ opinia publiczna poczytałaby to jako wynik groźb Gregra i Vaszaty'ego, jako skutek skrajnie opozycyjnej działalności młodocześni, a wobec tego uważałaby każde ustępstwo za zasługę młodocześni, co niezawodnie wzmocniłoby tylko ich stanowisko polityczne w Czechach. Argument ten nie jest bez racji, ponieważ widzimy, iż przeciwnie mianowanie ministra lewicy w osobie hr. Kuenburga, uważane jako skutek mowy Gregra, osłabia znacznie stanowisko młodocześni w Czechach i przyczynia się niemało do pewnego ożywienia i wzmocnienia stronnictwa starocześni, które pomału zaczyna podnosić się z niemocy. Czy się też podniesie istotnie? — inne pytanie.

Przez święta mniejszy ruch panował w naszych stowarzyszeniach i wogóle w miejscowym polskim życiu. «Zgoda», wspólnie z «Ogniskiem», urządziła wspólną wigilję, która zgromadziła licznych uczestników, łamiących się, wedle starego swojskiego obyczaju, opłatkiem, przy serdecznych wzajemnych życzeniach. Żałować bardzo należy, że inne pol-

skie stowarzyszenia pozostały, jak corocznie, na uboczu i nie wzięły udziału w tej pięknej, rodzimej uroczystości. Niestety, pewne względy i względziki, przeważnie osobistej natury, stają zawsze na przeszkodzie tam, gdzie wspólność i wzajemność zaznaczać należy. Dla polskiego oddziału na wiedeńskiej międzynarodowej wystawie teatralno-muzycznej, ma być wystawionym osobny pawilon. Mieszkający w Wiedniu kompozytor polski, p. Tadeusz Borodicz, zgłosił do polskiego komitetu wystawowego swoją operę, zatytułowaną «Król Lear», z prośbą, żeby ją albo w całości, lub też w wyjątkach grano na przedstawieniach polskich, jakie podczas wystawy mają być urządzone. Nową tę polską operę przyjęto do grania, z tekstem niemieckim, w Bernie, gdzie też będzie dana w ciągu bieżącego sezonu. Opera p. Borodicza ma posiadać, wedle zdania znawców, wielkie zalety. Obowiązkiem przeto komitetu byłoby zająć się gorliwie tą sprawą. Bezpośrednio przed świętami odbył się koncert fortepianowy «cudownego dziecka warszawskiego», siedmioletniego pianisty «nadwornego» i, jak afisz zapewnia, «kawalera wielu orderów», Raula Koczalskiego. Krytyka miejscowa jednak nie wyraża wielkiego uznania dla gry tego dziecka. Mówiąc o życiu polskiem pod koniec roku, będzie nie od rzeczy podnieść, iż rok upływający odznaczał się szczególnie pięknymi projektami, które, niestety, dotychczas nie przekroczyły stadium — pięknej myśli. Każde z naszych stowarzyszeń miało swój projekt. I tak: «Biblioteka Polska» zamierzała wydać noworocznik, «Ognisko» podniosło potrzebę zbudowania domu polskiego w Wiedniu, a «Zgoda» chciała stworzyć polskie piśmko w stolicy austriackiej. Tymczasem nic z tego nie zostało wykonanem. Pojmujemy bardzo trudności, jakie każde z tych przedsięwzięć, dodajmy bardzo pożądanym i pożytecznym, przy naszych słabych siłach, napotyka. Jednak z pewnością można by w każdym kierunku zdziałać o wiele, o bardzo wiele więcej, aniżeli się działo, jeśli by skupić i zogniskować wszystkie siły, które, z bólem wyznaczone, są rozproszone.

Mariusz.

Lwów, 6 stycznia.

[Jeszcze o skutkach niezwołania sesji sejmowej. Opaly teatralnego przedsięwzięcia. Fenomenalna kolizja zapatrywań, czyli konfiskata «Kraju». Z orgij przedwyborczych].

△ Panujący obecnie w Wiedniu system, aby znaczenie i wpływ sejmów ile można obniżyć, a całą ich rolę sprowadzać do niepotrzebnej przyczepki w ustroju konstytucyjnym, dał nowy znak życia: sesji sejmowej dotąd u nas nie było, niema i zapowiada się ledwie na — kwiecień. O prawno-politycznej stronie faktu tego pisałem już dawniej; doniosłość szkód ekonomiczno-finansowych wypadła uwydatnić jeszcze kilkoma słowami. Gospodarka krajowa jest na drodze zaciągania corocznie pożyczek; w tym roku, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, trzeba będzie na cel taki około 2 milionów złr.; jeśli ta pożyczka zostanie sfinansowana dopiero w listopadzie — wobec sesji kwietniowej — sama strata na kursie emisyjnym wyniesie w kapitale 50,000 złr., a kasa krajowa zostanie zmuszona przez pół roku ratować się pożyczkami chwilowymi, niewygodnymi, drogiemi i osłabiającymi niezmiernie kredyt kraju... Ponieważ o rozpoczęciu nowych robót, bez uchwalonego poprzednio budżetu, mówić niepodobna, a o przewadzeniu dalszym robót już rozpoczętych — tylko o tyle, o ile wystarczą kwoty już zatwierdzone, więc w pierwszym rzędzie doznają krzywdy budowle wodne i melioracje, szkolnictwo rolnicze i przemysłowe, korzyści z handlu i zysk opóźnia się dla krajowego skarbu o pół roku, a na całym tem zamieszaniu budżetowym ucierpią niemniej wszystkie instytucje publiczne przez sejm utrzymywane lub wspierane. Przewidzieć powyższe okoliczności i zarzuty mógł być rząd i był powinien; jeśli tego nie zrobił, niechajże choć odpowie dziś na konieczne tu pytanie: kto właściwie wszelkie wynikające ztąd, tak dotkliwe straty, krajowi powetuje, nagrodzi? Jeśli zaś nikt taki się nie znajdzie, niechże przynajmniej owe straty będą zmniejszone,

ograniczone przez to, co teraz jeszcze zrobić się da: przez zwołanie sejmiku bodaj na początek lutego. Ku energicznej za tem instancji w Wiedniu, nawołuje gorliwie marszałka i wydział — poważna opinia, oddanego ich opiece kraju.

Jakie konsekwencje anormalna sytuacja gospodarcza naczelnego zarządu autonomicznego wywołuje, mamy właśnie i praktyczny już przykład: wydział kraj. nie mógł wypłacić dyrekcji teatru subwencji sejmowej na czas bieżący, bo brak odnośnych uchwał; udał się zatem do... prywatnej instytucji, do fundacji skarbkowskiej z prośbą czy propozycją (jak to kto nazwać chce), by tymczasem, w zastępstwie Wydziału i za jego urzędową poręką, wypłaciła panu Szmittowi et Comp. 10 tysięcy złr.; akt odnośny opatrzone oczywiście w argumenty rzeczowe, popierające konieczność takiego kroku, gdyż gaże zaległe artystom nie są wypłacone, a na przedsiębiorstwie ciąży już kilka kondyktów. «Kurjer Lwowski» ogłosił ten akt i wyciągając z niego wnioski, zresztą same przez się płynące, ogłosił bankructwo obecnej dyrekcji. Dyrektor listem otwartym temu zaprzecza i stara się upewnić ogół, że mu całkiem dobrze i bezpiecznie. Jak rzeczy istotnie stoją? o tem nie mają dokładnego pojęcia nawet ludzie bardzo do teatru zbliżeni, wersje są najsprzeczniejsze, wszystko niesłychanie pogmatwane i niezbyt wesołe. Faktem pozostanie, że balet, znacznym kosztem sprowadzony, zawiódł rachuby i zrobił u nas *fiasco*; że opera tegoroczna nie «ciągnie», że nawet lepsze premjery świeciły nieraz pustkami lub padały po drugiej reprezentacji, że personel jest wielce zniechęcony, w ciągłym rozgoryczeniu i niesnaskach z przedsiębiorstwem, i że komedia, niegdyś najsilniejsza atrakcja, dziś po ubyciu wszystkich sił wybitniejszych, powodzenia mieć nie może i niema. Ogółem wzięwszy, położenie sceny lwowskiej staje się coraz trudniejszym i siłą faktów przyspiesza rozwiązanie znanej kwestji; czy nie byłoby jedynym sposobem wyjścia z fatalnego koła dotychczasowych stosunków — ukrajowienie teatru?

Już to nie wiedzieć mu się od pewnego czasu. Przedwczoraj np. zapowiedziały afisze po raz pierwszy «Kraj», sztukę odznaczoną jednogłośnie pierwszą nagrodą na tegorocznym konkursie wydziału kraj. Rzecz przeszła już była cenzurę policji i cenzora teatralnego w c. k. namiestnictwie, przez dwa tygodnie próbowana, miała być wieczorem wystawioną, wśród żywego zajęcia kół szerokich — gdy rano tegoż dnia, sam hr. Kaz. Badeni, po przeczytaniu sztuki, nagle i stanowczo zabronił jej wystawienia... Wypadek niezwykle i oryginalny bardzo, jak zważymy, iż w komisji konkursowej, która jednogłośnie pracę odznaczyła, między innymi zasiadali: marszałek Sanguszko, Stanisław Koźmian, Wład. Łoziński, Krechowiecki, redaktor «Gazety urzędowej» i rodzony brat namiestnika... Możecie sobie wyobrazić, jak dziwne, no i niemałe wrażenie sprawiła cała ta historia, robiąc naturalnie kolosalną reklamę «Krajowi».

Przedwyborcza akcja, co do nowej rady miejskiej, rozpoczęła się właściwie dopiero wczoraj; inauguracja ta jednak — pierwsze zgromadzenie walne w ratuszu, zwołane przez t. zw. «komitet miejski» — starczyć może za dziesięć akcji gdzieindziej w całym ich przebiegu. Takiego skandalu nawet u nas jeszcze nie widziano i nie słyszano. Tyle tylko nadmienię, że jedna partja przez 3 godziny nie dopuściła drugiej do głosu, obrad i wstępnych nawet czynności, w końcu zaś po piekielnych doprawdy wrzaskach i hałasach, połamano stół i krzesło prezydyjne i skończono bójką, kalecząc się nawzajem... u stóp słynnego, przez miasto niedawno zakupionego, obrazu Styki, który również poturbowanym został znacznie... Na razie chyba i to wam wystarczy.

Nota.

Kraków, 2 stycznia.

[Związek handlowy kółek rolniczych. Towarzystwo pomocy dla biednych dzieci. Jubileusz Tow. lekarskiego].

△ Zapisanie czynu dodatniego jest prawdziwą przyjemnością dla kronikarza Krakowa.

Takim czynem dodatnim było zawiązanie «Związku handlowego kółek rolniczych w Krakowie». Ale zaczniemy *ab ovo*.

W dniu 29 grudnia odbył się w naszym mieście wiec delegatów kółek rolniczych, urządzony staraniem zarządu kółek rolniczych powiatu krakowskiego. Przewodniczył wiecowi dr. Franc. Paszkowski, prezes zarządu i wiceprezes rady powiatowej. Sala muzeum techniczno-przemysłowego napelniła się przyjaciółmi ludu i delegatami kółek, pomiędzy którymi zauważyliśmy wiele sukien duchownych i wiele sukman chłopskich. Znajdował się także delegat księcia kardynała.

Po zagajeniu zgromadzenia i wybraniu prezesem wiecu d-ra Paszkowskiego, wiceprezesem d-ra Prażmowskiego profesora szkoły rolniczej w Czernichowie, a sekretarzem d-ra Staficja, sekretarza rady powiatowej i zarządu kółek, odczytał ten ostatni sprawozdanie roczne, dowodzące pomyślnego rozwoju instytucji, która łączy w sobie 21 kółek powiatu krakowskiego. Zarząd celem przysporzenia funduszy wprowadził nową kategorię członków wspierających. Pragnąc nieść wraz z dobrobytem oświatę porozumiał się zarząd z Towarzystwem oświaty ludowej, aby przy każdym kółku zakładało czytelnię ludową. Ponieważ sprawa organizacji i prowadzenia sklepików ma pierwszorzędną doniosłość, przeto zarząd dokładał starań celem zorganizowania zarządu kółek rolniczych.

Po przyjęciu sprawozdania mówił dr. Prażmowski o sprowadzaniu nasion i sztucznych nawozów. Wnioski w tym kierunku postawione, a dążące do utworzenia stałej komisji do zakupowania nasion i nawozów sztucznych, przyjęte zostały jednomyślnie z dodatkiem aby przeprowadzić również wspólne zakupno skondensowanej paszy. Oprócz wielu innych spraw na wiecu poruszonych, przedstawił dr. Stefczyk, profesor szkoły rolniczej w Czernichowie, sprawę założenia związku handlowego kółek rolniczych w Krakowie. Nad referatem tym wywiązała się tymczasowa tylko dyskusja, gdyż nad zawiązaniem tej instytucji miało radzić, tegoż dnia popołudniu, osobne grono ludzi dobrej woli z częścią delegatów kółek rolniczych.

Popołudniu zatem zebrano się w celu zawiązania spółki handlowej. Obradom przewodniczył prezes rady powiatowej krakowskiej p. Alfred Miliewski. Referent dr. Stefczyk, w całogodzinem niemal przemówieniu wykazywał jak błogie skutki przynoszą sklepiki wiejskie ludowe i jak tylko za pomocą stowarzyszenia opartego na odpowiedniej wysokości kapitału można rozwinąć szerzej akcję ochrony ludu przed nieuczciwym i demoralizującym handlem wyzyskiwaczy po wsiach i miastach. Następnie przemawiał ks. rektor Chotkowski, który na podstawie osobistego doświadczenia, zebranego w Wielkopolsce i na Szlaku, udzielał cennych wskazówek. Po dłuższej dyskusji, wśród której odezwały się i głosy przeciwnie natychmiastowemu zawiązaniu spółki z powodu niedostatecznych funduszy, zebranie uchwaliło przyjąć statut w całości. Najważniejsze jego paragrafy przytaczam: paragraf III brzmi: «Celem spółki jest popieranie działalności kółek rolniczych w Galicji na polu przemysłu i handlu. W tym celu Towarzystwo jest uprawnione: a) kupować, sprzedawać i brać w komis wszelkiego rodzaju rzeczy ruchome, towary i produkty na swój, albo na rachunek trzecich osób; b) pośredniczyć w handlu wyrobów przemysłu domowego i fabrycznego, oraz produktów wiejskiego gospodarstwa; c) zakładać własne składy towarów i sklepiki chrześcijańskie kółek rolniczych po wsiach i miasteczkach, oraz utrzymywać kramy wędrownie po targach i odpustach; d) udzielać swoim członkom zdrowego kredytu dla prowadzenia handlu lub przemysłu».

Paragraf IX brzmi: «członkowie są obowiązani: a) odpowiadać niepodzielnie za zobowiązania spółki nie tylko deklarowanemi udziałami, ale nadto dalszą kwotę aż do wysokości deklarowanych udziałów; b) uiścić do kasy związku opłatę wstępną (1 złr.) i przynajmniej jeden udział (25 złr.) W pierwszej chwili przystąpiło do Towarzystwa około 70 osób, z udziałami wynoszącymi przeszło 6 tys. złr. Pocięszającą jest sama lista dotychczas stowarzy-

szonych, widzieli bowiem w niej reprezentowane wszystkie stany. Najwięcej udziałów bo 40, wziął kupiec Porębski, po 10 udziałów wzięli pp. Miliewski i dr. Paszkowski, reszta «jaśnie panów i wysokiej szlachty» ograniczyła się na wzięciu kilku pojedynczych udziałów. Za to kilkanaście kółek rolniczych zapisało się na członków, a po jednym udziale wzięli Franciszek Noworyta, Malik Stanisław, Gallos Stanisław i Wasikowski—włościanie.

W rubryce dochodów ubiegłego roku, trzeba również zapisać założenie Towarzystwa dla pomocy ubogim dzieciom, uczęszczającym do szkół ludowych. Inicjatorem stowarzyszenia był pan Filiński, popierającymi go w jego szlachetnych celach: dr. Jordan, dr. Zoll, dyrektorzy szkół: Gettlich, Jabłoński, Twaróg i t. d. Zebraniu «Przyjaciół dzieci» przewodniczył dr. Henryk Jordan, który stał się, że tak powiemy, «urzędowym c.-k. opiekunem młodzieży na miasto Kraków». P. Filiński skreślił historję towarzystwa podobnych zagranicą i przedstawił wniosek, dążący do wprowadzenia w czyn myśli inicjatorów. Zgromadzenie więc uznało, że już podczas bieżącej zimy potrzeba rozdać ubogiej dźwiatwie szkolnej ciepłe obiady w różnych dzielnicach miasta i że w tym celu należy wybrać komitet, któryby całą sprawą się zajął. Stosownie do tego został komitet wybrany, a na przewodniczącego wybrano jednogłośnie d-ra Henryka Jordana.

Nie żartem nazwałem tego zacnego filantropa urzędowym opiekunem dzieci, bo choć owych liter «c.-k.» nie posiada, sam z własnej woli stanął na czele pracy nad moralnym i fizycznym podniesieniem młodzieży. Cały kraj wie i uznaje jego zasługi, położone przez zaprowadzenie i utrzymywanie własnym kosztem zabaw dzieciennych w parku na Błoniach, wie o tem zagraniczną prasą, wskazującą park Jordanowski jako wzór dla miast innych, wiedzą i miasta, wysyłające do parku swoich delegatów, wiedzą wreszcie władze szkolne, udzielające nauczycielom zapomóg dla przypatrzenia się krakowskim zabawom dzieciennym—ale mało kto wie, że praca naszego filantropa nie ogranicza się na miesiące letnie. Umiłowawszy szczególnie młodzież rzemieślniczą, bo ta ma najmniej opieki w domu i przy warsztacie, a wyrobienie porządnego stanu rzemieślniczego, bez tej opieki obejść się nie może, postanowił dr. Jordan utrzymywać i przez miesiące zimowe pewną moralną kontrolę nad tą młodzieżą. W tym celu pokupował dla niej łyżwy i wynajmował ślizgawkę, na której ćwiczy się fizycznie pod okiem osób starszych, a prócz tego gromadził młodzież rzemieślniczą co niedziela na naukę śpiewu chóralnego. Prawdziwą przyjemność wyniosłem, będąc na jednej z takich lekcyj, i widząc przeszło 80 terminatorów i czeladzi, poważnie i spokojnie ćwiczących się w nauce śpiewu pod kierunkiem p. Sierosławskiego. Łatwo każdy pojmie, jak pomyślne skutki przynieść musi taka niestająca opieka nad młodzieżą, jak ciągły stosunek tej młodzieży, tak z ich opiekunami, jak i z ludźmi chętnie mu pomagającymi, wpływać musi dodatnio pod względem moralnym, a nawet form towarzyskich. A nie na tem tylko ogranicza się dobra wola, ofiarność i praca d-ra Jordana, bo ma on jeszcze wiele środków w swem sercu, któremi rozporządza. Lecz są to czyny ciche i straciłyby na swej wartości, gdyby o nich «po gazetach pisano».

Nie zbyt szumnie, ale poważnie i serdecznie obchodziło 25-lecie swego istnienia Towarzystwo lekarskie krakowskie. W r. 1865 podał pierwszą myśl jego zawiązania ś. p. Aleksander Kremer, lekarz, przybyły z Podola ruskiego. Początkowo było to kółko prywatne, składające się z 21 lekarzy krakowskich, odbywających też prywatne całkiem posiedzenia. W tym czasie nastąpiło spolszczenie wszechnicy jagiellońskiej, wskutek czego wiele sił naukowych polskich objęło katedry na wydziale lekarskim. Pochodzili oni przeważnie z uniwersytetu wiedeńskiego, a zarażeni nieco kosmopolityzmem, stanowili osobne kółko wiedeńczyków. Utworzyły się więc dwie grupy lekarzy krakowskich. Kremera, oprócz starszych kolegów, popierali, w myśli założenia Towarzystwa, t. zw. uczniowie Dietla i dzięki im, można było pomyśleć o założeniu już nie prywatnego, lecz publicznego Towarzystwa.

Po zatwierdzeniu statutu w dniu 13 listopada 1866 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Towarzystwa lekarsko-krakowskiego. Ówczesny prezes Towarzystwa naukowego, dr. Majer, otworzył podwoje gmachu, świeżo zbudowanego ze składek narodowych dla młodej instytucji, bo jak powiedział, «dom Towarzystwa przyjaciół nauk» słuszenie powinien używać schronienia dla wszystkich, co dla pożytku kraju na niwie naukowej pracować zamierza. Pomiędzy prezesami obchodzącej swój jubileusz instytucji, czytamy tak poważne nazwiska jak: Alfreda Biesiadeckiego, Stanisława Janikowskiego, Henryka Jordana, Alfreda Obalińskiego, Jana Mikulicza i t. d. Towarzystwo odbyło w ciągu 25 lat 460 posiedzeń, na których wygłoszono 746 odczytów, noszących wyłącznie znajomość wiedzy praktycznej, gdyż akademja umiejętności wzięła pod swoją opiekę teoretyczną wiedzę lekarską. Najpilniejszym członkiem Towarzystwa okazał się prof. Obaliński, znany zaszczytnie chirurg, który wygłosił 79 odczytów, licząc w to i demonstracje. Towarzystwo posiada swój własny organ w «Przeglądzie Lekarskim». Znaczne zasługi położyły komisje Towarzystwa: terminologiczna (wydała słownik terminologii lekarskiej polskiej) i przemysłowa. Inne komisje, jak balneologiczna, sądowo-lekarska i t. d., nie znalazły dostatecznego poparcia i zostały też zwinięte. Za to komitet budowy własnego domu dla Towarzystwa, niezadługo zapewne doprowadzi swe zadanie do skutku. Trudno wyliczać szczegółowo liczne zasługi Towarzystwa, ale nie należy zapomnieć, że chwała przyprowadzenia do skutku zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, pozostanie na zawsze przy Towarzystwie lekarskim krakowskim.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w grudniu.

[Wiec w Brodach. Broszura, przypisywana panu Teliszewskiemu].

∞ Po wiecu kołomyjskim, o którym pisaaliśmy w jednym z poprzednich listów, odbył się przed paru dniami wiec ludowy w Brodach, którego przebieg i charakter zasługują na baczniejszą uwagę. Tak samo jak w Kołomyi, zgromadzili się przeważnie włościanie i mieszczanie, a zatem lud. Inteligencja świeciła nieobecnością, czego skutkiem były wybryki mówców, powtarzających jak nakręcone zegarki to, czego ich nauczono. Krzatali się tu przeważnie «twardzi» i «radzykalisci»; narodowcy zaś w ostatniej dopiero chwili. Pomimo to mówcy, występujący na wiecu, z wyjątkiem Czerniaka, nie bardzo dęli w trąbkę «starej ery», chociaż od czasu do czasu nuta jej rozlegała się po sali donośnym echem. Jako referent spraw szkolnych wystąpił b. nauczyciel wiejski, p. Tretiak, żądając ażeby prezentacja nauczycieli ludowych zależała od gmin i ażeby ukrócono polonizację szkół elementarnych. P. T. przytoczył kilka faktów, jaskrawo ilustrujących nadużycia inspektorów szkolnych, co wywołało interwencję komisarza rządowego. Wiec uchwalił rezolucję, wzywającą posłów halicko-ruskich do popierania interesów narodowych w szkole ludowej i do akcji w celu uzyskania nowych seminarjów nauczycielskich. Reporter spraw politycznych, p. Czerniak, przemawiał w języku, używanym przez «Hał. Ruś» i dotyczył kwestji ilości posłów ruskich i naferent przy wyborach, przymtem widocznie nie umiejąc dostroić się do nuty zasadniczej, wypowiedział kilka słów uznania dla działalności posła Romańczuka, które przyjęto kilku okrzykami: «cześć mu za to». W dalszym ciągu ten sam Czerniak zaczął gromić posłów, którzy «zrobili jakąś ugodę», ale mu przerwano uwagę, że ocena działalności posłów nie należy do programu wiecu. Gdy uciśnięto się na sali, przystąpiono do narad nad sprawami ekonomicznymi. P. Pawlyk wniósł szereg rezolucyj, dotyczących podatku postępowego od dochodu, kwestji nie licytowania za długi gruntów, a jedynie dochodu z gruntu, kolonizacji obszarów państwowych, zmiany taryf podatkowych, obciążających artykuły ko-

niecznego użytku etc. W kwestjach ekonomicznych zabierał głos włościanin Martyszczuk, dosadnie charakteryzując system podatkowy, co wywołało nową interwencję komisarza rządowego. W końcu przyjęto jednogłośnie rezolucję: pp. Pawłyka, Martyszczuka, Bandarzewskiego, Czerniaka i innych, dotyczące zmiany ustawy drogowej, translokacji urzędników rusinów na Zachód, podatków od drobnych producentów wiejskich, zmiany w ustawie postępowania cywilnego, używania języka ruskiego i w. i. Wybrano w końcu komitet dla przeprowadzenia uchwał wiecowych i po okrzykach «Mnohaja lita» na cześć cesarza, zgromadzenie rozwiązano. Prasa polska stara się nadać wiecowi w Brodach znaczenie objawu ujemnego pod względem politycznym, zarzut ten wszakże nie da się udowodnić w całej rozciągłości. Jeżeli od czasu do czasu odzywa się na wiecach naszych głos niechęci i nieufności do sąsiedniej narodowości, przypisać to należy przedewszystkiem krzywdzącemu nas postępowaniu władz austriackich, potem zaś dopiero agitacji stronnictw skrajnych. Winniśmy zauważyć, że wielu przykrości dalaoby się uniknąć, gdyby narodowcy umieli krzątać się nieco gorliwiej w pracy nad nświadomieniem ludu i zdobyli sobie wpływ równoważny z wpływem stronnictwa starego, które nawet w chwili obecnej zdola wpływ ten okazywać.

Wielkie wrażenie wywołała w kołach inteligencji naszej broszura p. Pawłyka a zawierająca rzekome odpowiedzi posła Teliszewskiego na kilka zapytań, dotyczących stanu obecnego sprawy halicko-ruskiej i polityki jej przedstawicieli. Wrażenie to nie osłabło dotąd, pomimo kategorycznych zaprzeczeń «Dila», pogłosce, jakoby rzeczywiście p. Teliszewski był autorem broszury. Faktem jest, że dziwne pomieszanie pojęć, wyglądające z każdej niemal stronicy, świadczy o tem, że wydawca czy autor przekształcił zdania p. Teliszewskiego do niepoznania. Podzielając poglądy narodowców, p. T. chce zarazem usunąć na stronę zasadnicze różnice pomiędzy stronnictwami i połączyć je w jednolitą stałość, dbając jedynie o najbardziej aktualne interesa Rusi. Nie rozszerzam się nad broszurkę, pomówić bowiem o niej wypadnie nam z powodu mającego się odbyć wiecu w Turce, na którym wystąpi poseł Teliszewski.

Luna.

Czechy.

∞ Mowa d-ra Gregra w parlamencie, o której wspominaliśmy w Nr-ze 50, wywołała, tak w klubie młodoczeskim, jak wogóle w całym stronnictwie, pewne starcie żywiołów umiarkowanych ze skrajnymi. Posiedzenie klubu młodoczeskiego, na którym poruszono sprawę wspomnianej mowy, było bardzo burzliwem i uwydatniło jaskrawo różnice, zachodzące w poglądach realistów i grupy Gregr-Vaszaty. Dodać należy, że chociaż prawo nietykalności poselskiej osłoniło d-ra Gregra przed wdaniem się prokuratorji, urząd jej powołał to sobie sownie na stronnikach mówcy w kraju. Wszystkie odezwy, które miały ukazać się w «Narodnich Listach» z racji mowy d-ra Gregra, nie ujrzały światła dziennego, prokuratorja bowiem skonfiskowała cały szereg numerów tego wydawnictwa. Sprawa złożenia mandatów przez sejmowych posłów staroczeskich wstąpiła w nową fazę skutkiem oznak rozkładu w stronnictwie młodoczeskim. Wyborcy z grupy większej posiadłości wzywają posłów staroczeskich, by wstrzymali się ze złożeniem mandatów, bowiem bardzo być może, iż nastąpi możliwość zawarcia ugody z umiarkowaną frakcją stronnictwa młodoczeskiego.

Bułgaria.

∞ Objęcie rządów kościoła przez patriarchę Nefita VIII, który jest z rodu bułgarem, i którego matka żyje dotąd i nie mówi inaczej jak po bułgarsku, obudziło pewne nadzieje co do polepszenia stosunków kościelnych w Macedonii i Rumelji. Nadzieje te wszakże nie mają żadnej podstawy wobec okoliczności, iż nowy patriarcha znajduje się pod wpływem fanarjotów, z dawien dawna przeprowadzających helenizację Macedonii za pomocą kościoła. Wielkie wrażenie wywarła pogłoska o zamierzonym przez ks. Ferdynanda przejściu na wyznanie prawosławne. Sprawa ta roztrząsana być miała na poufnem posiedzeniu synodu bułgarskiego, który wyraził gorącą pochwałę zamiarowi ks. Koburskiego. Wygany z Bułgarii dziennikarz Chadourne ogłosił w piśmie francuskich list otwarty, w którym twier-

dzi, że wszystkie zaprzeczenia Stambolowa nie zdolają zatrzeć prawdziwości podawanych przez faktów, a między innymi i tego, że ks. Koburski jeździł rzeczywiście do Macedonii i miał w jej granicach do ludu mowę, w której obiecywał, że ta dzielnica otomańska połączona zostanie wkrótce z księstwem bułgarskim. Prasa zagraniczna opisuje też szczegółowo zajście, jakie poprzedziło dymisję wielkiego wezyra, Kjami-baszy. Oto miał dymisjonowany dostojnik turecki postawić w radzie ministrów wniosek uznania niezależności Bułgarii. Przeciw temu, gdy oponował minister wojny, Osman basza, odczytał wezyr rzekomą piśmienną obietnicę rządu angielskiego bronięcia brzegów Turcji i list Szeich ul Islama, najwyższego kapłana mahometanizmu, zgadzający się z wnioskiem. Gdy wszakże Osman basza przedstawił rzecz całą do uznania sultana, ten zrzucił z urzędu Kjami-baszę i powołał do steru nowego wezyra, o poglądach bardziej odpowiadających państwowym interesom Turcji i zaprzywrotnym samego sultana.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 23 grudnia.

[Koncert. Znęcanie się nad dziećmi].

□ Nie wdając się w sprawozdanie z części artystyczno-wykonawczej koncertu na biednych z d. 17 b. m., czuję się w obowiązku zaznaczyć, że wielka wdzięczność należy się inicjatorom i organizatorom. Częścią, że tak powiem, administracyjną, t. j. uzyskaniem pozwolenia władzy, tudzież wynajęciem sali etc., zajął się marszałek tutejszy, hr. Ad. Plater. Dalej—pracowały bardzo panie: Balińska, Dmochowska doktorowa, Jundziłłowa i Huszczowa, a dzielnie im dopomagał p. Wacław Makowski, administrator księgarni Zawadzkiego. Amatorowie, przyjmujący udział w koncercie z artystą Mlynarskim na czele, dopełnili reszty, tak, że ostatecznie rezultat koncertu, jak na Wilno, świetny. Władze administrujące salą klubową oficerską, również ofiarnymi i uprzejmymi się okazały, pobierając za wynajęcie sali bardzo nieznaczną zapłatę. Ogólna suma czystego dochodu z koncertu wynosi 1,400 rs. W końcu należy mi wspomnieć jeszcze o pianistce, pani Sielankowej, która podjęła się akompanjowania wszystkim występującym śpiewaczkom i wiolonczeliście Górskiemu, p. Mlynarski zaś miał swego własnego akompanjatora. Dotąd wspominamy ten koncert, jako dowód, że przy dobrych chęciach i otrząśnięciu się na chwilę z zakorzeniałej apatii—można połączyć przyjemne z pożytecznym i przyjść w pomoc biedakom, których miasto nasze może więcej niż kiedykolwiek liczy.

Może to skok za wielki, ale zaraz po tych kilku słowach o koncercie, musimy podzielić się z czytelnikami «Kraju» ohydny fakt znęcania się chlebobdawcy-rzemieślnika nad pracującym u niego wyrostkiem. Jest to fakt na szczęście wyjątkowy, ale tak smutny, że podać go do wiadomości publicznej należy choćby dlatego, aby tem samem zwrócić uwagę ogółu i zmusić do pewnej kontroli nad światem rzemieślniczym, nad stosunkami w tej sferze chlebobdawcy do pracującego. Rodzice biedni tak często oddają do rzemiosła swych synów, powierzając majstrowi pieczę nad dziećmi z nadzieją, że opieka ta będzie zadawalniająca. Tymczasem nie zawsze się tak dzieje...

Wajtis.

Wilno, w końcu grudnia.

[Koncert na rzecz Tow. dobroczynności. Wartość jego artystyczna i tło społeczne].

□ Podobno prawdą jest, że do starożytnych murów przylegają i przestarzałe pojęcia; Kraków np. ma ustaloną opinię zbyt konserwatywnego grodu, a stara siedziba Giedymina zdaje się potwierdzać także przypuszczenie, iż miasta ze świetną przeszłością są wrogiem nowożytnym prądom. Zaczofanie u nas wszakże nie tyle ujawnia się poglądach naszych, ile w stosunkach towarzyskich. Mamy wiele jednokierunkowych światłych, osobników we wszelkich kierunkach wykształconych; ogół jednak, znaczna większość holduje archaizmowi, i ogólna atmosfera jest tak zacofana i traci parafian-szczyzną, że iście trudno mieć dokładne wy-

obrażenie temu, kto w Wilnie czas jakiś nie mieszkał.

Towarzystwo lekarskie, założone w pierwszym dziesiętku naszego wieku, a liczące do 100 członków ledwie daje słabe oznaki życia, a ogół mało co wie o jego istnieniu; sami nawet lekarze obojętnie się zachowują względem tej instytucji. Zarząd miejski cieszy się bodaj czy nie usprawiedliwioną opinią macochy, niezbyt dbającej o swoją działość. Szpitale, instytucje sanitarne i dobroczynne, zaniedbane i opuszczone, stanowią smutny, a rzeczywisty dowód braku społecznej inicjatywy.

Towarzystwo dobroczynności, również spa-dek po bogatym w treść początku bieżącego stulecia, prowadziło swój żywot aczkolwiek pożyteczny, ale opieszale i leniwie, nie umiając zainteresować szerszych kół. Dopiero korespondencje w «Kraju» pp. Vesteri i Very, obudziły z uspienia mężów, stojących u steru i dbających o rozwój instytucji. I oto Wilno zostało zelektryzowane wieścią, że 18 bieżącego miesiąca ma się odbyć koncert na korzyść biura «nędzy wyjątkowej», istniejącego przy Towarzystwie dobroczynności i to, koncert, urządzony przez miejscowe siły artystyczne, przedtem nieznane publiczności.

Koncert, ze współudziałem p. Mlynarskiego, udał się znakomicie i dał czystego dochodu dużo więcej nad tysiąc rs.; na te ciężkie czasy sumę poważną, a na rok tak drogi jak obecny, bardzo pożądaną dla nędzarzy. Przekonano się u nas, że można przy dobrych chęciach, odrzuciwszy się z uspienia i zrywając ze wstrętem do czegoś «czego nie było jeszcze», stworzyć dobre dzieło, a ocierając nie jedną łzę rozerwać się i zabawić. Okazało się, że na wileńskim bruku są nawet i talenta, które od czasu do czasu posłuchać można z prawdziwym zadowoleniem.

Nie będę wspominać o p. Mlynarskim, znany po za Wilnem, był Mlynarski, to dosyć, zaznaczam tylko miejscowe siły. Otóż panna Szymanowska swoim śpiewem zachwyciła wszystkich, a jej dźwięczny, czysty mezzosopran wzbudził ogólny zachwyt. Młoda to jeszcze bardzo osoba, a zatem śmiało wyrokować można jej świetną przyszłość, jeśli dalej się będzie kształcić w raz wybranym kierunku. Pani Jadwiga Leszczyńska odegrała koncert Mendelsohna z taką precyzją, wyrazistością i tak głębokim odczuciem muzycznym, że nie tylko ludzie wtajemniczonych w arkaną gry fortepianowej potrafiła porwać. Przy wydoskonalonej wysoce technice, wykazała p. Leszczyńska tak szerokie zrozumienie utworu, że prawdziwi miłośnicy muzyki nie prędko zapomną jej występ. Pani Świdarska, grając partję drugiego fortepianu, okazała się bardzo zdolną akompanjatorką pierwszemu instrumentowi. Pani Sielanko zadebiutowała również jako niepoślednia znawczyni gry fortepianowej przy nadzwyczaj miękkim i delikatnym uderzeniu. Pani Moraczewska ładnie odśpiewała swoim wdzięcznym sopranem kilka aryj włoskich, a pp. Bielińska i B. Andrzejkiewiczówna wzbogaciły repertuar śpiewowy swoim występem. P. Górski na wiolonczeli wystąpił jako wytrawny muzyk, który umie oczarowywać słuchaczy.

Piękna sala klubu oficerskiego była literalnie przepełnioną, a bilety na dni kilka przedtem rozchwytywano tak, że znaczna część chętnych, z powodu braku miejsc, nie mogła się docisnąć. Przy naszym monotonnym życiu i jednostajności kroniki wileńskiej ów koncert na dobroczynność stanowi prawie wyłączny temat rozmowy. Zadowolnili on nadzwyczaj publiczność, przekonali, że i w naszych murach mamy jednostki miłujące coś więcej nad plotki i stolik zielony.

Henryk.

Wilno, 21 grudnia.

[Jedynie możliwa dla ziemian skala życia. Internaty gimnazjalne. Kajdany i batog w rzemiosłach, jako środki wykładowe].

□ Niedawno rozmawiałem z jednym obywatelom z pod Mejszagoly. Opowieść jego byłaby dokładną odpowiedzią na pytanie, zamykające korespondencję Białorusina, z parafji babinowickiej, w N-rze 49 «Kraju»: «Któż z nas zdolnym jest do tak ciężkiego życia?» Żyjemy—powiada obywatel z pod Mejszagoly—

w zupełnem zaprzaniu się świata, rozrywek, komfortu, nawet tych potrzeb i wygod, które można spotkać w każdym mieszczańskim domku. Okolica nasza zamarla pod względem towarzyskim. Sąsiad do sąsiada jedzie tylko za interesem w kałamaszcze, jaką może parobek zmastrować, w kubraku, w jakim codziennie chadza koło gospodarstwa. Jeżeli znajdzie gospodarzy przy stole, posadzą go obok siebie nie zmieniając ani dodając niczego w zastawie na intencję gościa, który też u siebie w podobny sposób postępuje ze swoim gościem. Jadamy najprostszą strawę z produktów własnej ziemi, nie kupując nic do kuchni, ubieramy się w płótna i samodziały wełniane, wytkane na krośnach domowych. Kto ma z dawniejszych czasów dom, zaopatrzony w meble wykintne i kredens—dobrze; wrzucił przeciw-nym stawi w izbach zydelki sosnowe, na stolach z białej deski zastawuje gliniane misy i nikogo to nie gorszy. Od świtu do nocy na polu, w stodole, w oborze z parobkami, w pracy, nie znając wypoczynku, ni rozrywki: aby z dnia na dzień przebyć, aby utrzymać się przy ziemi. Tak żyje ze dwadzieścia rodzin obywatelskich światłych, wychowanych w nalogach wykintu i estetycznych rozkoszy z literatury i sztuki płynących, a jednak ci ludzie znaleźli w sobie moc zniżenia się do tak twardych warunków egzystencji. Więc «lampie», «kasza», życie «za panbrat» z parobkiem są, jak się okazuje, dylematem już rozwiązany.

W N-rze 50 «Kraju» potrąconą jest kwestja internatów gimnazjalnych w Wilnie. Jeżeli raz przyjęto za pewnik, że ognisko domowe jest sferą, w której najzdrowiej się rozwijają siły moralne dziecka, to należałoby myśleć o tem, żeby jaknajwiększa liczba młodzieży korzystała z dobrodziejstwa życia rodzinnego, nie dającego się zastąpić żadnymi internatami. Z tego stanowiska zapatrując się na sprawę, nie możemy pojąć dlaczego u nas, w Wilnie, cały szereg przepisów ogranicza możliwość lokowania uczniów u najbliższych krewnych? Specjalne obwieszczenia, porozwieszane na korytarzach gimnazjalnych—głoszą: uczeń ma prawo mieszkać po 1) u ojca i matki, jakoteż u rodz. dziadków; 2) u rodz. brata i rodz. siostry. Dalsze stopnie pokrewieństwa, np. stryj, ciotka, bracia i siostry stryjeczni i cioteczni należą do kategorii osób, którym pod żadnym pretekstem nie pozwala się przyjmować swych krewnych. Zwierzchność gimnazjalna ma obowiązek wglądania w stan moralny rodziny, przyjmującej ucznia na utrzymanie; podług tego, wrzuciwszy warunki nieodpowiednich, może zaprotestować nawet przeciw zamieszkiwaniu ucznia u rodziców własnych, lecz niema zasady utrzymywać, że krewni w drugim stopniu są pozbawieni moralnych kwalifikacji do opiekowania się dziećmi. Czem wytłómaczyć np., że stryjeczny stryj, mający swego syna w gimnazjum, nie ma prawa przyjmując do swego domu bratanka, uczęszczającego do tegoż samego gimnazjum? Dla skłopotanych rodziców, nieposiadających w mieście krewnych w pierwszym stopniu, pozostaje przymusowe lokowanie dzieci na tak zwanych «kwaterach», wskazanych przez zwierzchność gimnazjalną. Znamy dużo rodzin, które mogą ulokować swych chłopców u krewnych za rubli 300 rocznie, z wszelką gwarancją dobrego kierunku, muszą płacić obcym ludziom po 500 rubli, nie będąc pewnymi jakie tam wpływy oddziałują na dziecko. Że zaś z tej strony pozostaje częstokroć wiele do życzenia, dowodem jest opinia p. ministra oświaty, który wyraził życzenie, aby prywatne «kwatery» zastąpione zostały internatami. Sprawa zaś internatów nie byłaby zagadnieniem tak trudnem do rozwiązania, pod względem finansowym, gdyby uchylono niepojęty zakaz lokowania dzieci u krewnych drugiego i dalszych stopni. Wówczas okazałoby się, że potrzebujących internatu jest tak szczupła garstka, iż dla założenia dla nich specjalnej instytucji, nie trzeba zbyt wielkich nakładów.

Parę dni temu przyprowadzono do policji «ucznia» stolarskiego od majstra, zamieszkałego w poklasztornych murach przy kościele W. Świętych. Dwunastoletni chłopiec ma plecy posieczone od szyi aż do dołu w taki sposób, że strupy stare i świeże cięcia zlewają się w jedną ranę, na widok której porywa

zgroza i obrzydzenie. Sleczone był codziennie. Do egzekucji szanowny «majster» używał bata z węzłami ostro powiązanymi, które wydierały z ran ciało żywe. Chłopiec nie może ani siedzieć, ani leżeć—musi na czworakach opierać się na posłaniu żeby usnąć, lecz ból i snu pozbawia. W dodatku, jako odmianę «kary», zamykano nogi chłopca do żelaznych kajdan, przymocowanych do ściany w jakimś chłodnym i wilgotnym zakamarku. Wygląda to na bajkę? a jednak jest prawda, pomimo że mamy tu jakąś organizację nadzorczą nad postępowaniem majstrów z czeladzią.

A. R. Z.

Mińska gub., 18 grudnia.

[Ruch emigracyjny do Ameryki. Czeladź. Rozboje i koniokrady. Ogólny stan ekonomiczny. Przemysł większy].

□ Od lat już dziesięciu gorączka emigracyjna zabiera ztąd żydów do Ameryki, lecz oto i białorusin nasz, ma od czasu do czasu chętkę iść za morze lub na lodowce. Notowaliśmy to kilka razy; obecnie znowu zaznaczamy bardziej ożywiony ruch emigracyjny, głównie w niektórych miejscowościach powiatu mińskiego, gdzie się kręcą agenci, werbujący włóścian młodych i drobną szlachtę. Podobno, że zachęca do wychodźstwa pomysły nawoływania tych, którzy pierwsi wyszli. Wobec skromnego urodzaju, wczesne owe zbierogostwa ludu z ojczystego kraju, niedobrze wróżą dla zachwianej ekonomii stron naszych. Ludność stosunkowo jest mała, bo na 9,000 milach kwadratowych ziemi, mogłoby pracować swobodnie nie 1,300,000, lecz 5,000,000 ludu rolniczego. Brak oświaty, zupełne niepojęcie zasad wytrwałości i fachowego uzdolnienia, chęć prędkiego wzbogacenia się bez pracy, powoduje aspiracje do wędrówek za morze.

Pomimo wysokich cen na zboże i trudności przeżywania się, nie łatwo u nas o sługi i czeladź do gospodarstwa; wszyscy siebie przeceniają i nikt prawie nie szanuje stanowiska, bo zaofiarowanie miejsc tego rodzaju, przewyższa chęci uczciwego zarobkowania, przy umiarkowanych warunkach. Ztąd złodziejstwa i kryminaly mnożą się na partykularzu w sposób zastraszający.

Kiedyż to u nas było, ażeby w ciągu jednej jesieni—jak to świeżo zaznaczyły organa urzędowe, wylowiono w Mińsku przez obławę nocne przeszło 100 opryszków, wśród których znalazło się kilku poważnych zbrodniarzy recydywistów? Albo kto słyszał, na przykład, aby rabowano w małych miasteczkach przechodniów i zabijano, jak się to niedawno zdarzyło w Stolpcach (pow. miński) i w Mirze (powiat nowogrodzki), gdzie dotąd nie wykryta banda obdziera w nocy, napędzając panicznego strachu mieszkańców. Koniokradytwa wzrasta również potężnie i jest prawdziwym postrachem gospodarzy.

Al. Jelski.

Z pow. Borysowskiego, mińskiej gub.

[Warunki sanitarne].

□ Ważną kwestją jest u nas organizacja pomocy lekarskiej. Przed trzema laty podniesiona kwestja otwarcia szpitali dla włóścian w Cholepiewiczach i Mściżu, do dziś dnia jeszcze pozostaje w zawieszeniu, chociaż we wspomnianych wyżej miejscowościach osiedli już lekarze, przeznaczeni do wspomnianych szpitali i pobierający rocznej gaży 1,000 rs. Nadmieniam, że obecnie w Mściżu i Cholepiewiczach są tylko ambulanse, t. zw. «przyjemnyje pokoje» dla chorych włóścian. Jednak jeden z lekarzy naszych widocznie kontentuje się gażą, którą pobiera, bo do chorych włóścian wcale nie jeździ, a jeżeli który z włóścian przyjdzie do niego, to po większej części doradza pić «gorzałkę», która niby to ma leczyć od wszelkich chorób. W takich warunkach, grasująca u nas w jesieni influenza przybrała wielkie rozmiary. Po wioskach i dworach nie było prawie duszy, któraby nie przechorowała na tę dolegliwą chorobę, sporo nawet osób powymierało. Lekarz zaś wspomniany i od tej choroby leczył przeważnie wódką.

B.

Ponieważ, w końcu grudnia.

[Drożynna. Kradzieże. Licytacje].

□ Drożynna zaczyna nam dokuczać nadobrze: obecnie ceny wszelkich produktów spożywczych są o 50—72% wyższe niż w r. z. Skutki tego zaczynają powoli występować na jaw; mówią tu o wzrastającej ilości kradzieży, zwłaszcza produktów spożywczych. W warunkach zwykłych kradzież np. ziemniaków, szczególnie rozkopanie jamy, w której je przechowują na zimę, należy do rzadkich objawów, dziś zdarza się to ustawicznie. Słychać też o wykradaniu z chłopskich, a niekiedy i dworskich spichlerzów zboża, maki, kaszy, słoniny i t. d.; kradną nawet zboże w snopach, co nigdy o tej porze nie bywało. Znowu zaczęło na dobre grasować koniokradytwa; tak, niedawno w pewnym dworze, złodzieje podkopali się pod stajnię i uprowadzili trójkę koni.

I znowu obszar naszej gleby skurczył się o kilkadziesiąt dziesiętn: w listopadzie za długi prywatne sprzedano Smilgi Dowgiałłów i Bejnarów Houwaldów i wystawiono też na licytację Dankuszyn, piękny niegdyś folwark, własność p. Michała Zielenki. Do ostatniej sprzedaży, wywołanej lekkomyślnością bez granic a nieodpowiedzialną, prawdopodobnie wrócić, bo zawiera ona pewien czynnik społecznie ujemny.

J. W.

Z Szawelskiego, w grudniu.

[Nasze miasteczka. Czy żydów ubywa. Handelki chrześcijańskie. Karczmarz-chrześcjanin].

□ Już to co prawda, nigdy miasteczka nasze nie prezentowały się zbyt okazale; to też ze swojską ich nędzą i orjentalnem niechlujstwem mieszkańców mieliśmy czas oswoić się dawno, a jednak, odkąd w rzeczonych miasteczkach, do starej brudnej biedy przybyła gryząca troska o dzień jutrzejszy, troska nigdy przedtem nieznaną w tym stopniu, coś cię przykro a obco w nich razi, coś oddech tamuje, piersi ugniata... O, to nie wyziewy z błota i skór, nie zapach śledzi i cebuli — z tem się żyło jakoś — to właśnie owa troska, owo położenie bez wyjścia mnóstwa rodzin, przeważnie żydowskich, tak cię niemile dotyka. Zajrzyjmy do którego z takich miasteczek. Oto dzień targowy niby: a czemu tak mało życia i ruchu na rynku? czemu kramiki nawet niektóre pozamykane, jakby w szabas? ba, i okienice zamknięte... Próżno zapytujesz o znanych ci właścicieli pozamykanych bud, przywykłeś widywać ich w dniu targowe uwijających się po rynku, a szwargocących, a gestykulujących bez końca — czemuż nikt ci odpowiedzieć nie chce, czy nie umie? aż wreszcie wybladłe jakieś indywiduum, znudzone może natręctwem, rzuci od niechcenia: nu, niema ich i tyle! Żydzi nasi niechętnie dzielą się z nami tem co ich mocniej dotyka, zaś klęskę wyłączenia własnej gotowi najgrubszą okryć tajemnicą przed oczami «gojów». Nieufność zrozumiela, jeżeli zważamy ile to wieków rozwijano ją *viribus unitis*... Z tem wszystkiem, sądząc z pozorów, zdawać by się mogło, że ludności żydowskiej w kraju tutejszym ubywa. Eh! nie wierz pan temu! — powiedział do mnie niedawno pewien urzędnik. Jeden żyd wyemigrował, jeden umarł, a czterech się narodziło. Pierwszy wola, że mu ciasno się zrobiło, że musiał emigrować, drugi — z pewną ostentacją przeprowadza się na cmentarz, a czterej — chowają się cicho, do czasu nie szkodząc nikomu i dlatego zdaje się innym, czy mniej świadomym, jakoby lud żydowski sam się zabrał nakoniec do rozwiązania palącej kwestji żydowskiej. Złudzenie! Ha, może i złudzenie tem bardziej, że trudno zaprzeczyć, jako izraelci nasi potrafią wymykać się wszelkiej kontroli, omijając prawa i przepisy, obowiązujące ich rzekomo; tak że i statystyka, o ile ich dotyczy, matematycznej ścisłości nie posiada podobno. Zresztą ręczyć nie można wcale, aby ci nawet, których dziś straciliśmy z oczu, nie wrócili jutro na stare śmiecie, gdy im, dajmy na to, Ameryka nie dopisze. Przykładów takiego powrotu mamy mnóstwo, a nie czeka ich za to żadna odpowiedzialność, ponieważ trudno im czegokolwiek dowieść, a już całkiem chyba niepodobna bezpasportowych zagranicę wycieczek...

Tymczasem zaś około pozamykanych bud żydowskich zaczynają się kręcić nowi jacyś

ludzi. To chrześcijanie, którzy radziłyby zając opuszczone przez żydów stanowiska. Zaprawdę nie do zazdrości to stanowisko, z którego żyd nawet zbiegl... No, ale tonący chwytą się i słomki, a *tonących* u nas obecnie ilość spora. Na czele tej kategorii godzi się umieścić znaczny zastęp ludzi *bez kondycji*, głównie synów zubożałej szlachty miejscowej. Przed laty były dla nich różne *kondycje*, miejsca i zarobki, jako to: kancelarje biur rządowych, miejsca gminnych pisarzy, urzędy przy kolei żelaznej, stanowiska nauczycieli domowych, wreszcie oficjalistów prywatnych i rezydentów, dopóki kawałek chleba nie stanowił zbyt ważnej pozycji w budżecie majątniejszego brata-szlachcica. Dziś wszystko się urwało, a jednak żyć potrzeba. W tej alternatywie zagrodowier ma dwie tylko drogi do wyboru: albo schłopić z kretelem przy plugu i cepie, albo wynaleźć sobie nową jaką drogę, nową kondycję. Otóż handel ostatnimi czasy stał się wymarzoną portem dla wielu z tych wydziedziczonych. Zaczęto więc gnać się do handlu, a to tak dalece, że niema już prawie miasteczka na Żmudzi, w którym by choć jeden *chrześcijański magazyn* nie istniał, a są i takie miasteczka, w których po kilka owych *magazynów* naliczyć można (Kurszany; np.). Skromne to, co prawda, magazyny, tem nie mniej niektóre z nich stanęły już i stoją o własnych siłach i zresztą najlichsza nawet bu- da przedstawia jakąś gwarancję przyszłości, a przynajmniej nadzieję gwarancji, kiedy próżniacze tułanie się po świecie nie daje nic. Konkurencja tylko żydowska trapi nie pomalu naszych świeżo zaimprovizowanych negocjantów. Konkurencja zaś owa nie przebiega, jak wiadomo, w środkach, najmniej nawet godziwych — są dla niej dobre... A no, wszak niema róży bez kolców. Konkurencja była do przewidzenia i nie trzeba jej się dziwić, gdy wiemy pono coś tam wszyscy o walce o byt: bo któżby tę walkę prowadził jeżeli nie głodni, a przytem zaślepieni fanatyzmem ludzie? Szkoda tylko, że walka ta potęguje oraz antagonizm plemienny, który cierpieć tylko zwykł wydawać owoce...

Do szynkowania wszelako na własną rękę, dotąd u nas jeden tylko zabrał się chrześcijanin-chłop, osiadły w pewnym parafjanem miasteczku. O ile wiem, rzadki to przykład wogóle przedsiębiorczości żmudzkiej w tym kierunku. Karczma chrześcijańska, to będzie całkiem coś nowego dla tutejszych parafjan. Czy nowego typu zakład pijacki będzie moralniejszym, niż dotychczasowe — ręczyć trudno, boć gorzałka w nim swoich własności nie postrada zapewne; spodziewać się jednak wolno, że nie stanie się on jaskinią opryszków i lotrów, że karczmarz-chrześcjanin nie będzie handlował kradzionymi końmi, że borgowania pijakom zaniecha i fantować się im u siebie nie dopuści. Jeżeli nadzieje te ziszczonymi zostaną, zachęcać będę do zakładania *chrześcijańskich szynkowni*.

Żmogus.

Witebsk, 26 grudnia.

[Komisja obradująca nad projektem bezpośredniej dostawy lnu zagranicę. Beztestamentowy zgon d-ra Korsaka].

□ W drukowanej w N-rze 49 «Kraju» korespondencji o ostatnim posiedzeniu witebskiego Towarzystwa rolniczego, wspominałem o projekcie p. Stefana Coro, zawiązania przez ziemian naszej guberni, stałych stosunków z przemysłowcami francuzkiemi, w celu bezpośredniego zbytu im lnu. Projekt p. Coro zainteresował wszystkich obecnych na posiedzeniu; zebrani jednogłośnie uchwalili rozpatrzyć się w nim krytycznie przez organ komisji specjalnej. W d. 24 listopada rzeczona komisja zakończyła swe obrady, zamknawszy rezultat swych badań w trzech następujących punktach: 1) Przesłać zaproszenie do ziemian guberni witebskiej o nadesłanie do biura Towarzystwa rolniczego szczegółowych wiadomości, tak o ilości produkowanego przez nich lnu, jakoteż i o tem, kto z nich życzy przyjąć czynny udział w mającem się zawiązać Towarzystwie (syndykacie) bezpośredniej sprzedaży lnu zagranicę. 2) Naznaczyć dzień dla ogólnego zebrania osób, życzących przyjąć udział w takim Towarzystwie. 3) Zawiązać stosunek z do-

mem handlowym «Ireland et Bachelier», celem stałego otrzymywania od niego wskazówek o cenach na len, notowanych na rynku handlowym miasta Lille. W myśl tej uchwały, rada witebskiego Towarzystwa rolniczego w d. 28 listopada postanowiła, zgodnie z artykułem 25 statutu Towarzystwa, назначić na d. 29 grudnia o godzinie drugiej z południa, w biurze Towarzystwa, ogólne zebranie osób, życzących przyjąć udział w bezpośredniej dostawie lnu zagranicę. Idzie przede wszystkim o opracowanie projektu statutu dla takiego syndykatu.

Ze względu na to, że miasto nasze straciło jednego z lepszych lekarzy, ś. p. Grzegorza Korsaka. Zmarły, około trzydziestu lat stale mieszkał w Witebsku, żył z jego mieszkańcami i korzystał z bardzo rozległej praktyki. Nie mając bliskich obowiązków rodzinnych, po stracie syna jedynaka, nadto pomnażać, na jak możnej drodze zdobywał naukę i stanowisko, ś. p. Korsak nieraz dawał do zrozumienia w kółku ściśle zbliżonych z nim osób, że fundusz swój przekaże na stypendjum dla ubogiej młodzieży. Nagła śmierć nie pozwoliła mu urzeczywistnić tak korzystnych dla społeczeństwa zamiarów. Pozostałe po nim dwa wielkie majątki i prawie 300,000 rs. kapitału, otrzymają wkrótce dwaj jego krewniacy, bardzo niemłodzi i niefamilijni...

Winc. Mienicki.

Wołoczyska, gub. wołyńsk., w grudniu.

[Przemysł i rolnictwo].

Wypadkowo zdarzyło mi się w tych czasach podążyć ku brzegom Zbrucza. Przede wszystkim uderza tam rozwój przemysłu. W pierwszym napotkanem mieście, Płoskirowie, wznosi się wspaniale i z uwzględnieniem uajnowszych postępów techniki zbudowana fabryka cukru p. Maranca, przemysłowca-cukrownika, izraelskiego pochodzenia. Dla filtracji soków w tej fabryce zastosowane są wyłącznie filtry pomysłu samego właściciela fabryki, p. Maranca, które prostotą swej konstrukcji i ogromną powierzchnią filtracji, zasługują na powszechną uwagę. Dalej, koło Wołoczysk, piętrzy się fabryka cukru «Zbrucz», zwracająca na siebie uwagę nie powierzchownością, lecz treścią. Fabrykacja we wspomnianej fabryce, bez wszelkiej wątpliwości, może służyć za przykład doskonałej i racjonalnej technicznej roboty. Cukrzyca fabryki «Zbrucz», przy nadzwyczaj taniej filtracji soków, daje w przecięciu 59,3% białego cukru—rezultat to rzadko gdzie spotykany. Obok jednak tych świetnych postępów przemysłu, zauważyłem fakt, świadczący o zacofaniu rolnictwa w tym zakątku. Powiedziano mi, że odpadki fabrykacji, w formie wytłoczyn i błota defekacyjnego, nie przedstawiają dla fabryki źródła dochodu, a dla rolnictwa pożytku, jak to ma miejsce w innych okolicach, ale natomiast są uciążliwym balastem, pozbycie się którego przedstawia niemałe trudności. Administracja fabryki nie prowadzi własnego gospodarstwa, rolnego okoliczne zaś obywatelstwo, jako inwentarza roboczego, używa tylko koni, inwentarz zaś rogaty, dla którego znakomitem pożywieniem są wytłoczyny, pozostaje w wielkiej poniewierce. Błoto zaś defekacyjne i osadki z jam dakautacyjnych, służące za przepyszny nawóz, są również tylko ciężarem, bo nikt ich nie kupuje. Czem się to dzieje, nie wiem, ale warto, żeby ktoś z miejscowych rolników wyjaśnił przyczyny tego dość dziwnego objawu.

B. J.

Charków.

[Występy p. Kochańskiej. Teatr amatorski].

Zimowy sezon zabaw w Charkowie, nie zważając na niestające echa głodowe, nader jest ożywiony. Opera cieszy się powodzeniem nadspodziewanym, ożywiła ją znacznie pani Sembrich, wystąpiwszy w «Trawjacie», «Rygoletcie» i z osobnym koncertem. Dochód z ostatniego występu znakomita diva przeznaczyła wyłącznie na głodnych. Obszerna teatralna sala klubu handlowego zapelniona była po brzegi. Po skończonej «Trawjacie» usłyszeliśmy nad program na ten raz śpiew Kochańskiej, gdyż wytoczono pianino, i diva, sama sobie akompaniując zaśpiewała po polsku mazurka Szopena.

Nasze Kółko amatorów sztuki dramatycznej, stosując się do ogólnych zabiegów okazania pomocy głodnym, dało 14 grudnia w dramatycznym teatrze 3-ci akt «Kaspra Karlińskiego» i «Damy i Huzary» Fredry. Obie sztuki odegrane były starannie i sprawiły pożądane wrażenie. Pierwsza wywołała trochę łez... a druga dużo śmiechu.

Mohort.

Moskwa, 24 grudnia.

[Przedstawienie amatorskie na rzecz Tow. Dobroczynności].

W trudnej istotnie sytuacji znajdzie się ten, kto zechce opisać życie tutejszego kółka polskiego, jego stosunki i sprawy. Nie wiele to objawów życia społecznego wynurzy się przed nim z szarej, codziennej troski dnia i chleba, ona tu wszystko pochłania i niewiele wolnej myśli, a może i chęci, zostaje do oddania się innym, mniej obowiązkowym zajęciom. To też objawy to ubogie, jak i społeczność sama oderwana, różnolita, wielobarwna i jak ziarna piasku w wielkim ludzkim zbiorowisku rozsiana. Wiele trudu i pracy ludzi dobrej woli potrzeba, aby walcząc z przeszkodami i trudnościami rozmaitemi, wystąpić jakoś zbiorowo i zsolidaryzować się bodaj na chwilę. Zadania tego nieraz z powodzeniem dopełnia tutejsze Towarzystwo dobroczynności wyznania rzymsko-katolickiego. Krząta się ono energicznie około środków niesienia pomocy biednym i wynajdywania potrzebnych ku temu funduszy; wie ono dobrze, że ludzie wtedy najchętniej dają, gdy im obok zabawy i przyjemności, cel szlachetny przyświeca, to też połączenie zabawy z dobroczynnością stało się dziś rzeczą powszechną. U nas najlepszy pod tym względem skutek, osiągany bywa z przedstawień amatorskich, rzadko inna jaka zabawa równie pomyślnym uwieńczeniem bywa rezultatem.

Tegoroczne przedstawienie amatorskie z udziałem artystów teatru Korsa, pani Koszewej i p. Ludwiga, odbyło się w dniu 16 grudnia w salach niemieckiego klubu, z wielkim powodzeniem kasowym i z niemińszem, sędz, zadowoleniem moralnem, tak tłumnie i doborowo zgromadzonej publiczności. Daną była komedia w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego pod tytułem «Teś»; sztuka wesoła i zajmująca, a gra amatorów wogóle była prawie bez zarzutu, często wywoływała prawdziwą burzę oklasków. Ze szczególniejszym powodzeniem odegrane były dwie role, z których jedna ślicznie grana przez panią Koszewą, a druga tytułowa popisowo odegrana przez pana Caneau, amatora, wyjątkowo pod względem scenicznym uzdolnionego. Zysk z przedstawienia jest znaczny i wynosi po odtrąceniu wszelkich kosztów 756 rs. 55 kop. w tej sumie dochód ze sprzedaży kwiatów i afiszów, którą to sprzedaż łaskawie zająć się raczyły panie: Zofia Targońska, Stefania Laudyn i Julia Giżycka. W odnowionych i odświeżonych salonach klubu niemieckiego, tłumnie było i gwaro; oprócz zwykłych, znanych twarzy, widziało się dużo nowych osób, niebrakło nawet przedstawicieli wyższej inteligencji ruskiej, zainteresowanej nową sztuką naszych autorów. Pomyślny rezultat zabawy jest bardzo na czasie, bo rok obecny tak ciężki wogóle i u nas się odznacza większem niż zwykle zapotrzebowaniem pomocy, a niestety zupełnie prawie wyczerpaniem kasy Towarzystwa dobroczynności.

Niedawno, bo w dniu 8 grudnia, odbyły się też pierwsze, przy nowym proboszczu ks. Ottenie, wybory do rady kościelnej, wybrano na syndyków pp.: dr. Teofila Baranowicza, Olgierda Jagiełło, Jana Ossoweckiego i d-ra Konstantego Wołodzkę, na zastępców, czyli kandydatów, pp.: Aleksandra Lednickiego, Kazimierza Laudyna, d-ra Wacława Kontryma i Basiukiewicza.

Gryf.

Włodzimierz gubernjalny.

[Śmierć d-ra Jakubowskiego].

Po raz pierwszy odzywając się w imieniu bardzo nielicznej garstki polaków, przebywających w gubernjalnym Włodzimierzu nad Kłazmą, winienem donieść o niepowetowanej stracie, jaką wyrządziła nam śmierć d-ra Feliksa Rodziszawa Jakubowskiego, dłu-

goletniego mieszkańca naszego miasta, człowieka niepospolitych zasług i znaczenia. Był on, można powiedzieć, ciągłym opiekunem miejscowej polskiej biedoty, był on wiadomym związkiem z własną społecznością dla nas. On to zawsze starał się, ażeby przynajmniej dwa razy do roku zapewnić miejscowym katolikom zaopatrzenie potrzeb religijnych, on to sprowadzał z Niżniego-Nowgorodu księży, on to skupiał nielicznych rodaków, nie szczędził rady, pomocy i wpływu. Pomoc ta była tem skuteczniejszą, iż używał on tu wielkiego zachowania wśród całego miejscowego społeczeństwa, jako światły lekarz, mąż nieposzlakowanego charakteru i prawości, niepospolicie dobroczynny i dobrze ogółowi zasłużony. Pełnił on tu, oprócz praktyki, liczne obowiązki służbowe, jako lekarz zakładów naukowych i szpitali. To też znano go w całym mieście i w czasie ostatniego żałobnego nabożeństwa sale miejscowego dworca nie mogły zmieścić licznej publiczności, na trumnę złożono 7 wspaniałych wieńców, a duchowieństwo prawosławne z własnej inicjatywy odprawiało przez dni kilka modły (panichidy) za duszę zmarłego.

Daleki.

Ryga, 19 grudnia.

[Porównanie dwóch budżetów: Rygi i Warszawy. Wystawa lnu. Zebranie rolnicze w Mitawie. Loterja. Polacy w szkolnictwie].

Miasto nasze liczy około 200.000 ludności, z budżetu jego rocznego dochód obliczono na 2,702,373 rs., a rozchód na 2,669,986 rs. Porównując detale rozchodów Rygi i Warszawy, widzi się zarazem i wagę, jaką te miasta przywiązują do pewnych wyrobionych przez ogół potrzeb. Gdy Ryga, dbająca o roślinność w mieście i w okolicach, przeznaczą na ogrody miejskie rs. 22,765, to Warszawa daje na ogród Saski 500 rs., na ogród Krasieński 110, na skwery 500, ogółem 1,110 rs. Oprócz tego Ryga na roślinność majątków miejskich i lasów użyła w roku ubiegłym 87,022 rs. Zapomoga zakładom dobroczynnym i szpitalom w Warszawie wyniosła 129,832 rs., w Rydze 500,571 rs., tu wszakże dodaję, że zebrania w Rydze zniesiona i nietylko żebracy mają swe schronienia, lecz i osoby rozmaitych klas społecznych, nie mające pomieszczenia w rodzinach, mają swe odpowiednie przytulki. Budżet miasta na dobroczynność dopełniają procenta z żelaznych kapitałów różnych stowarzyszeń i ciągle starania komitetów opiekuńczych, oraz obowiązujące roczne składki, uwalniające od doraźnej jałmużny. Oświetlenie Rygi słabe i nieobowiązujące latem i w dzień pełni 67,454 rubli; oświetlenie Warszawy 166,108 rs., prócz gazowego 8,055 rs. Zakłady naukowe w Rydze 228,674 rs., w Warszawie 250,460 rs., łącznie ze szkołami elementarnymi, rzemieślniczymi, izraelskimi, dla głuchych i dla ociemniałych.

W Dorpacie 26 i 27 stycznia będzie wystawa lnu, dotycząca jego uprawy. Nagrody będą udzielane od ministerstwa dóbr państwa, od ekonomicznego stowarzyszenia w Inflantach i od rolniczego Towarzystwa w Dorpacie.

W Mitawie ma się odbyć specjalne zebranie rolnicze, na które przybędzie hr. Zubow, właściciel w szawelskim powiecie gorzelni, browaru i młynu, wyrabiającego do 600 pudów maki dziennie. Rozstrzyganą będzie kwestja dostawy chleba i innych produktów dla licznego personelu tych fabryk z pierwszej ręki, żeby tę dostawę wycofać z rąk żydowskich.

Loterja państwowa wywołała taki gorączkowy popyt, że nim ogłoszono dzień sprzedaży biletów w Rydze, przez wcześniejsze zapisy sprzedane już one zostały, a dla tłoczącej się do kasy publiczności pozostała bardzo mała ilość; zdobywano bilety przebojem.

W tutejszej politechnice naznaczony został docentem, na wydziale chemicznym, polak Wodziński, przykład dotąd nie bywały, kilku też nauczycieli polaków otrzymało posady w tutejszych gimnazjach.

Joanna Dubicka.

Finlandja.

«Petersb. Ztg» donosi, iż wkrótce w sprawie przejrzenia i reformy zarządu wielkiego księstwa finlandzkiego, ma być utworzona specjalna komisja pod prezydencją prezesa komi-

tetu ministrów rz. r. t. Bunge. Członkami tej komisji ma być sześciu wysokich urzędników, w tej liczbie dwaj bezpośrednio zainteresowani ministrowie i czterech wyższych urzędników finlandzkich. Za podstawę obrad ma być przyjęty referat, wypracowany przez p. generał-gubernatora finlandzkiego, hr. Heydena.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Noworoczne widmo kwestji wschodniej. Sprawy bułgarsko-francuska, egipska i marokańska. Angielski projekt podziału Marokka. Mowa tronowa cesarza Franciszka-Józefa przy zamknięciu parlamentu węgierskiego].

Gdyby ojcowie i dziadowie nasi powstać mogli z grobów, byłiby niezmiernie uradowani, spojrzawszy na pobrzeża morza Śródziemnego, uważane od niepamiętnych czasów za główny teren tak zwanej «wielkiej kwestji wschodniej». Powstał tam w ostatnich czasach cały szereg zdarzeń, mogących dać punkt wyjścia do ogólnego zatargu wszystkich ze wszystkimi. Mamy aż trzy naraz «nieporozumienia»: bułgarsko-francuskie, egipskie i marokańskie. Niestety, pokolenie dzisiejsze, wychowane wśród nieustających alarmów, które w ciągu lat dwudziestu stale kończyły się na niczem, znacznie mniej jest łatwowierne od swoich poprzedników—i na ciągłe to kręcenie się w kółko antagonizmów międzynarodowych, nie mogących dotrzeć do jakiegokolwiek pozytywniejszego rozwiązania, spoziera z uśmiechem litości i pogardy, powiadając niemal słowami Coppenola na przedstawieniu teatralnem w «Notre Dame de Paris»: «Nie wiem, krzyżu pański, azali owe rzeczy nazywają się misterja, ale w tem niema ani krzty uciechy; bitwa to na języki—i nic więcej!»...

Najpierw, co do zatargu franko-bułgarskiego, kończy się on nader marnie nad brzegami Bosforu. W. Porta niechętnie zgodziła się uznać postulat Francji, że wypędzenie cudzoziemca z obrębu dzierżaw padyszacha, stanowić ma pogwałcenie kapitulacji, które obcym poddanym zastrzegły jedynie «bezpieczeństwo osób i swobodę operacyj handlowych». Oczekiwało wprawdzie, że zgon wpływowego i zabiegliwego ambasadora Wielkiej Brytanji, White'a, przeważy chwilowo chwiejne prądy tureckie na stronę Francji, lecz rachuba okazała się mylną: sultan dał rozkaz swemu pełnomocnikowi w Sofji, ażeby działał wspólnie i zgodnie z przedstawicielem Anglii w tem mieście, za co też, w parę dni później wiedeński półurzędowiec «Fremdenblatt», przesłał pod adresem padyszacha komplement, opiewający, iż mądrą i oględną politykę W. Porty, z uznaniem i wdzięcznością gotowe są poprzeć: Austro-Węgry, Włochy, Niemcy i Wielka Brytania. Rząd trzeciej rzeczypospolitej postawiony został tym sposobem w sytuacji o tyle przykrzejszej i smutniejszej, że ma do czynienia z państwem drobnem, rządzonem niemal samowładnie przez garstkę samozwańców. Teorja to nad Sekwaną nowa, nieznana dawniej, ale cóż z tego, skoro się słowo rzekło i odwołanie jego przypominałoby dziś przypowieść francuską: «il ne faut pas jeter sa langue aux chiens»...

Nagły zgon wice-króla egipskiego od influenzy, z którą nad Nilem lekarze miejscowi nie zdołali dojść do ładu, wysunął był narazie pytanie, azali pod osłoną czasowego bezkrólewia nie dałoby się raz jeszcze, z lepszym tylko niż dotąd skutkiem, przypomnieć Anglii, że w Egipcie wojska jej są zbyt liczne. Ale bezkró-

lewiu padyszach natychmiast kres położył, mianując khedywem starszego syna zmarłego, Abbas-beja, wychowywanego, aż do dnia śmierci ojca, w znanym wiedeńskim zakładzie «Teresianum». Abbas, po krótkiej audjencji u cesarza Franciszka-Józefa i hr. Kalnoky'ego, wyjechał bezwzględnie do Kairu i przesilenie doraźnie zażegnanem zostało. Wprawdzie dzienniki paryskie dały się słyszeć ze zdaniem, iż nowy władca Egiptu zostawał w szkole pod przeważną opieką guwernerów-francuzów i że okoliczność ta rokuje, być może, lepszą przyszłość interesom Francji nad Nilem, ale Anglja szybko przecięła dalszy ciąg nadsekwańskich w tym kierunku marzeń, wzmacniając swe eskadry w Gibraltarze, Malcie i Aleksandrii. Petersburgskie «Nowosti», które nazajutrz po zgonie wice-króla doradzały, wspólnie z «Journal des Débats», energiczną akcję franko-ruską w otwartej kwestji egipskiej, zniżyły przed samym nowym rokiem (st. st.) ton o całą gamę i wystąpiły z artykułem znacznie łagodzącym pierwotny zapal wojowniczy, twierdząc, że pokoju pragną wszystkie państwa i narody, że z uroszczeniami dumnego Albionu mierzyć się dziś jeszcze zawczasie, etc.

Wreszcie, sprawa marokańska, która świeżo wypłynęła na widnokrąg polityczny, z powodu nieustającej anarchji w półbarbarzyńskim tem państewku, jest dopiero w zarodku. Wszystkie mocarstwa morskie wyprawiły już na wody marokańskie swe eskadry obserwacyjne, Anglja i Włochy w pierwszym rzędzie, Francja i Hiszpanja—w drugim. Trudno przypuścić, żeby pancernikom tym zabrakło przestrzeni wodnej lub powietrznej i żeby wskutek tego doszło między nimi do przypadkowych potrażeń się wzajemnych. Ale to pewna, że zachodzić tu mają komplikacje dość przykre, szczególnie dla Francji, która przez swe ekspedycje naukowe w głąb Afryki, niebezpiecznie podobno zaszachowała z jednej strony posiadłości niemieckie, z drugiej angielskie. Kłopot to nie mały, zwłaszcza, jeśli się zważy, że w danym razie odsiecz Rosji, naturalnego sprzymierzeńca rzeczypospolitej, nie mogłaby należycie zrównoważyć sił tak możnych przeciwników, jak Anglja i Niemcy. Zresztą, ministerjalny londyński «Standard», znalazł już sposób pogodzenia sprzecznych widoków mocarstw, bezpośrednio zainteresowanych. Terytorjum marokańskie zostanie podzielonem i rozebranem, a Anglja zabierze sobie klucz do niego: wygodny, obszerny, handlowy port tangerski.

Przeto, w ostatecznym obrachunku noworocznym—będziemy używali słodczyki pokoju aż do pierwszej wojny. Otwarcie i stanowczo zaznaczył to cesarz Franciszek-Józef w d. 5 stycznia n. st., zamykając osobistą mową tronową rozwiązany sejm węgierski. «Z przyjemnością oznajmić możemy—rzekł cesarz—że ze wszystkimi bez wyjątku mocarstwami znajdujemy się w stosunkach przyjaznych. Przyjazne te stosunki, tudzież zawarte przymierza, stanowią najpewniejsze możliwe rękojmie utrzymania pokoju i usunięcia niebezpieczeństw, zagrażać mogących ogólnej sytuacji politycznej». Mowa cesarska wywarła w całej Europie wrażenie kojące i w tem swoim znaczeniu wszędzie przyjętą została najprzychylniej. Brukselski «Nord» nazwał ją ze wszechmiar pożądaną i dobroczynną.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Berlińska urzędowa «Agenc. Wolfa» rozesłała dziennikom komunikat, następującej osnowy: «W pismach zagranicznych ukazywała się po raz kilka wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał udać się do Kopenhagi na obchód złotego wesela pary królewsko-duńskiej. Wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy, a przytem nie było żadnych rokowań dyplomatycznych, dotyczących tego rodzaju odwiedzin». W parlamencie przyjęty został wniosek stronnictwa wolnomyślnych, dotyczący wypłacania deputowanym pensji podczas sesji. Arcybiskup poznański złożył w ręce cesarza Wilhelma przysięgę konstytucyjną, przyczem wyraził nadzieję, że poddani pruscy wyznania katolickiego cieszyć się będą opieką cesarza. Wilhelm II w odpowiedzi wyraził nadzieję, że arcybiskup użyje starań w celu usunięcia nieporozumień między ludnością kresową państwa i wpajać jej będzie uczucia czci i wierności do tronu.

Francja. Demonstracje na cześć Rosji w Tulonie, z powodu pobytu w porcie tego miasta pancernika ruskiego, trwały z nieustającą siłą w ciągu całego tygodnia świątecznego i obiecują potrwać do nowego roku st. st. W «Journal Off.» ogłoszony został dekret, potwierdzający konwencję Rosji z Francją, podpisaną w d. 8 listopada w Petersburgu, a regulującą kwestję wzajemnych wynagrodzeń i spadków po zmarłych marynarzach obudwu mocarstw. Znakomity powieściopisarz francuski Guy de Maupassant usiłował kilkakrotnie odebrać sobie życie. Lekarze, po zbadaniu stanu chorego, uznali go za cierpiącego na umysł. Maupassant oddany został do domu zdrowia w Cannes. W ciągu dni kilku krążyły pogłoski o ofiarowaniu pośrednictwie króla włoskiego, króla belgijskiego i sultana w sprawie zatargu z Bułgarią o Chadourne.

Austro-Węgry. Podczas pobytu cesarza Franciszka-Józefa w Budapeszcie odwiedził go w przejeździe przez to miasto, król rumuński w towarzystwie następcy tronu. Na cześć gości odbył się w d. 5 stycznia n. st. obiad galowy. Wieczorem tegoż dnia król opuścił Budapeszt, udając się do Włoch, zaś następca tronu odjechał do Wiednia. Spotkaniu temu dzienniki przypisują ważne znaczenie. W «Wiener Ztg.» ukazał się w d. 9 b. m. dekret cesarski, powołujący deputowanego Bilińskiego na stanowisko prezesa państwowych dróg żelaznych. Na posiedzeniu klubu liberałów niemieckich nowomianowany minister bez teki, hr. Künburg, oświadczył, że nominacja ta do niczego nie obowiązuje stronnictwo. Wybory do sejmiku węgierskiego odbędą się w dniu 16 (28) stycznia, sejm zaś zbierze się w d. 6 (18) lutego. Cesarz przesłał margrabiemu di Rudini wielki krzyż orderu św. Szczepana. Gazeta «Reichswehr» donosi, że ministerstwo wojny zamierza wzmocnić pograniczne oddziały jazdy. Do Galicji wschodniej wyprawiony zostanie jeszcze jeden pułk kawalerji. Posiedzenia izby deputowanych w wiedeńskiej radzie państwa rozpoczęły się od dyskusji nad traktatami handlowymi. Deputowani młodzi zeszli wystąpili z mowami, skierowanymi przeciwko przymierzom z Niemcami i Włochami, mieniąc dwa te państwa głównymi nieprzyjaciółmi Austrii na półwyspie bałkańskim; zdaniem ich, główne ognisko handlowych i politycznych wpływów Rosji, znajduje się w Azji środkowej, nie zaś w ziemiach niegdyś tureckich.

Hiszpanja. W d. 9 stycznia wybuchło w okolicach Xeres powstanie anarchistów, poskromione natychmiast przez wojska królewskie. Większa część powstańców aresztowaną została po krótkiej bitwie, w której jeden człowiek został zabity i było trzech rannych.

Chili. Poseł chilijski w Waszyngtonie otrzymał w d. 6 stycznia polecenie swojego rządu, ażeby urzędowo przeprosił władze Stanów za napad na wojenny okręt Unji «Baltimore».

Japonja. «Koln. Ztg.» otrzymała szczegółowy opis okoliczności, w których nastąpiło rozwiązanie parlamentu japońskiego. Opozycja krańcowa urosła w tym sejmie do tej powagi liczebnej, że rząd nie mógł przeprowadzić ani jednego projektu do prawa. Opatrzanie wojska i administracji doznało wskutek tego przerwy szkodliwej i niebezpiecznej dla całości monarchji.

Otrzymujemy wiadomość telegraficzną, że dzienniki zagraniczne donoszą o dłuższej rozmowie cesarza Wilhelma z p. Kościelskim, na ostatnim balu dworskim. Cesarz ponowił zapewnienie swojej życzliwości dla poddanych polskich.

WOJNA I POKÓJ.

×+ Jenerał Marselli zamieścił we włoskim dzienniku „Nuova Antologia” artykuł p. t. „Polityka zagraniczna i wydatki wojenne”. Autor rozważa w nim szanse wojny, którą prowadzić będzie trójprzymierze. Zdaniem włoskiego jenerała, nie odznaczającego się bynajmniej optymizmem, siły francusko-ruskie w zupełności równają się siłom trójprzymierza. Czem jest wojsko francuskie, gdy je duch patriotyczny ożywia, wiadomo światu całemu. Co się zaś tyczy wojska ruskiego, to o nim sądzi jener. Marselli z dzieła jener. Dragomirowa o przygotowaniu wojsk do walki. Działo to ma, zdaniem jener. Marselli, dać dokładne pojęcie o tem, czego się można spodziewać od armii ruskiej, „tej młodej, na polu barbarzyńskiej (?) siły, której energję oświecają promienie cywilizacji”. Zdaniem autora, w pojedynku między Francją i Niemcami, jeśli obydwa państwa będą rozporządzać wszystkimi swymi siłami, zwycięstwo wypadnie na stronę Niemców. Wojna będzie długo trwała. Ta armja może zwyciężyć, która energiczniej napadnie na nieprzyjaciela. W razie jeśli Francja rzuci się na Niemcy, spotka się z poważniejszymi przeszkodami, aniżeli Niemcy, gdy zechcą wyruszyć na Paryż. Co się zaś tyczy wojny Austrii z Rosją, obie strony będą miały wiele trudności do pokonania. Z tego powodu jener. Marselli wnioskuje, że armja włoska, zwłaszcza gdy siły swoje skoncentruje w Alpach, przedstawiać będzie potęgę, z którą wszyscy liczyć się będą zmuszeni.

×+ Z Belgradu donoszą, że Bułgarja silnie się uzbraja. Wiadomość ta pochodzi z rozmaitych i poważnych przytem źródeł. Z Austrii obecnie przewożą wielkie zapasy naboju, dynamitu i koni.

×+ Z Sofji donoszą do „Memorial diplomatique”, że na wieczornem posiedzeniu zgromadzenia narodowego, 24 grudnia, wice-prezydent Petkow kazał z galerji usunąć publiczność. Jak tylko publiczność opuściła salę, minister wojny zwrócił się do deputowanych z zadaniem, ażeby wyznaczili nadbudżetowy kredyt 9 mil. fr. Minister motywował zadanie swoje koniecznością wzniesienia nowych twierdz i szaniec. Według planu p. ministra należy jak najspieszniej wzmocnić wiele twierdz, które traktat berliński zniósł. Ta przyczyna zniewoliła ministerstwo do otoczenia debatów nad tą kwestją jak największą tajemnicą. Zgromadzenie po krótkiej naradzie propozycję ministra przyjęło.

×+ Ciekawą wskazówkę co do przyszłej roli Rumunji zawiera pismo rumuńskiego ministra oświaty p. Jonescu, który wskazuje na to, iż Rumunja wtłoczona między dwa wielkie obozy wojsk, na jakie podzielona jest Europa, musi się przylączyć do jednej lub do drugiej koalicji, jeśli po ewentualnej wojnie nie chce się stać przy zawarciu pokoju przedmiotem wymiany. Polityka neutralności byłaby dla Rumunji nieszczęsnym błędem. Owszem, Rumunja musi jaknajrychlej przylączyć się do państw, które mogą jej zapewnić dalszy rozwój polityczny.

×+ Angielskie ministerstwo marynarki, jak donoszą z Londynu, wywołało silne przeciwko sobie oburzenie za to, że 17 statków wojennych opatrzyło w nowe kotły, które po bardzo krótkim czasie okazały się zupełnie do użytku niezdatnymi. W ten sposób opatrzone statki należą do najlepszych parowców floty angielskiej. Strata wynosi setki tysięcy funtów sterlingów.

×+ Gazeta „Reichswehr” donosi, że austriackie ministerstwo wojny ma zamiar powiększyć na granicy ilość pułków kawalerji. Wkrótce, jak donoszą z Wiednia do gazet ruskich, ma być przetranslokowany do Galicji jeszcze jeden pułk kawalerji.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Instytucje parlamentarne na Wschodzie wcale się nie udają. 11 lutego 1889 roku ogłoszono w Tokio nową konstytucję dla Japonji, która nadała krajowi parlament, na wzór europejskich. Izba deputowanych zebrała się po raz pierwszy w listopadzie 1890 r., upełnomocniona na lat cztery. Ale nie upłynęło nawet 13 miesięcy, gdy oto, jak donosi „Independ. Belge”, w sposób brutalny i samowolny izbę rozpuszczono, a rząd mikada oświadczył, że rządzenie krajem przy pomocy parlamentu jest niemożliwe. Rząd nie zadowolnił się rozwiązaniem parlamentu, ale dekretem cesarskim zatwierdził wszystkie odrzucone przez parlament środki i wyasygnował bardzo znaczne sumy. Niewiadomo, czy w Japonji parlament został ostatecznie zniesiony, czy też rząd użył tych środków jako czasowych, aż do chwili nowych wyborów posłów.

> Guy de Maupassant, o którego usiłowanem samobójstwie donosiliśmy, przybył w wielkiem rozdrażnieniu nerwowem z Paryża do Cannes. Jego przyjaciele zapewniali, iż powodem rozdra-

nienia jest nadmierne wyczerpanie umysłu, z jakim poeta pracuje nad nowym romansem „Angelus”, którego treścią miała być ostatnia wojna niemiecko-francuska. Jak wiadomo, ten sam temat wybrał sobie Zola do najnowszego swego romanisu „La guerre”. Maupassant ma lat 41. Rany, jakie zadał sobie brzytwą, nie są niebezpieczne, jednakowoż musiano mu włożyć przymusowy kaptan i pomieszczono go w zakładzie obłąkanych.

> Rząd francuski w dalszym ciągu prowadzi śledztwo w sprawie Podlewskiego. Obecnie „Justice”, której wiadomości o tem zaprzeczyły inne gazety, ponownie donosi, że rząd śledztwo prowadzi i posiada wiadomości, że Podlewski przebywa w Ameryce.

> Słynny klasztor Fecamp, który wyrabia głośny likier benedyktyński, w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia st. st. — jak donoszą z Paryża — zgorzał do szczytu. Straty wynoszą 2 mil. franków.

> Hrabina d’Eu, córka zmarłego cesarza brazylijskiego Dom Pedra, jak donosi „Kreuz. Ztg.”, pogodziła się z rządem brazylijskim. Hrabina zrzekła się swych praw do tronu i weszła w posiadanie majątków, które skonfiskował był dawny prezydent Fousecha.

> Emil de Laveley, słynny ekonomista belgijski, zmarł 7 stycznia w Leodjum, w 70 roku życia. W Laveleyu traci liberalna ekonomja jednego z najzdolniejszych swych bojowników. Naukowo czynnym był Laveley na wielu polach ekonomji; pozostawia po sobie dzieła, dotyczące ekonomji rolniczej, kwestji monetarnej, historii własności, socjalizmu i t. d. Publicystyczna spuścizna jego jest równie obfita. „Prusy i Austria od Sadowy”, „Protestantyzm i katolicyzm”, „Listy z Włoch”, „Stronictwo klerykalne w Belgji” — oto tytuły najgłośniejszych prac jego w tym zakresie. Naukowo i politycznie należał Laveley do minionej już epoki liberalizmu w ekonomji i w życiu społecznym. Bardzo niedawno donosiliśmy o odznaczeniu go tytułem barona.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Prawit. Wiestnik” ogłasza w noworocznym numerze pomiędzy innemi następujące nominacje:

Naczelnik główny zarządu wojenno-sądowego jener.-adj. ks. Imeretyński, niegdyś naczelnik sztabu wojsk okr. woj. warsz., mianowany członkiem rady państwa; członek rady państwa baron Mengden, niegdyś prezes dyr. gł. Tow. kr. z., senatorowie: Lego, niegdyś prokurator naczelny jednego z b. warszawskich departamentów senatu i Gerard, niegdyś starszy prezes izby sądowej warszawskiej, oraz członek rady ministra spraw wewnętrznych Despot-Zenowicz — mianowani kawalerami orderu św. Aleksandra Newskiego; rektor Cesarskiego uniwersytetu Szczegłow, mianowany radcą tajnym; członek konsultacji ministerstwa sprawiedliwości Karnicki, prezes sądów okręgowych: kaliskiego baron Gerschau i łomżyńskiego Oldenburger, oraz profesor wysłużony instytutu technologicznego w Petersburgu Jewniewicz — mianowani Kawalerami orderu św. Anny kl. 1-ej. Profesor Cēs. uniw. w Warszawie Simonenko — mianowany kawalerem orderu św. Stanisława kl. 1-ej. Prokuratorowie przy sądach okręgowych w Piotrkowie Orłow i w Kaliszu Żyżyłenko, członkowie izby sądowej w Warszawie Roop, Lentz i Gwajta, członek sądu okręgowego w Kielcach Ateński, prezes zjazdu pokojowego 1 okr. gub. warszawskiej Riwnicz, dyrektor 4-go gimnazjum męskiego w Warszawie Bakker i profesor Ces. uniw. warszawsk. Zigel — mianowani rzeczywistymi radcami stanu; gubernator warsz. jener.-lejt. gł. szt. br. Medem — mianowany senatorem z pozostaw. w gł. szt.

× Zdaniem wiedeńskiej „Polit. Coresp.”, pogłoski o układach handlowo-politycznych między Rosją i Niemcami ztąd powstały, iż obecnie agituje się kwestja zboża ruskiego, znajdującego się w składach tranzytowych. Być też może, że idzie o „caplatio benevolentiam” dla przyszłej pożyczki ruskiej (?), która ma osiągnąć znacznych rozmiarów (?). Podobnie i „Nord. Allg. Ztg.” przeczy stanowczo pogłoskom giełdowym o handlowo-politycznem zbliżeniu się Niemiec do Rosji. Bezzasadnem jest również twierdzenie kilku organów zagranicznych, według którego cesarz Wilhelm zamierza udać się do Kopenhagi na uroczystość złotego wesela duńskiej pary kró-

lewskiej. Dotychczas nie wymieniono żadnych not dyplomatycznych w tej sprawie.

× „Allg. Deut. Corresp.” zaprzecza pogłosce o dymisji hr. Szuwałowa.

× Ks. Ferdynand Koburski, jak donoszą do „Swieta”, nosi się z myślą przyjęcia wyznania wschodniego, o czem już miał zawiadomić synod bułgarski. „Swiet” dodaje, że ks. Ferdynand tą drogą ma nadzieję zostać przez Rosję uznanym za panującego księcia Bułgarji.

× W ogłoszonym w tych dniach raporcie oberprokuratora Najsw. synodu za r. 1889, znajdujemy następujący ustęp: „Nigdzie w Europie obce wyznania nie używają tak rozległej swobody i takiej tolerancji, jak właśnie pośród ludu ruskiego, który z natury swej zachowuje się pokojowo wobec wszystkich innych wyznań, jeżeli te tylko nie zamacają pokoju religijnego panującego wyznania”. P. Pobiedonoscew stwierdza z zadowoleniem, iż liczba urodzin w kościele prawosławnym zwiększa się ciągle, a śmiertelność zmniejsza, że tatarzy i inne, na pół-dzikie plemiona, hurmami się nawracają, że liczba sekciarzy zmniejsza się, że upór unitów został już prawie całkowicie złamanym, a wreszcie, że w prowincjach nadbałtyckich przeszło dotychczas na prawosławie 220,000 niemców. Według raportu, wszystkich większych lub mniejszych cerkwi prawosławnego wyznania znajduje się w Rosji 50,720, czyli jeden budynek przypada na 1,400 dusz prawosławnych.

× Piotrkowski zarząd do spraw fabrycznych, na jednej z ostatnich sesyj uchwalił, ażeby zarządzającymi fabrykami mogli być tylko ludzie, dobrze z prawem ruskiem obeznani, oraz znający obyczaje miejscowe i dwa języki: ruski i polski. Ponieważ jednak wydawanie tego rodzaju obowiązujących przepisów, przechodzi zakres kompetencji zarządów do spraw fabrycznych, piotrkowski więc zarząd kwestję tę postanowił przedstawić do uznania p. ministra skarbu.

× Na stanowisko moskiewskiego oberpolicmajstra, które opuścił jener.-major Jurkowski, jak donosi „Grażd.”, ma być mianowany policmajstrer ryzki r. st. A. Własowski.

W min. spraw wewn. Mianowani: gubernator poławsk. r. t. Kosagowski — członkiem rady ministra spr. wewn.; wice-gubernator samarsk. rzecz. r. st. Briauzanikow — gubernatorem samarskim; marszałek szlachty gub. poławsk. mistrz obrzędów Dworu J. C. M. rzecz. r. st. ks. Meszczerski — gubernatorem saratowsk.; wice-gubernator tulski szamb. Dw. J. C. M. r. st. Swierbiejew — p. o. gubernatora kurlandz.; wice-gubernator piotrkowsk. rzecz. r. st. Podgorodnikow — gubernatorem suwalsk.; komisarz do spr. włosc. pow. warszawsk. r. st. Spiridonow — członkiem statym urzędu do spraw włosc. gub. siedleckiej. Przeniesieni: gubern. moskiewski szamb. Dw. J. C. M. rz. r. st. ks. Golicyń — na gubernatora poławsk.; gubernator kurlandz. szamb. Dw. J. C. M. rz. r. st. Sipiergin — na gubernatora moskiewsk. Uwolniony: gubernator suwalsk. r. t. Stamirow — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

W min. komunik. Mianowani: dyrektor kanc. ministra r. t. Michniewicz — członkiem rady minist. komunik.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najwyższe odznaczenia. Członek rady ministra spraw wewn. r. t. Despot-Zenowicz, odznaczony został orderem św. Aleksandra Newskiego. Inżynier-architekt, członek nadetatowy komitetu techniczno-budowlanego Nowicki, mianowany został radcą tajnym. Kamer-junker dworu, rz. r. st. Iswolskij, mianowany został szambelanem dworu.

— «Sławianskija Izwiestja» przez lat parę redagowane przez p. W. Komarowa, w roku bieżącym wychodzić nie będą. Na ich miejsce powstanie nowy organ miesięczny p. t. «Sławianskije Obozrenje», którego kierunek główny obejmie znany profesor p. A. Budilowicz. W ostatnim numerze «Sław. Izw.», p. Komarow skarży się na trudności, z jakimi walczyć musiał. Organ jego w Austrii był wzbroniony, a poczta austriacka nawet nie chciała przysłać numerów «Sław. Izw.» do Czarnogóry. Osoby otrzymujące «Sław. Izw.» w kapturach zamkniętych, narażone były na tysiące nieprzyjemności. W Bułgarii również «Sław. Izw.» debitu nie miały. Korespondentów z Bułgarii rząd miejscowy prześladował. Złożywszy podziękę wszystkim współpracownikom i osobom, które «Sław. Izw.» popierały, p. Komarow wyraża nadzieję, że przyjdzie czas, w którym świat słowiański otrzyma nie tylko miesięczne pismo lub tygodnik, ale codzienną gazetę.

— Pani Marcella Sembrich przed dwoma dniami przybyła do Petersburga. Znakomita śpiewaczka przyjmie udział w 14 przedstawieniach opery włoskiej, a pierwszy występ mieć będzie miejsce d. 4 stycznia w «Lucji».

— P. Emil Młynarski, utalentowany skrzypek, w czasie swej podróży artystycznej po Litwie, koncertować będzie w Wilnie 11 stycznia, w Mińsku—13, w Białymstoku—15 stycznia, w Grodnie—17 i w Kownie—19 stycznia. P. Młynarski, którego sympatyczny talent wysoce cenią krytycy i publiczność, niewątpliwie zdoła wszędzie zgromadzić prawdziwych lubowników muzyki. Młodemu skrzypkowi akompanjować będzie p. Józefowicz.

— Teatr-polski. Sądząc z coraz malejącej garstki widzów, którzy przedstawienia teatru polskiego odwiedzają, zdawaćby się powinno, że albo teatr nie stoi na wysokości swego zadania, albo poprostu nie potrzebujemy go wcale. Pierwsze przypuszczenie upaść musi wobec całego szeregu prawdziwie utalentowanych artystów naszej trupy dramatycznej, drugie, otwarcie mówiąc, wydaje mi się prawdą. Jakież innu można bowiem wyciągnąć wniosek z tego faktu, że po raz szósty odegrana «Lena» zebrała zdołała wcale okazałą ilość widzów, dzięki tylko reklamie, którą jej prasa miejscowa zapewnia stale, a po raz pierwszy odegrana bardzo ładna komedia M. Bałuckiego, p. t. «Krewniaki», którą pani Siedlecka na swój benefis wystawiła, niewielką tylko garść publiczności zebrać mogła? W ciągu dziesięciu dni teatr dał tylko dwa przedstawienia, zdawaćby się więc powinno, że co najmniej jedno cieszyć się będzie powodzeniem. Tymczasem odegrana «Lena» więcej zgromadziła ciekawych, aniżeli nowe «Krewniaki», w dodatku na benefis pani Siedleckiej wystawione. Niewątpliwie, że panna Morska doskonale gra «Lenę», że samą rzecz widzieć warto, ale nawet naj-optimistyczniejszy spostrzegacz przyznać musi, że na «Lenę» chodzimy z powodu rozgłosu, a choćby dlatego, że... aż trzy damy na jednym z przedstawień zemdlaly. «Krewniaki» nigdy nikogo o zemdle nie przyprowadzą, nikt również ze śmiechu na nich nie pęknie, sensacji więc żadnych spodziewać się nie można. Pomijając już cel ostatniego widowiska, ze wszechmiar godny poparcia, rzecz sama godną była widzenia. Grano dowcipną tę i wesołą komedię nadzwyczaj starannie. Benefisantka, w roli ciotki Katarzyny, była doskonałą; pani Czarli, jako Dumska, grała wybornie, a panna Morska, p. Siedlecka i p. Kamiński wykrzesać zdołali szczere oklaski nawet z chłodno bardzo usposobionej sali widzów. Wszyscy inni artyści dobrze dostroili się do całości. Pomimo, że jeszcze półtora miesiąca teatr nasz dawać będzie przedstawienia, ale ogółem przedstawień tych będzie bardzo mało — najwyższe miejsce tylko trzy razy na tydzień: we wtorki, czwartki i piątki. Czyżby nas miało nie wystarczyć na szczelne wypełnienie sali nawet w czasie tych ostatnich szesnastu przedstawień? Czyżbyśmy rzeczywiście odmawiali poparcia utalentowanym i dobrze dla sceny naszej zasłużonym artystom? Nie są to genjusze, bo tych dzisiaj bardzo niewiele na całym świecie, ale są to wytrawni, pracowici i uta-

lentowani artyści, którychby — wielu przynajmniej — żadna pierwszorzędną nawet scena się nie powstydzila. Zoil.

— Deputacja od obywateli guberni kaliskiej i miasta Kalisza, przybyła do Petersburga w celu podjęcia starań o pozwolenie budowania drogi żelaznej między Łodzią i Kaliszem, z odnogą do Wieruszowa na granicy pruskiej.

— Opera włoska. Repertuar na tydzień następny zapowiada: w poniedziałek 6 (18) b. m. (1 ab.) «Favorita», we wtorek (2 ab.) «Aida», we środę (2 ab.) «Cyrulik Sewilski», w piątek (3 ab.) «Aida» i w sobotę (abon. zawieszony) «Rigoletto». Masini śpiewa w poniedziałek, środę i sobotę; p. Sembrich-Kochańska — we środę i w sobotę.

— Benefis p. Józefa Mielnickiego, artysty teatru polskiego, naznaczony został na dzień 7 stycznia, we wtorek. Utalentowany artysta naszego teatru wystawi jedną z najlepszych komedij Edwarda Lubowskiego p. t. «Jacuś». Udział w niej przyjmą wszyscy lepsi artyści. W następny wtorek, 14 stycznia, p. Teodor Roland święcić będzie swe benefisowe gody. P. Roland ma zamiar wystawić wesołą farsę p. t. «Książę Pan», która na scenach naszych cieszyła się znacznym powodzeniem.

— Koncert na szkolkę. Zwracamy uwagę naszych czytelników na zamieszczony w rubryce «Doniesień» program koncertu na rzecz biednych uczniów szkolki katolickiej przy kościele św. Katarzyny, który odbędzie się jutro, w Sobotę. Wobec sympatycznego celu tego koncertu nie potrzebujemy chyba nikogo zachęcać do wzięcia biletów.

— Ś. p. Barbara Linkowska, artystka dramatyczna naszego teatru, po kilkutygodniowej chorobie zmarła dnia 28 b. m. Drugą to już ofiarę śmierci zabiera z grona goszczącej w Petersburgu trupy teatralnej. Zmarła przed laty trzydziestu kilku występowała na scenie lwowskiej ze znacznym powodzeniem. Na tej scenie wówczas cieszył się sympatją publiczności i mąż nieboszczki, dziś już nieżyjący. Przez lat parę (1883—1885 r.) Linkowscy występowali na scenie warszawskiego teatru Małego. Po śmierci męża, ś. p. Barbara prawie wyłącznie poświęciła się kształceniu swej wychowawicy, panny Heleny Szymańskiej, która, jako artystka liryczno-naiwna, należy obecnie do składu trupy naszego teatru. Zmarła całą duszą oddana była swej wychowawicy, którą kochała jak własną córkę. Po raz ostatni ś. p. Linkowska wystąpiła d. 19 listopada r. z. w roli Żegociny w «Panu Damazym». Już tego wieczora była bardzo słabą. Nazajutrz musiała się położyć do łóżka, z którego powstać jej już nie było sądzono. Skromny kondukt pogrzebowy wyruszył d. 30 grudnia z kościoła św. Stanisława na cmentarz katolicki, na którym spoczęły zwłoki zmarłej. Spokój jej duszy!

KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 9 stycznia.

[Kolej obwodowa łódzka. Wydzierżawienie kopalni rządowych okręgu zachodniego w Królestwie. «Gazeta Rzemieślnicza». Biuro statystyczne przy Towarzystwie kredytowym ziemskim].

+ Podawana przez tutejsze pisma wiadomość o udzieleniu koncesji na budowę drogi żelaznej, okalającej Łódź, wymaga sprostowania. Przedewszystkiem, starania o koncesję zostały zrobione nie przez p. Blocha, a przez Towarzystwo drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej, które nie powinno, ze względów konkurencyjnych, dopuścić do tego, aby inżynier Weisblat, starający się o tę samą koncesję, w porozumieniu z pewnymi fabrykantami łódzkimi, mógł otrzymać omawianą koncesję.

Następnie, dotychczas koncesja wcale udzieloną nie została nikomu. O podaniu Towarzystwa drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej wyrażono przychylną opinię ministerjum komunikacji, i opinia ta, po przejściu do ministerjum spraw wewnętrznych, przesłana została j. e. warszawskiemu generał-gubernatorowi do rozpatrzenia, co miało być ukończonem przed kilku dniami. W razie pomyślnego załatwienia

tutaj, należy jeszcze uzyskać przychylną opinię ministerjum finansów i ministerjum wojny. Jeżeli koncesja przejdzie przez komitet ministrów najpóźniej w kwietniu, to budowa drogi obwodowej łódzkiej zostanie rozpoczęta w r. b., pomimo to, że pozostanie nadto do załatwienia tak kłopotliwa rzecz, jak wywłaszczenie gruntów potrzebnych pod budowę kolei.

W swoim podaniu Towarzystwo drogi łódzkiej określa długość drogi na 16 wiorst, wyznacza dwie stacje: jedną za fabryką Szajble-
ra, drugą na Bałutach. Droga, stosownie do podania, ma być tylko obwodową; o połączeniu Łodzi ze Zgierzem i Pabjanicami za pomocą drogi żelaznej dotychczas — w związku z drogą obwodową — niema żadnej propozycji. Droga obwodowa ma na celu udogodnienie przywozu i wywozu fabrykom, odleglejszym od obecnej stacji drogi żel. Największe zakłady z wielu fabryk łódzkich, silnie zainteresowanych w wybudowaniu drogi obwodowej, są to zakłady J. K. Poznańskiego. Po za tem wiele fabryk mniejszych lub większych, jak np. Al-lart i S-ka, F. Abel, z niecierpliwością oczekują otwarcia pomienionej drogi. Towarzystwo drogi łódzkiej w podaniu o koncesję, mówi o wypuszczeniu obligacyj za milion do 1,200,000 rubli.

Jak wiadomo, pp. Szewcow i von Derwiz wydzierżawili kopalnię rządową zachodniego okręgu Królestwa i zakłady górnicze. Jestto dzierżawa sześćdziesięcioletnia, obejmująca kopalnię galmanu: «Barbara», «Anna», «Ulises», «Jerzy» i «Józef», oraz sześć placów, z przyznaniem dla skarbu prawem eksploatacji, o ogólnej przestrzeni 2,278,000 sążni kwadratowych, hutę pod Będzinem i hutę «Konstanty», walcownię pod Sławkowem. Następnie kopalnię węgla «Reden» i «Tadeusz» i dwa place, zawierające pola kopalniane węgla, z przestrzeni 905 sążni kwadratowych. Co do kopalni «Reden» i «Tadeusz» należy zauważyć, że są to kopalnie najstarsze w Królestwie. Odkrycie pokładu «Reden» datuje się od r. 1785 i jest powszechnie przypisywane zupełnie wypadkowemu znalezieniu w ziemi węgla przez pastuchów, którzy przy drodze, prowadzącej z Będzina do Sławkowa, pasali trzody na gruntach starostwa będzińskiego. Kopalnię tę zaczęto eksploatować w r. 1796, eksploatację jej przerywano w 1852 i 1853 roku. Miała szczególnie rozwiniętą wydajność w latach 1857 do 1860. Silny pożar zaczął ją niszczyć w r. 1866, co zmusiło do zalania kopalni i zaprzestania robót do 1871 roku. W 1877 r. zaniechano zupełnie eksploatacji tej kopalni.

Kopalnię «Tadeusz» odkryto w 1789 r. Pierwotnie zwał ją rząd pruski «Hoym», w r. 1814 nazwano ją na cześć hr. Mostowskiego «Tadeusz». Kopalnia ta działała bez przerwy do roku 1853, i następnie od r. 1858 do r. 1867 poczem bieg jej został powstrzymany. Podobno ze wszystkich kopalń w okolicach Dąbrowy, kopalnia «Tadeusz» ma najlepszy gatunek węgla, z którego w pewnych warunkach można otrzymywać koks, zupełnie odpowiedni do użycia w hutnictwie żelaznym. Z rozwojem przeto przemysłu żelaznego w okolicach Dąbrowy, kopalni tej rokuje wielką przyszłość.

Nadto pp. Szewcow i Derwiz, wydzierżawili podobne place pod Będzinem i w lesie dąbrowskim przestrzeni 871,700 sążni kwadrat., i wreszcie niektóre nieruchomości w Dąbrowie.

Dzierżawcy zobowiązali się do eksploataowania minimum 10 milionów korey węgla rocznie. Płacić zaś będą po 1/4 kop. od puda węgla. Jestto cena dotąd u nas niepraktykowana. Suma dzierżawna za węgiel wynosi więc rocznie rs. 50,000. Produkcja cynku od r. 1878 stale zmniejszała się, a ostatnimi czasy wahała się około 200 tys. pud. rocznie. Za cynk pp. Szewcow i Derwiz będą płacić po 60 kop. za pud. Ponieważ zaś ogólna suma dzierżawna wynosi 162,500 rs. rocznie, wypada, że cynku będą produkować minimum 187,500 pudów. Kapitał przeznaczony na tę dzierżawę, złożony w banku, wynosi 600 tys. rubli. Podobno pp. dzierżawcy gotowi są w ten interes włożyć do 2 mil. rs.

Inżynier Skibiński mianowany został dyrektorem głównym zarządu lokalnego w Dąbrowie, główny zaś zarząd przedsiębiorstwa mianującego się «Towarzystwem eksploatacji ko-

palmi rządowych i zakładów w Dąbrowie», miesi się w Petersburgu. Inżynier Skibiński wnosi pewną sumę, za którą uzyskuje 5% udział w interesie. Pierwotnie reprezentantem Towarzystwa miał być p. Długolecki. Podobno jednak reprezentację otrzyma p. Iznoskow. Spodziewać się można, że ze względu na bogactwo p. Derwiza interes ten rozwinie się naleyście. Kompetentni ludzie twierdzą jednak, że jest wzięty za drogo.

Gazeta Rzemieślnicza przechodzi na własność spółki. Jestto fakt bardzo pożądanym wobec tego szczególnie, że dotychczas gazeta nieposiadała dostatecznych środków do koniecznych w niej zmian i ulepszeń. Za dotychczasowe, bezinteresowne prowadzenie gazety należy się prawdziwe uznanie pp.: I. Keppemu i S. Zaleskiemu.

Towarzystwo kredytowe ziemskie odwołuje w «Słowie» wiadomość o zamierzonym otwarciu biura statystycznego. Obecnie zaangażowano p. J. Roztworowskiego, tylko do prowadzenia w dalszym ciągu rozpoczętych w r. 1880 prac i wydawnictwa «Zbioru wiadomości statystycznych». Powołano też delegację, składającą się z radców komitetu pp. T. Kowalskiego i W. Biesiekińskiego, oraz radcy dyrekcji głównej p. F. Zakrzewskiego. P. J. Roztworowski, radca dyrekcji szczegółowej siedleckiej, jest doskonałym znawcą naszych stosunków rolnych i oddawna poświęca się badaniom statystycznym tych stosunków.

Tadeusz Zaleski.

Warszawa, 3 stycznia.

[Tydzień warszawski].

+ Ten «tydzień warszawski» mógłbym nazwać śmiało tygodniem umarłych. Tak się jakoś złożyło, że w dniach ostatnich ebodziliśmy nieustannie z pogrzebu na pogrzeb, czytując, a po części i pisując same niemal nekrologi.

W niedzielę, która była trzecim dniem świąt, odprowadziliśmy na piaszczysty cmentarz brudnowski nieszczęsnego Stebelskiego, który w sercach kolegów i przyjaciół tak wielki żal po sobie zostawił. Zaraz potem trzeba było iść na pogrzeb innego towarzysza pracy, ś. p. Antoniego Porębskiego, który jako założyciel «Tygodnia» piotrkowskiego, dla naszego dziennikarstwa zasługi prawdziwe położył. Dziś znów chowamy doktora Gustawa Fritschego, redaktora «Medycyny», znanego filantropa i jednego z najpopularniejszych w mieście naszym ludzi. Wreszcie, z jakiegoś zapadłego kąta prowincji, doszła nas wiadomość o śmierci ś. p. Kazimierza Luniewskiego, eks-literata i eks-dziennikarza.

O Stebelskim napisał już słowo serdeczne kolega Cześnik. Od siebie zrobię tylko uwagę, że dla uwypuklenia wizerunku poety, użył on w kilku miejscach cieniów zasilnych. Śmierć niewiele rozwiązuje, ale bardzo wiele tłumaczy; wytłumaczyła też ona i w tym razie kilka rzekomych błędów zmarłego, które za życia wymawiali mu najgłośniejsi—faryzeusze. Cześnik, z którego słów przebiega miłość dla nieszczęśliwego, mógł być pominąć je milczeniem.

Drugi z nieboszczyków, Porębski, odgrywał w dziennikarstwie warszawskim rolę nieznaczną. Z zawodu rolnik i agronom, znalazł się on w kieracie pisarskim wypadkowo tylko. Doznawszy na innych polach rozbicia, słaby przytem fizycznie i rozczarowany, wybrał sobie, dla wypoczynku, «spokojną» pracę przy biurku, myśląc, że go ona ucieszy i uzdrowi. Stało się przeciwnie. Trudny i denerwujący zawód dziennikarski, w połączeniu z koniecznością nocnego czuwania (zmarły pracował w «Kurjerze Porannym») zgon mu przyspieszyły. Umarł z wycieńczenia, przeżywszy niespełna lat 60. Śmierć jego, bolesna dla rodziny, w gospodarstwie publicznym wiele nie zaważy.

Inaczej rzecz się ma ze ś. p. Fritschem. Po tym lekarzu-filantropie, wiele instytucyj pu-

blicznych kładzie dziś żalobę. Niezmordowany w tworzeniu i wykonywaniu pomysłów filantropijnych, był dla mnóstwa ludzi niezbędnym. Zastąpią go dziś inni, ale czy potrafią zastąpić tak, by biedacy zmiany tej nie uczyli?

Działalność d-ra Fritschego była długą i różnorodną. Urodzony w Warszawie (1839 r.) skończył byłą akademię medyko-chirurgiczną, poczem dla dopełnienia studiów, słuchał wykładów w Heidelbergu, a doktoryzował się w Jenie. O zawodowym jego uzdolnieniu świadczą liczne rozprawy lekarskie, zamieszczane w specjalnych czasopismach niemieckich i angielskich. Z dyplomem lekarskim, potwierdzonym przez departament medyczny w Petersburgu, osiadł następnie w Częstochowie, gdzie pełnił obowiązki lekarza szpitalnego. Od roku 1876 stale przebywał w Warszawie, i ten właśnie piętnastoletni okres czasu, był w publicznym jego zawodzie najplodniejszy i najlepszy. W tym okresie, obok praktyki lekarskiej, redagowania «Medycyny» i zasilania kilka dzienników artykułami popularnymi, uprawiał on filantropję na skalę rozległą, z rzadką u nas energią i wytrwałością. Ostatniem jego dziełem (zapoczątkowanym zresztą podobno przez kogo innego) były «kolonje letnie». Jak świetnie rozwinęły się one w krótkim stosunkowo czasie i jak znakomite wydały rezultaty, wie o tem cała Warszawa, a zwłaszcza jej ludność uboga.

O czwartym ze wspomnianych tu zmarłych, Kazimierzu Luniewskim, niewiele rzecz można. Przez lat kilka, pomiędzy ukończeniem kursów prawnych a objęciem posady na prowincji, pracował on na polu dziennikarskim, a podobno i literackim, o trwalszych jednak owocach tej pracy nie wiemy. Mogłaby o nim więcej powiedzieć redakcja «Kurjera Warszawskiego», której był stałym członkiem za życia Wacława Szymanowskiego. Zmarły kształcił się w b. szkole głównej warszawskiej i w uniwersytecie petersburskim, a oprócz prawniczości, posiadał duże wykształcenie literackie. Urodził się w Kielcach, umarł w Stawiszynie, licząc zaledwie 47 lat wieku.

Śmierć zabrała mi tak wiele miejsca, że już bardzo mało pozostaje go na objawy życia. Objawy te jednak są i nawet dość wyraźne.

Oto na przykład żywotność przemysłu naszego znalazła świeże potwierdzenie w związaniu stałych stosunków handlowych z Persją. W Teheranie powstała agentura, przez polaka zarządzana, która ma za cel wyłączny wprowadzanie naszych wyrobów na rynki perskie. Wysłańcy agentury tej bawili przed świątami w Warszawie i poczynili, podobno, duże znaczne zakupy. Przy sposobności, zauważyć też trzeba, że w ostatnich latach i Persja śle nam wyroby swoje w niebywałej dawnej ilości. Sklepy z dywanami, jedwabiami, sprzętami i t. p., perskimi, a także z perską galanterją i perskimi «bibelotami», mnożą się nieustannie. Jest to poniekąd wskrzeszenie dawnej mody, z przed dwóch i trzech wieków, kiedy handel z «orientem» był u nas na skalę rozległą prowadzony.

Pisząc niedawno o dobrym stanie naszego budżetu miejskiego, nie przeczuwałem, że zostanie on może wkrótce obciążony nową a znaczną pozycją. P. oberpolicmajster zażądał z funduszy miejskich około 80 tysięcy rubli na zwiększenie policji i utworzenie dwóch nowych cyrkulów. Zadanie to umotywowane jest znacznym wzrostem miasta, wskutek którego obecna ilość służby policyjno-administracyjnej potrzebom jego nie odpowiada. Ponieważ zarząd miejski oświadczył, że wydatek ten przechodzi jego siły, w sprawie tej wyrokować ma Petersburg.

Masur.

Warszawa, 6 stycznia.

[Ś. p. Augustowa Potocka. Życie towarzyskie. Stosunki rzemieślnicze].

Dzwon żałobny uderzać nieprzestaje... Gra on w tej chwili podzwonne niewieście niepospolitej, ś. p. Aleksandrze z hr. Potockich Potockiej, która w dniu 6 b. m. życie zakończyła. Na szarem i jednostajnym tle dzisiejszego życia, postać zmarłej wykreślała się rysami świetlanymi. Miała ona w sobie coś z «matroną», o których piszą starzy kronikarze, była bowiem matką opuszczonych, opiekunką nieszczęśliwych, współwzruszającą biednych. Prawda, że «wiele jej dano», gdyż posiadała fortunę, jedną z największych w kraju, trudno jednak przyganić cokolwiek użytkowi, jaki z niej czyniła. Dwa głównie dzieła, z miłości Boga i miłości ludzi poczęte, przekazała pamięć jej potomnym: kościół przy ulicy Dzielnej (pod wezwaniem św. Augustyna, ku uczczeniu zmarłego jej męża) i szpital dziecięcy przy ulicy Aleksandrja. Po za tem, ileż instytucyj dobroczynnych, ileż nędzarzy jawnych i ukrytych, ileż nieszczęśliwych, łaknących wiedzy, a środka na zdobywanie jej pozbawionych, czerpało z jej szkatuły przez cały czas długiego i czynami chrześcijańskimi całkowicie wypełnionego żywota! Nie było w Warszawie biedaka, któryby imienia «pani Augustowej» nie znał i ze czcią nie wspominał. Popularna to postać była i w epoce dzisiejszej niezwykła; pokazywano też ją sobie po kościołach, korzącą się w modlitwie, w skromny, czarny strój przybraną, dzwoniącą ziarnami różańca i medalików pękiem. Pracowała głównie dla kościoła i dla wiary, ale i nauka zmuszoną była czoło przed nią chylić, bo miała w niej pomocnicę i współpracowniczkę. Liczny zastęp młodzieży niezdolnej, jej kosztem studja uniwersyteckie ukończył; bogate i piękne zbiory wilanowskie przechowywała jak relikwie, nigdy jednak ludziom nauki i artystom korzystania z nich nie broniąc; łożyła wreszcie dużo na wydanie «Albumu wilanowskiego», który, jeśli nie jest tem, czem być mógłby i powinien, odpowiedziałność za to nie na nią spada... Będąc właścicielką licznych dóbr ziemskich, utrzymywała z włóścianami stosunek iście patryarchalny. Chłopi wilanowscy odznaczają się przysłowiową zamożnością i patrzą prawie na szlachtę. To też na pogrzebie tej niewiasty chrześcijańskiej tyleż było surdutów i sutan, co siermiąg i kapot. Uczestniczyli też w obchodzie żałobnym przedstawiciele władz: J. E. generał-gubernator hr. Hurko, jw. gubernator warszawski bar. Medem i oberpolicmajster generał Kleigels.

Testament ś. p. Augustowej Potockiej dotąd nieotwarty. Częścią majątku nieruchomego zmarła rozporządziła jeszcze za życia; ogólne jednak zaciekawienie budzą nierozstrzygnięte dotąd losy Wilanowa. Ten nasz miniaturowy Wersal jest czemś więcej, niż posiadłością ziemską, i nagromadzone w nim skarby w dziełach sztuki i w pamiątkach, wymagają wyjątkowej ręki i wyjątkowego serca, któreby nad niemi w dalszym ciągu czujną straż trzymały.

Życie towarzyskie i publiczne płynie u nas cicho i jednostajnie i jak dotąd nie czuje się w nim zupełnie nastroju żałobnego. Kronika jednak światowa zapowiada kilka ślubów ze sfery *high-life'u*, przy których zapewne *le monde ou l'on s'amuse* rozrusza się nieco. Jutro w salach reductowych druga maskarada, na którą, naturalnie, obyczajem warszawskim nikt nie idzie, chowając dowiec, werwę i pieniądze na maskaradę trzecią i czwartą. O balach publicznych nic dotąd nie słychać.

Z sekcji rzemieślniczej przy muzeum przemysłowo-handlowem wyłonił się projekt wystawy specjalnej, która ma odbyć się w czerwcu r. b., a trwać około jednego miesiąca. Będzie to wystawa wyrobów ze skóry. Tę grupę rzemiosł naszych uznano chwilowo za najważniejszą—i słusznie, trzyma ona bowiem w naszym handlu wywozowym miejsce pierwsze.

Uprzedzając ten popis publiczny przetworców skóry, p. Michalski, starszy cechu rękawiczniczego wypowiedział we wspomnianej «sekcji» pogadankę o naszym rękawicznictwie, z której dowiedzieliśmy się rzeczy bardzo cie-

kawych, choć nie bardzo wesółych. Pogadanka ta była niejako dopełnieniem innej, którą przed kilkoma tygodniami p. Osmala poświęcił warszawskiemu szewstwu. Z dwóch tych pogadek okazało się, że nasz przemysł rękawiczniczy i szewski znajduje się w niewoli żydowskiej. Niewola zaś ta wyraża się w dwojakiej formie: 1) żydzi są wyłącznymi niemal właścicielami hurtowych składów skór; 2) żydzi posiadają w swem ręku znaczną większość warsztatów, tak jednego jak drugiego rzemiosła.

Oto kilka dowodów cyfrowych. Ogólna ilość pracowni rękawiczniczych w naszym mieście wynosi 116. Z tej liczby 81 dzierżą żydzi, a tylko 35 chrześcijanie. Pracowni chrześcijańskie zatrudniają 112 czeladników i 38 uczniów; w żydowskich liczba czeladników dochodzi 158, a uczniów aż 202. Chrześcijanie produkują rocznie za 468,000 rs., a żydzi prawie za dwakroć więcej, bo za 720,000 rs. Dość wreszcie trzeba, że cały niemal eksport wyrobów rękawiczniczych, które w Cesarstwie mają zbyt ogromny, pozostaje w rękach żydowskich...

Mazur.

Warszawa, 8 stycznia.

[Gazetka artystyczna].

+ Pod dobrą wróżbą rozpoczął się dla literatów naszych rok nowy. Pierwszego dnia roku grano w teatrze każdym oryginalną sztukę, przy zapelnionej szczelnie sali. Wierc w Wielkim: «Mazepę» Słowackiego z p. Kotarbińskim, zastępującym p. Leszczyńskiego, w roli wojewody; więc w Rozmaitościach: «Oj młody, młody» Fredry ojca; więc w Małym: «Słodką truciznę», wcale dobrą farsę krakowskiego naszego kolegi p. Graybnera.

I oto istotnie w pierwszym już zaraz tego rocznym tygodniu zdobyliśmy się raz przecie na premierę nowego oryginalnego utworu. Do starczył go nam Edward Lubowski. We środę, 6 b. m., poszła na scenę Rozmaitości najnowszej daty jego czteroaktowa (w pięciu obrazach) sztuka p. t. «Bawidelko». Bawidelkiem tym jest córka dworskiego stangreta i chłopki, wzięta, raczej: kupiona przez bezdzietną, zamożną obywatelkę wiejską, panią Stolicką, przez nią wychowana jak własne dziecko, następnie adoptowana i wyposażona całym majątkiem opiekunki. Pani Stolicka bawi się z początku żywą lalką, potem przywiązuje się do niej najszczerzej, następnie dawszy jej całe swoje mienie, życieby chętnie za nią dała. Ale «bawidelko» wywdzięcza się fatalnie swojej dobrodziejce. W córce chłopca, nalogowego pijaka, odzywa się wszystkie złe instynkty, co gorzej: odzywa się atawistyczna żyłka—pijaka. Hanna, jeszcze przed ślubem oddaje się, za pomocą zmysłów, przygodnemu kochankowi, a gdy ten kochanek (hr. Stefan) zostaje jej mężem, zdradza go z całym sztabem wielbicieli; mąż, lajdak ostatni, który zaślubił ją dla posagu, okrada ją, porzuca wreszcie, zmykając z resztkami kasy i jakąś baronową zagranicę. Wtedy «bawidelko», pozbawione w jednej chwili swego wielkoświatowego królowania i używania, zwraca się do opiekunki swojej, do pani Stolickiej. Ta otwiera jej ramiona i serce, ale—jest zrujnowana, zrujnowana doszczętnie, dla swego bawidelka, co fortunę całą na wspólnie z mężem przełuli. Sądziłby kto może, że Hanna i tak dosyć szczęśliwą czuć się będzie, że znajdzie u p. Stolickiej nie tylko dach przykry, ale i istotne matczyne serce? Bynajmniej. Zła do szpiku kości kobieta obrzuca swoją matkę przybraną obelgami za to, że... że, podobno, źle ją wychowała i rusza w świat—tarzać się w błocie ostatecznego upadku, po gabinetach malomłasteczkowych restauracji, upijać się z tombakową młodzią. Rozpija się wreszcie, aż do *delirium tremens*, który rzuca ją w scenie ostatniego aktu, wpółżywą, wpółumarłą na brudną posadzkę gabinetu z fortepianem.

A moral sztuki? Ten, że raz: niebezpieczna to igraszka adoptować za własne dziecko, córkę pijaka, a w dodatku chłopca, że powtórze: jeżeli się już wzięło do swego domu taką «lalkę», to należy odpowiedniemi wychowaniem przytłumić, albo też wykorzystać atawistyczne jej złe nalogi, że po trzecio: atawizm, o któ-

rym się dziś tyle mówi, nie jest wcale czczym wymysłem. Takie było założenie sztuki i po tych szlakach rozwija się ona w dwóch pierwszych aktach; w następnych atoli, łamie się, zbacza na pole efektów scenicznych, bardzo zręcznych ale—nieprzekonywających. Ze p. Stolicka *zła* wychowywała swoją przybraną córkę, nie widzimy wcale, widzimy tylko najzaciejszą kobietę, która dla Hanny poświęciła literalnie wszystko, która nawet resztki mienia i życia chce dla wyrodnej wychowanki poświęcić, a gdy Hanna przychodzi jej robić wyrzuty (!), ze wstrętem odwraca się od niesmacznej, nienaturalnej, ohydnej sceny między szlachetną, nieszczęśliwą kobietą a—potworem. Lubowski próbował tym razem stworzyć sztukę bardzo nowoczesną, à la Ibsen, Sudermann lub Tolstoj; zapomniał o jednym tylko, że ci panowie widzowi teatralnemu stawiają przed oczyma wszystkie fakty, na których tezę swoją opierają; Lubowski fakty te zaznacza jedynie w opowiadaniu osób działających i dlatego sztuka Ibsena, Sudermanna lub Tolstoja, widza przekonywa, zaś sztuka Lubowskiego, widza nie przekonywa. Powiada nasz autor: «Hanna była «bawidelkiem» swej przybranej matki», a my na scenie widzimy tylko i jedynie, że Hanna swej przybranej matki była i jest do końca... żrenicą oka. Dwie przeto główne postacie sztuki: Hanna i p. Stolicka, są niejednolite, psychologicznie wadliwe, inne w założeniu a inne w akcji na scenie; jedna, co miała budzić żal nad pokutującą za winy ojców spadkobierczynią wad i nalogów dziecinnych, budzi—wstręt; druga, co miała być ostrzegawczym przykładem arystokratki, bawiącej się chłopkiem dzieckiem, budzi szczerą sympatię i współczucie. Natomiast drugoplanowe figury znakomite: i ojciec Hanny i hr. Stefan i *chevalier d'industrie* Gładcki i szkoda, że epizodyczną grającą rolę, zaczęlińczy młody, w Hannie szczerze zakochany i inni. Jako robota sceniczna, sztuka należy do najlepszych wogóle naszych teatralnych utworów; sceny efektowne, bez względu na uczucia i rozmyślenia, które budzą, sprawiające zawsze—wrażenie. W długim szeregu prac scenicznych Lubowskiego nie stoi «Bawidelko» na jednej linii z «Nietoperzami» i «Przyjaciółką żon», ale stoi na uboczu, odrębnie zajmując stanowisko i oceniając całą piarską działalność zasłużonego autora nie sposób będzie pominąć milczeniem tej próby stworzenia na naszym gruncie skandynawsko-realistyczno-modernistycznego utworu. «Bawidelko», dzięki głównie swym jaskrawościom zdaje się mieć na scenie naszej zapewnione powodzenie.

Czajkowski, znakomity ruski kompozytor, jak chce wielu: najznakomitszy dziś kompozytor symfoniczny w świecie, przyjeżdża jutro do Warszawy dla osobistego kierowania próbami swego wielkiego symfonicznego koncertu, zapowiedzianego na styczeń. W koncercie weźmie główny udział orkiestra naszego wielkiego teatru, a jako solista wystąpi Barcewicz.

Układem i redakcją zbioru poezji W. Stebelskiego, zajmuje się M. Gawalewicz. Wydanie, po porozumieniu się z rodziną zmarłego poety, wyjdzie prawdopodobnie nakładem S. Lewentala.

Cześnik.

+ Nominacje. Wikariusz chełmsko-warszawskiej diecezji, Flavian, zamianowany został biskupem chełmskim i warszawskim, a rektor chełmskiego seminarjum prawosławnego Geleon, wikariuszem chełmsko-warszawskim.

+ Otworzenie testamentu. Dnia 9 stycznia n. st. w sądzie okręgowym w Warszawie, w obecności świadków, otwarty został testament ś. p. hr. Augustowej Potockiej. Zmarła przekazała: hr. Konstantemu Potockiemu z Pieczar dobra Teplicko-Sitkowieckie i 300,000 rs., którą to sumę był pożyczyl przed kilku laty, hr. Branickiemu—Wilanów z całym dominium, ks. Woroncowowej—wszystkie kapitały, jakie w chwili zgonu testatorki znajdowały się w bankach petersburskich. Wykonawcami testamentu mianowała zmarła: pp. L. Górskiego, Mieczysława ks. Woronieckiego, F. hr. Jezierskiego i Artura hr. Potockiego. Oprócz tego złożone były dwa kodycyły, a ostatni z nich

w lutym 1891 r. W pierwszym—zmarła przeznacza pewne sumy dla blizkich i dalszych krewnych, oraz 200,000 rs.—na rzecz swego plenipotenty hr. Feliksa Czackiego. W drugim—znajduje się tylko zapis 300,000 rs. na kościół przy ulicy Dzielnej. Utrzymują, że istnieje jeszcze trzeci kodycył.

ROZMAITOŚCI.

↓ Z Wiednia donoszą do «Czasu», że cesarz Franciszek-Józef nadał dyrektorowi izby poselskiej rady państwa, rojakowi naszemu d-rowi Henrykowi Halban Blumenstokowi, znanemu tłumaczowi Kraszińskiego najcz. niemiecki, krzyż kawalerski orderu Leopolda. «Dr. Blumenstok, pisze, «Czas» posiada charakter tak równy i lojalność tak niewzruszoną, że nawet w chwilach najkrytyczniejszych walk parlamentarnych, zachował zawsze równą przychylność tak u przyjaciół rządów, jak i u jego przeciwników. Dla Koła polskiego okazywał dr. Blumenstok od początku swojego urzędowania życzliwość szczególnie serdeczną, oddając mu przy każdej sposobności w pracach parlamentarnych przysługi, czynności Koła ułatwiające. To też niejednokrotnie doznał on od Koła polskiego i od jego prezesa serdecznego uznania».

↓ Z polskiego *high-life'u*. Z Paryża dochodzi wiadomość o małżeństwie hr. Mieczysława Orłowskiego z Jarmoliniec, z panną Stevens, amerykańką, z którą hr. Orłowski, przez matkę swoją, z domu ks. Talleyrand-Périgord, jest spokrewnionym. Panna Stevens posiada 200,000 fr. renty. Hr. Józef Potocki z narzeczoną swoją, księżniczką Heleną Radziwiłłówną i jej rodzicami, był w dniu św. Sylwestra u cesarzowej niemieckiej na herbacie. Dnia 13 (25) grudnia z. r., w dobrach Kruszyna (powiat piotrkowski), odbyły się zaręczyny księżniczki Marji Lubomirskiej, córki Eugenjusza i Róży z hr. Zamoyskich książąt Lubomirskich, z hr. Władysławem Tyszkiewiczem, synem ś. p. hr. Józefa Tyszkiewicza i jego małżonki z Horwathów. W dniu 8 b. m. n. s. odbył się ślub p. Henryka Blocha z p. Izabelą Wodzińską. Państwo młodzi wybrali się na dłuższą podróż zagranicę.

↓ «Naprzód». Pod powyższym tytułem zaczyna wychodzić w Krakowie dwutygodnik polityczny i społeczny, jako organ partji robotniczej. Pierwszy numer okazowy, który świeżo prasę opuścił, został skonfiskowany przez prokuratorję.

↓ Z Ejdun donoszą do Poznania, pod datą 5 stycznia n. st., o czem podaje wiadomość «Pet. Ztg.», że w ostatnich czasach przeszło przez granicę bardzo wielu ruskich menonitów, którzy udają się do Ameryki. Wychodzący są bardzo biedni. Według ich oświadczeń wypada, że opuścili oni gubernie nad Wołgą, z powodu panującego tam głodu.

↓ Z Paryża donoszą, że wynalazca pieców Szuberski odebrał sobie życie. Przyczyna dotąd niewiadoma. Służba myślała, że Szuberski wyjechał i dlatego trup jego parę dni przeleżał, zanim go znaleziono.

↓ Z Paryża donoszą do gazet ruskich, że dzienniki zaprzeczają wiadomości «Justice», dotyczącej Padlewskiego.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Ankiewiczowa Julia, 1. 72, wdowa po członku b. kom. rząd. przych. i skarbu kierującym sekcją długów ks. warszawskiego—w Warsz. 4 stycznia.

Biedrzycka Antonina, ob. ziemsk., 1. 74—w Warsz. 7 stycznia.

Burbowa Teodora, wdowa po marszałku szlachty pow. kowieński.

Ciechomska Izabela, 1. 90, ob. ziemsk. gub. warsz.—31 grudnia.

Gorlicki Adam-Gorgonjusz, 1. 68, emeryt. inż. kom. ląd. i wodn.—w Warsz. 7 stycznia.

Grochowski Aleksander, lat 70, emeryt, b. sędzia tryb. cyw. warsz.—w Warszawie 6 grudnia.

Fritsche Gustaw, 1. 53, dr. med., jeden z inicjatorów mieszk. letnich dla ubogich dzieci, redaktor i wydawca czasopisma «Medycyna»—w Warsz. 31 grudnia.

Kopczyńska Anna, 1. 58, ob. ziemsk. pow. nowo-radomskiego—31 grudnia.

Kurowski Henryk, ob. ziem. w ks. poznańsk.—w Warsz. 7 grudnia.

Kuszborski Roman, 1. 64, ob. ziemsk. gub. kaliskiej—31 grudnia.

Nestorowicz Florentyna, lat 76, wdowa po b. komisarzu ekonomicznym w b. kom. rząd. przych. i skarbu—w Siedlcach 3 stycznia.

Niewiadomski Wincenty, lat 65, b. urz. b. mienicy warszawskiej—w Warsz. 2 stycznia.

Ostrowski—Korabita Jan-Nepomucen, 1. 50, ob. ziemsk.—w Warsz. 5 stycznia.

Pawłowski Sabin, 1. 65, r. st., członek izby sądów warszawskiej—w Warsz. 6 stycznia.

Perwolf Józef, prof. uniwers. warsz.—w Warsz. 2 stycznia.

Potocka hr. Aleksandra z hr. Potockich, 1. 73, właścicielka Wilanowa, znana z gorących uczuć obywatelskich matrona—w Warsz. 6 stycznia.

Witkowska Glicerja, 1. 61, wdowa po jenn.-lejt. Kalikście Witkowskim, b. prezydent m. Warszawy—w Warsz. 31 grudnia.

Zbijewska Tekla z ks. Druckich, Lubeckich, 1. v. hr. Wodzińska, 1. 71, obywat. ziemsk.—1 stycznia.

Zwierkowski Władysław, lat 56, b. ob. ziemsk. zasłużony rolnik—w Klecach.

P R A W N I K.

Sprawa o przysięgi.

Pisząc z Poniewieża o rozpowszechnieniu się krzywoprzysięstwa wśród ludu, za jedną z głównych przyczyn podałem składanie cywilnej przysięgi w języku urzędowym, mało, albo zupełnie niezrozumiałym, co niekiedy dawało powód do scen gorszących, a nie liczących z powagą sądownictwa; zresztą wiadomo, iż taką przysięgę chłopci nie bardzo szanowali. Na tę okoliczność zwrócił uwagę zjazd sędziów pokoju powiatu poniewiejskiego i postanowił by na przyszłość na rokach sądowych zawsze był obecny ksiądz katolicki, dla odebrania od świadków przysięgi, oraz tłumaczenia zeznań osób, niewładających językiem urzędowym; proszono o to proboszcza miejscowego. Należy sądzić, że duchowieństwo katolickie nie odmówi swego udziału, chociaż bezpłatnego, nie pójdzie za przykładem w-go Szwołkowskiego, miejscowego pastora lutereckiego. Rzecz tak się miała: zjazd sędziów pokoju zaważwał go dla odebrania przysięgi od kilku łotyszów, świadków, umiających tylko po—łotewsku; po ukończeniu tej czynności przewodniczący prosił by pastor zechciał przetłumaczyć ich zeznania, ale otrzymał odpowiedź odmowną, bo wezwano jego—wedle awizacji—nie jako tłumacza, lecz jako duchownego; poczem opuścił posiedzenie sądowe. Prokurator zażądał wytoczenia mu procesu za niewykonanie prawnych rozporządzeń władzy. Adwokaci mówią, że formalnie w-ny Szwołkowski ma słuszość. Dodam: tłumacz się nie znalazł, świadkowie pochodzą z samej granicy kurlandzkiej, czy też z kurlandji. Działo się to na ostatnich rokach sądowych, w których uczestniczył po raz pierwszy p. Wels, nowomianowany sędzia pokoju, z pochodzenia jakoby anglik; pierwsze jego wystąpienie mile zapisało się w naszej pamięci.

J. W.

REFORMA ADWOKACKA.

Rada petersburska adwokatów przysięgłych zatwierdziła przepisy, dotyczące się rozciągnięcia kontroli nad pomocnikami adwokatów przysięgłych. Przepisy obowiązują pomocników do składania corocznie sprawozdań o swej działalności, zaopatrzone w podpis patrona. Sprawozdania będą czytane przez członków rady.

☉ Z powodu, że mnóstwo osób zwraca się do ministerstwa spraw zagranicznych i do jeneralnego konsulatu w Londynie z prośbami o informacje w sprawach wakujących spadków, o których ogłaszają pisma angielskie, rząd wydał komunikat następującej treści: 1) Zasługują na uwzględnienie tylko te ogłoszenia o spadkach w Anglii, które pochodzą od wyższego sądu królewskiego, lub od adwokata rządowego przy angielskim urzędzie finansów (*Solicitor of the Treasury*) 2) Ażeby starać się skutecznie o uzyskanie spadku, należy podać szczegółowe wiadomości o osobie spadkodawcy, mianowicie: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, dzień i rok śmierci, wiadomość czy zmarły używał zagranicą własnego nazwiska, czy innego, stan i pozycja społeczna, rodzaj zajęcia, miejsce znajdowania się spadku i t. p. bowiem w takim tylko razie ministerstwo spraw zagranicznych i jego agenci dopomóż mogą spadkobiercom w odszukaniu spadku. Należy zauważyć, że informacje o zmarłych i o spadkach połączone są ze znacznymi wydatkami.

KURJER KOŚCIELNY.

W KWESTJI „KOŁĘDY”.

** Piszą do nas ze Żmudzi: W kwestji umoralnienia ludu naszego, ważnym czynnikiem może się stać „kołęda”. Ale nie wszyscy podobno czytelnicy „Kraju” wiedzą co to „kołęda” na Żmudzi. Wolaliby, co prawda, opowiedzieć czem była niegdyś kołęda owa, lecz na tem miejscu nie uchodzi; ograniczę się tedy uwagą: że wszystko na tym świecie wypacza się i przemija, prawa tylko Bóg są niezmiennie, że więc i z kołędą na Żmudzi stało się coś, czego zapewne dziadkowie nasi nie przeczuwali, a mianowicie jest ona obecnie, jako fakt bieżącej chwili, zwyczajną kwestją, na korzyść proboszcza danej parafji, kościoła i

ślug jego. Reszta—na drugim już planie. Dopóki jednak istnieje ów plan drugi, który dla nas parafjan ma zawsze pierwszorzędne znaczenie, przypatrzmy się tym resztkom starego zwyczaju: Oto proboszcz, albo jego zastępca, w towarzystwie organisty i zakrystjana, poprzedzani przez jednego z tak zwanych marszałków kościelnych, wyprawiają się na objazd po parafji; zaś parafjanie, zgóry przez umyślnego uprzedzeni o dniu i godzinie tej dorocznej wizyty, winni czekać gości z tem co kto może i chce im ofiarować. Urzędowy niejako charakter tych odwiedzin, jest dla ogółu parafjan ewenementem nielada i czyni wrażenie niemałe. Dzieci chowają się przed „kołędnikami”, ba, nawet starsi, na odgłos dzwonek, ułatniają się czasem z chaty, a u pozostałych serca biją przyspieszonym tętnem, gdyż proboszczowi, jako duchownemu ojcu, przysługuje prawo, a czasu kołędy szczególnie, egzaminowania owieczek swoich z pacierza i artykułów św. wiary... Oczywiście — źle czynią młodzi parafjanie, uchylając się od egzaminu, ale gorzej pono ci młodzi a inteligentni księża, którzy, uważając „kołędowanie” za rodzaj poniżenia dla siebie, uchylają się od spełnienia obowiązku, zwałając go na barki mniej „szanujących się”, lub, co gorsza, mniej szanowanych. Przeciwno takiemu stawianiu sprawy „kołędowania” protestuję niniejszem, chociaż nie miałbym nic do nadmienia, gdyby kwesta, co bądź żenująca i uciążliwa, zamieniła się choćby na nowy stały podatek. Dopóki wszakże zwyczaj trwa, na objazd z kołędą po parafji winni wybierać się właśnie tacy tylko duchowni, których najbardziej szanują i kochają parafjanie. Nawet rezultat kwesty nie straciłby na tem i chyba służba kościelna, zniewolona trzymać na wodzy grubiańską, nieraz chciwość swoją, sarkałaby trochę. Ale uniknęłoby się zgorszenia, ale parafjanie, za swoje wdowie grosze, byłiby wynagradzani sowiec, ale stosunek owieczek do swoich pasterzy, rozluźniony już trochę tu i owdzie, zyskałby na ścisłości. *Żmogus.*

KOŚCIÓŁ W CHARKOWIE.

** Piszą do nas z Charkowa: Dnia 15 b. m. obchodziliśmy poświęcenie nowowzniesionego kościoła. Uroczystość ta odbyła się tym czasem w dość skromnych rozmiarach, gdyż nie dopełniono jeszcze konsekracji, odłożonej aż na 15 sierpnia 1892 r., na którą winien przybyć biskup, a tylko, za dyspensą administratora archidiecezji naszej, miejscowy proboszcz w asystencji proboszczów z Kurska i Połtawy dopełnił poświęcenia. Z dawnego budynku, w którym modliła się katolicka gromadka nasza od roku 1830, wyszła procesja do nowego, okazałego w gotyckim stylu kościoła; drzwi otwarte, tłum wiernych wypełnił świątynię. Z chóru uderzyły połączone dźwięki organu, orkiestry i śpiewu amatorów, przy współudziale artystów opery. Sumę celebrował ksiądz z Połtawy, kazał ksiądz z Kurska. Po nabożeństwie, członkowie rady kościelnej, komitetu budowy i parafjanie, zebrali się w mieszkaniu proboszcza. Jeden z syndyków wypowiedział sprawozdanie, stanowiące historję budowy nowego kościoła. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się jeszcze raz, co może być dobre i wspólne zgodna praca. Syndykat charkowskiego kościoła rozpoczynał budowę, mając w aktywie tylko... dobre chęci! W dniu 15 grudnia 1891 roku przychód w księdze kościelnej wykazał poważną sumę 47,693 rubli, zebrana ona została: w $\frac{1}{3}$ części ze znaczniejszych jednorazowych ofiar, a w $\frac{2}{3}$ „po cegiełce”, po groszu, zebrano co było potrzeba według kosztorysu. Dowiedzieliśmy się także, że dzięki pracy i nieustającemu dozorowi księdza proboszcza, kilku członków komitetu i budowniczego, p. Michałowskiego, budowa wypadła bardzo tanio i wyrażając słowami sprawozdawcy „ani grosz jeden nie był wydany na próżno, lub nieoszczędnie”. Są to fakty bardzo pocieszające. *M.*

** Jak donosi „Temps” z Rzymu, cesarz niemiecki wystosował do papieża na nowy rok depezę z powinszowaniem, a w niej mieścił się następujący ustęp: „Błagam Boga, aby zachować raczył życie (papieża), tak ważne dla interesów religijnych, jak i dla utrzymania przyjaznych stosunków z państwem”. Według londyńskiej „Daily Chronicle”, na tę depezę miał Leon XIII przesłać odpowiedź, w której wyraża nadzieję, iż Watykan utrzymywać będzie zawsze dobre stosunki z Niemcami. Papież życzy cesarzowi najlepszego powodzenia w walce z socjalizmem, który jest równym wrogiem religji jak państwa.

** Paryżki korespondent londyńskiego „Timesa” donosi, na podstawie informacji otrzymanej ze sfer watykańskich, że wiedeńskiemu kardynałowi-arcybiskupowi udało się przewyciszyć niechęć papieża Leona XIII dla planu odwiedzin cesarza Franciszka-Józefa na dworze wło-

skim. Arcybiskup miał wykazać papieżowi, że we własnym interesie nie powinien sprzeciwiać się temu projektowi, ponieważ cesarz austriacki jest jedynym monarchą, którego interwencja może być korzystną dla Watykanu.

** Ks. Rafał Stachowicz, proboszcz parafji Tur, w powiecie łęczyckim gub. kaliskiej, zmarł w Warszawie w d. 4 stycznia. Znany z głośnej sprawy kukizowskiej, ks. Jan Mniszech-Tchórznicki zmarł świeżo we Lwowie.

** Piszą do nas z Witebska: Wspomnieć należy o zgonie ś. p. ks. Sylwestra Kimbara, który w ciągu lat kilkunastu spełniał uciążliwy obowiązek prefekta przy miejscowym męzkim i żeńskim gimnazjum. Opróżnioną posadę prefekta przy gimnazjum męzkim zajął dawny pleban kościoła newelskiego, ks. Feliks Steckiewicz. Żeńskie gimnazjum pozostaje dotychczas bez kapelana. Ś. p. ks. Kimbar legował 2,000 rs. na stypendjum dla ubogich uczniów gimnazjum witebskiego. *W. M.*

** „Osservatore Romano” zamieścił ostry komunikat, zastrzegający się najmocniej przeciw agitacji duchowieństwa francuskiego, wymierzonej przeciw rządowi republiki. Komunikat ten uważają za pierwszy wynik długiej konferencji, jaką dniem wprzód miał ojciec św. z postem francuskim Lefebvre de Bohaine. Artykuł zwraca się przeciw używaniu religji za broń polityczną i wymierzonym jest głównie przeciw Cassagnacowi, który w „Autorité” groził nową apostazją, jeżeli papież będzie mieszał się nadal w sprawy wewnętrzne Francji.

** Wedle nowego skrowidza duchowieństwa na rok 1892, wydanego przez księdza Witolda Olszewskiego, wikariusza tumskiego, archidiecezja poznańska liczy: 24 dekanaty, 340 kościołów parafjalnych, 104 filjalnych i sukursalnych, 71 oratoriów i kaplic publicznych, 67 altarzy, 429 kapłanów, 81 kleryków, 140 zakonników i 797,836 wiernych; archidiecezja gnieźnieńska: 17 dekanatów, 200 kościołów parafjalnych, 32 filjalnych i sukursalnych, 37 altarzy, 54 oratoriów i kaplic publicznych, 208 kapłanów, 29 szpitali katolickich i 342,700 wiernych. Razem katolików 1,140,536, kapłanów 637.

** Po pismach niemieckich chodzi wiadomość, jakoby miano z Poznania przesłać adres dziękczynny do Papieża, za mianowanie arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim ks. prałata d-ra Stablewskiego. Zdaniem „Dzien. Pozn.”, wiadomość to nazupetniej nieprawdziwa, albowiem mogłaby być, w danym wypadku, tylko mowa o dwóch jednoczesnych adresach, t. j. do papieża i cesarza, albo o żadnym.

** Minister wyznań Fallières zawiesił wypłatę pensji biskupowi z Carcassone za to, że tenże udał się do Rzymu bez jego zezwolenia.

** Z Berlina donoszą, że d. 12 stycznia n. st. arcybiskup Stablewski złożył cesarzowi przysięgę, przyczem oświadczył, że z wiarą spogląda w przyszłość, gdyż jest przekonany, że interesy religijne poddanych wyznania katolickiego korzystać będą z przynależnej im opieki cesarskiej. Cesarz odpowiedział, że ma nadzieję, iż Stablewski będzie umiał pogodzić istniejące w jego diecezji niezgody, i że będzie popierał duch szacunku i wierności dla cesarza i poszanowania dla prawa.

KURJER SZKOLNY.

** Piszą do nas z Charkowa o położeniu młodzieży szkolnej. Większość studenterji naszej, pochodzenia polskiego, żyje bez stałych środków utrzymania, lekcje prywatne, t. j. korepetycje, oto główna nadzieja sposobu do życia. Niestety, mało kto z tych, co chleć ten dachby mogli, myśli o tem, aby dowiedzieć się, kto szczególnie potrzebuje pracy i komu należy oddać pierwszeństwo, ztąd wynika, że korepetycje dostają i ci, którzy mają jakieś środki utrzymania, z uszczerbkiem dla biedniejszej braci. Pracodawcy winni, szukając korepetytora, pamiętać, o biedzie w kraju. A wielu to z nich, wprost dziczeje pod względem towarzyskim, z powodu braku znajomości z domami rodzinnymi, gdzie młody człowiek mógłby znaleźć dobre towarzystwo i choć na chwilę zapomnieć, nienniknionej dla niego sfery kawiarnianej, lub restauracyjnej. Nawołujemy, aby ci, od których zależy inicjatywa zbliżenia, głos nasz usłyszeli. *M.*

** Do szkoły politechnicznej w Rydze dotąd mogli ustępować młodzi ludzie, którzy nie posiadali patentu gimnazjalnego, na mocy li tylko egzaminu wstępnego. Od roku przyszłego, jak donoszą „Nowosti”, egzaminy wstępne zostaną zniesione, a do szkoły politechnicznej przyjmowani będą tylko posiadający patenty gimnazjalne, 7-klasowych szkół realnych i in. zakładów naukowych średnich.

** Zmarły w Neapolu ś. p. Ludwik Gołębiowski, b. obywatel ziemski, zapisał 45,000 rs. na

stypendja dla uczniów gimnazjalnych w Kaliszu, Piotrkowie i Częstochowie.

KOLEJNIK.

z Wiednia donoszą o prof. Bilińskim, że wnosząc z jego prac naukowych i mów parlamentarnych, jego program kolejowy zasadza się na: przyłączeniu do sieci dróg żel. rządowych drogi północnej prywatnej; jednakowej taniej taryfy głównie dla produktów gospodarstwa wiejskiego; rozszerzeniu sieci dróg żel., budowie nowych linii i na uproszczeniu służby dróg żel. Szczególniejszą ma zwrócić uwagę prof. Biliński na zapobieżenie nieszczęśliwym wypadkom, które coraz częściej zdarzają się poczynając na drogach austriackich. Dla polaków nominacja prof. Bilińskiego ma szczególne znaczenie, gdyż, jak się spodziewać tego należy, dyrektor główny popierać będzie polaków przy obsadzaniu posad kolejowych.

Prostując błędną w szczegółach wiadomość o nominacji Chrzastowskiego i Bartnickiego («Kraj» № 50), donosimy, że inżynier komunikacji Wacław Chrzastowski i inżynier-technolog Wiktor Bartnicki, zostali zamianowani inżynierami przy ministerstwie komunikacji, pierwszy z uwolnieniem na lat 3 do Tow. główn. dr. żel. ruskich, a drugi etatowym inżynierem kl. IX w charakterze p. o. naczelnika remizy (parowozowe depo) i zarządzającego warsztatami w Białopolu st. dr. żel. charkowo-mikołajewskiej.

W instytucjach centralnych ministerstwa komunikacji, zaszły bardzo ważne zmiany, mające na celu połączenie wyższej administracji rządowych i prywatnych dróg żelaznych. Wprowadzono departament dróg żel., pełniący zarząd drogami prywatnymi, i nadal pozostanie oddzielnym od czasowego zarządu dróg żel. rządowych, ale ogólny kierunek spraw tych instytucji poruczoną być ma jednej osobie, a mianowicie jen-lejt. Pietrowowi, który dotąd był tylko prezesem czasowego zarządu dróg żel. rządowych. Dyrektor departamentu dróg żel., rz. r. st. W. Werchowski, ma zostać członkiem rady.

Z dniem 1 stycznia zaczęło w Warszawie wychodzić pismo «Tygodnik Kolejowy i Ekonomiczny», poświęcone sprawom kolejowym, handlowym i przemysłowym. Kierunek nowego organu przeważnie praktyczno-informacyjny. «Tygodnik Kolejowy» bezwarunkowo jest bardzo na czasie i wypełnia ważną lukę w organizacji prasy krajowej. Nie wątpimy, że z podjętego zadania dobrze się wywiązać potrafi i że odpowiednie poparcie uzyska.

Z wiosną r. b. będzie rozpoczęta budowa odcinka dr. żel. nadnarwiańskiej. Budowa będzie prowadzona sposobem administracyjnym z wyjątkiem mostu żelaznego, na który będzie ogłoszona licytacja. Suma, przeznaczona na budowę drogi nadnarwiańskiej, wynosi 1,450,000 rs.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

od 3 do 10 stycznia r. b.

W piątek dnia 3 stycznia (pierwszy raz): «Porwanie Sabinek», komedia w 4-ach aktach. (Role główne: pp. Czarli, Kościelecka, Morska, Siedlecka, Kamiński, Mielnicki, Roland, Popławski, Siedlecki).

We wtorek dnia 7 stycznia (pierwszy raz): «Jacus», komedia w 4 aktach, przez E. Lubowskiego. Benefis J. Mielnickiego.

We czwartek dnia 9 stycznia: «Krewniaki», komedia w 4 aktach, przez M. Bałuckiego. «Ciotka na wydaniu», komedia w 1 akcie, przez J. Blińskiego.

W piątek dnia 10 stycznia (pierwszy raz): «Przesady», komedia w 5 aktach, przez E. Lubowskiego.

Odezwa.

Dwudziestego trzeciego kwietnia bieżącego 1891 roku przyrzekłam* osobiście rękę mojej córki Zofji panu Kazimierzowi Hulewiczowi. Dodaje, że dziś to małżeństwo nie przyszło do skutku.

IZA MICHAŁOWSKA.

KONCERT

na korzyść biednych uczniów szkoły mekkiej przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu

w sobotę 4 stycznia

w sali biblioteki kościelnej.

PROGRAM.

Oddział I:

1. Solo na wiolonczelli wyk. p. Jocher.
2. Capriccio-valse Wieniawskiego. wyk. p. Kurnakowicz.
3. Romans «Caro mio ben» Gordigiano. z amkomp. skrzypiec wyk. p. Janowska.

Oddział II:

4. Fantasia appassionata Wieniawskiego. wyk. p. Kurnakowicz.
5. a) Ave Maria Repetto. b) Mazurka Kratzera. wyk. p. Janowska.
6. Solo na wiolonczelli wyk. p. Jocher.
7. a) Etude Chopina. b) Polonaise Liszta. wyk. panna Narbutt.

Akompanjować będzie na fortepianie p. Miklaszewski.

Fortepjan fabryki Schroedera.

Początek o godzinie 8-iej wieczorem.

PRZESILENIE.

UPORZĄDKOWANIE HANDLU ZBOŻOWEGO.

× Głośne nadużycia w handlu zbożowym wysunęły obecnie na porządek dzienny, od dość dawna zresztą agitującą się, kwestję uporządkowania tegoż handlu, poddania go odpowiedniej kontroli i przepisom. Prawdopodobnie oczekiwać należy ogłoszenia rzeczonych przepisów w lecie roku przyszłego, przed rozpoczęciem kampanji eksportowej, od roku już albowiem rząd posiada opinie sfer zainteresowanych i wielki zasób faktycznego materiału w tym przedmiocie. Właśnie w ostatnim numerze urzędowy «Wiadnik» podaje specjalny artykuł, zawierający streszczenie wszelkich opinii i faktyczne dowody psucia zboża przez umyślne przymieszki. W istocie swej wszystkie projekty sprowadzają się do ustanowienia norm, ograniczających stosunek przymieszek obcych w pszenicy i życie na 2%, w jęczmieniu i owsie 3%, przyczem pyłu, piasku i plew nie może być więcej nad 1/2%. Nadto ustanowione być mają normalne gatunki zboża i klasyfikacja na podstawie wagi ziarna w jednostce objętości. Do wywozu mogą być dopuszczone tylko gatunki, objęte klasyfikacją i nie zawierające wyżej po nad nominalną ilość przymieszek. Dozór i kontrolę nad zbożem, przeznaczonem do wywozu, pełnić będzie specjalnie zorganizowana inspekcja, nad zbożem zaś na rynkach wewnętrznych — miejscowe komitety handlowe, w każdej miejscowości. Przytem dla rynków wewnętrznych, wydane będą specjalne przepisy, ograniczające działalność przekupniów i określające sposoby sprzedaży.

ZATRWAJĄCE OBJAWY.

× «Mosk. Wied.» zamieszczają stale listy z prowincyj, dowodzące postępów demoralizacji wśród głód cierpiących włościan i wszystkie te informacje podnoszą w redakcyjnem omówieniu. Między włościanami szerzy się niezmierne zaufanie co do ewentualności pomocy rządu, a ztąd niechęć do pracy. Włościanie np są przekonani, że rząd zwróci im wszelkie straty, dla tego niezbyt dbają o bydło i o konie, tłómacząc sobie, że będzie rozdawany «dobrytek skarbowy», i już obecnie na to są przeznaczone pieniądze tylko «panowie zatrzymują». «Mosk. Wied.» domagają się jaknajenergiczniejszej działalności w celu rozwiania tych złudzeń i konsekwentnego zastosowania zasady, że tylko tacy, którzy będą się imać roboty, zasługują na wsparcie i pomoc.

NIEURODZAJ.

Nieurodzaj w Rosji zainteresował uczonych francuzkich. Przed niedawnym czasem w akademji francuzkiej prof. Levasseur odczytał w tej materji obszerny referat. Jakkolwiek referat ten, z powodu nieznanomości języka ruskiego, uczony francuz oparł na dziełach i wiadomościach z drugiej ręki, przedstawia on jednak wielką wartość pod wielu względami. Prof. Levasseur, na mocy cyfr urzędowych, twierdzi, że nieurodzaj w Rosji, w porównaniu z przeciętnym urodzajem za ostatnie dziesięć lat 1883 — 1887, dochodzi do 125 mil. hektolitrow, a w trzynastu guberniach nadwołżańskich dochodzi do 110 mil. hektolitrow, równając się 45% zwykłego urodzaju. Gdyby Rosja musiała sprowadzić z zagranicy taką ilość zboża, musiałaby wydać 1 1/2 miljarda franków na zakup, a na przewóz ziarna zużyć 400 średniej wielkości statków. Na szczęście Rosja nie potrzebuje się do tego uciekać. Po pierwsze, dotychczas Rosja wywoziła zagranicę corocznie około 100 mil. hektolitrow, co stanowi wartość 300 mil. rs., a w roku bieżącym, dzięki zakazom wywozu, ocalało mniej więcej z 50 mil., ale za to włościanie nie zarobią swych zwykłych 300 mil. rs. Powtórę, mniej zboża zostanie zużytem do gorzelni, gdyż będzie znacznie droższe, co wpłynie na zmniejszenie się produkcji spirytusu. Wpływając to znowu musi na dochody skarbu państwa. Z drugiej strony konsumcja mięsa się zwiększy, bydlę bowiem za bezcen będzie sprzedawane. Długich lat trzeba będzie, ażeby rolnicy ruscy straty swe powetować mogli. W ostatecznym rezultacie Levasseur twierdzi, że Rosji na własne potrzeby zabraknie około 30 mil. hektolitrow żyta, a nie 22 1/2 mil., jak chce ministerstwo finansów. Brak ten, zdaniem ministerstwa, może być wypełniony innemi gatunkami zboża. Prof. Levasseur nareszcie zwraca uwagę na to, że nieurodzaj wpłynąć musi ujemnie na ilość zawieranych małżeństw, a więc i przyrost ludności, oraz na wzrost śmiertelności w r. 1892, co, ani jedno, ani drugie, nie prorokuje nic dobrego na rok bieżący.

EKONOMISTA.

Podatki handlowe i przemysłowe.

Warszawa, 26 grudnia.

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe podlegają w Królestwie opłatom najrozmaitszego rodzaju. Oprócz ogólnych podatków handlowych i przemysłowych, mamy tu jeszcze podatki dochodowe, 3%, 5%, 0,216% i tak zw. podatek «rozłożony». Ponieważ szczególne te opodatkowania ustanowiono bez jednolitych zasad, zachodzi tedy trudność zorientowania się w odnośnych przepisach. Wielce pożądanem z tego względu było ukazanie się dziełka p. M. Terechowa o «Podatkach dochodowych etc.». Zawiera ono wiele cennych wskazówek, które tembardziej są obecnie na czasie, że ministerstwo finansów samo już przyszło do przekonania o wielkiej niedokładności obowiązujących przepisów i przystąpiło do przejrzenia i przerobienia opodatkowania handlowo-przemysłowego na zasadach podatków dochodowych.

Zanim jednak reforma ta nastąpi, obecnie, rokrocznie (według zapewnienia p. Terechowa), spisuje się dziesiątki tysięcy protokółów z powodu przekroczenia ustawy o prawie handlu i przemysłu i podaje się powody do podejrzenia osób handlujących lub trudniących się przemysłem, że chcą popełniać nadużycia wobec obowiązujących przepisów prawnych. Naprzykład, w gub. warszawskiej w r. z. 10,136 osób otrzymało patenty handlowo-przemysłowe, a protokółów z powodu przekroczeń ustawy spisano 2,751, nadto podano 58 skarg. W latach 1887 i 1889 stosunek był o wiele jeszcze gorszy. Okazuje się w ogólności, że 1/3 część handlujących i przemysłowców przekracza ustawę.

Przyczyn tak szczególnego zjawiska p. Terechow nie szuka wcale w chęci zaoszczędzenia na opłatach; zwraca owszem uwagę na przestarzały system opłat gildyjnych, datują-

cy od czasów hanzeatyckich. Sztuczny przytem podział handlu i przemysłu według rozmiarów, rodzaju, według sposobów prowadzenia przedsiębiorstw, według rodzaju towaru, ilości robotników etc., z konieczności wywołuje przeżycie od lat kilkudziesięciu mnóstwo wyjaśnień, tłumaczeń i zastosowań, doprowadzających do wielkiego zamieszania wyobrażeń. Ani handlujący, ani kontrolujący nie są w stanie jasno sobie przedstawić co to jest np. «rozmiar dostateczny», jaka zachodzi różnica między «handellem detalicznym i handlem kramarskim», jakie opłaty mają odpowiadać tej lub innej działalności handlowej lub przemysłowej, zależnie od jej właściwości, przedmiotu, rozmiaru, rodzaju lokalu, ilości drzwi «wchodowych», przeznaczenia tych drzwi etc.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej tym podatkom i przebieżmy je po kolei.

Na pierwszym planie stoja podatki handlowo-przemysłowe, ustanowione dawniej. Podatek osobisty, pod nazwą «podusznego», jest początkiem opodatkowania, które następnie zaczęło obowiązywać w państwie rosyjskiem pod postacią podatku przemysłowego. Podatek «podusznego» istniał w Rosji od r. 1016, chociaż niestale. Bywał zawieszany i następnie znów ustanawiany. Najwyższego rozwoju dosięgał za czasów jarzma mongolskiego. Stale obowiązywać zaczął od r. 1722, od czasów Piotra Wielkiego. Oplacać go zniwolonę były wszelkie osoby rodzaju meżkiego, od chwili przyjęcia na świat, z wyjątkiem szlachty, duchowieństwa, urzędników, kupców i osób, które otrzymały wykształcenie. Rozmiar podatku był następujący: rs. 2 k. 29 od «duszy» mieszczanńskiej, miejskiej, rs. 2 od duszy rzemieślniczej, k. 86 od chłopskiej, z których k. 9 na środki komunikacyjne. Dochody skarbu z «podusznego» wyniosły w 1852 r. 20 milj. rubli, według preliminarza na r. 1862 stanowiły 28 milj. rubli.

Kupiectwo za prawo handlu płaciło podatek osobny, tak zwaną «gildję». Gildje do r. 1865 dzieliły się na trzy rodzaje: kupcy I «gildji» o kapitale 15 tys. rs., drugiej o kapitale 6 tysięcy i trzeciej o kapitale 2,400 rs. Pierwsza i druga gildje opłacały 4% od kapitału, nadto 10% od cła na środki komunikacji; opłaty gildji trzeciej były urozmaicone: w miastach wielkich wynosiły 66 rs., w małych 43 rs., w miastach korzystających z ulg 30 rs.

Poduszny podatek miejski zastąpiono w roku 1863, wskutek naku z d. 6 stycznia tegoż roku, podatkiem przemysłowym, obejmującym wszystkie gałęzie handlu, budowę statków, traktjennictwo, furmaństwo, fabryki, warsztaty, młyny, subjektów, etc. Z trzech gildyj zrobiono później tylko dwie. Pierwsza opłacała wszędzie 565 rs., przyczem towarzystwa akcyjne, udziałowe, banki i instytucje kredytowe dopłacają nadto po 635 rs. Gildja druga, względnie do miejscowości, opłaca 40 do 120 rs. Prawa dawniejszej gildji trzeciej przebrane zostały na świadectwa detaliczno-handlowe, kosztujące, zależnie od miejscowości, od 10 do 30 rs. Świadectwa na prawo sprzedaży rozwozowej opłacała 16 rs., na prawo sprzedaży «roznosowej» 6 rs.; świadectwa subjektów pierwszej klasy 35 rs., drugiej 6 rs.

Okrom tego, przy świadectwach na prawo handlu, należy brać obowiązkowe bilety dla każdego lokalu, za rozmaite opłaty, stosownie do tego, do jakiej klasy miejscowość jest zaliczoną. Przy świadectwach pierwszej gildji bilet opłaca się od 20 do 55 rs., drugiej od 10 do 35, dla handlu detalicznego od 2 do 10 rs. Świadectwa przemysłowe opłacane są stosownie do trzech grup i pięciu klas miejscowości od 3 do 30 rs.

Zważmy jednak, że opłaty od dokumentów handlowych zależne są jeszcze nie tylko od rozmiaru handlu, lecz i od rodzaju towarów. Ustawa z d. 9 lutego 1865 r. o opłatach za prawo handlu i przemysłu, dzieli handel na hurtowy, detaliczny i kramarski. Hurtowy opłaca pierwszą gildję, detaliczny drugą, kramarski świadectwo odpowiednie. Każda z tych kategorii ma określenia prawne, tak co do rozmiaru jak i co do rodzaju handlu. Nadto, prawo określa warunki prawne handlu po za granicami miast, osad i miasteczek.

Wskazane są następnie opłaty za prawo dostaw, dzierżawy rogatkowego, rzeźni miejskich,

wag na rynkach i t. d. Wreszcie, do powyższych obowiązujących handel opłat, dodać należy przepisy o podatku, opłacanym przez subjektów.

Zakłady przemysłowe dzielą się na utrzymywane na mocy wykupienia dokumentów gildyjnych i na mocy świadectw przemysłowych trzech kategorii. Utrzymujący fabryki i zakłady przemysłowe, korzystające z pracy maszyn i narzędzi, poruszanych parą lub wodą, lub zatrudniające powyżej 16 robotników, wykupować powinni świadectwa i bilety drugiej gildji. Do posiadania tych świadectw obowiązane są również młyny parowe i niektóre rodzaje młynów wietrznych i wodnych.

Zakłady przemysłowe, fabryki, zakłady rzemieślnicze i warsztaty, korzystające z siły żywych, bez maszyn i narzędzi poruszanych parą lub wodą, i zatrudniające nie więcej nad 16 robotników, utrzymują się na mocy świadectw przemysłowych, unormowanych na podstawie ilości zatrudnionych robotników. Od ilości robotników zależy również kategoria obowiązujących do wykupienia świadectw, przy utrzymywaniu zakładów drożkarskich i wogóle przedsiębiorstw furmańskich. Ten sam punkt wyjścia, przy pobieraniu opłat przemysłowych, użytym został przez prawo co do utrzymujących stacje pocztowe, co do osób obowiązujących się do wykonania robót ciesielskich, murarskich etc., odbywanych z pomocą najemnika, oraz co do młynów.

Istnieją oddzielne przepisy prawne, dotyczące opłat za sklepy, utrzymywane dla sprzedaży własnych wyrobów przez fabryki, zakłady przemysłowe i rzemieślnicze. Majstrowie zawiadujący robotami w zakładach przemysłowych, posiadać potrzebują świadectwa subjektów pierwszej lub drugiej klasy, zależnie od rodzaju świadectwa posiadanego przez zakład. We względzie handlu na mocy biletów «kramarskich» nadmienić należy, że oprócz ograniczeń obowiązujących pod względem rozmiaru, w Królestwie prawo wyłącza z tej gałęzi 15 artykułów, pozwalając sprzedawać pozostające towary.

Wolną jest od podatku przemysłowego następująca praca przemysłowa: 1) rzemiosło, jeśli je prowadzi gospodarz przy pomocy tylko członków rodziny lub jednego robotnika najemnego; 2) utrzymywanie po za miastami zakładów rolniczo-przemysłowych, służących do przerobu materiałów własnego, lub miejscowego gospodarstwa wiejskiego, jeśli niezatrudniają więcej nad 16 robotników i nie używają maszyn i narzędzi poruszanych parą, lub wodą; 3) gorzelnie i browary, zarządzane przez właścicieli majątków na własnej ich ziemi, mogą być utrzymywane bez wykupienia dokumentów handlowych, jedynie za opłatą patentów akcyzowych.

Nadzór nad zgodnem z prawem wykupowaniem odnośnych dokumentów obowiązuje: 1) inspektorów podatkowych; 2) w miastach Królestwa handlowe deputacje, tam gdzie są zatwierdzone, i magistraty; 3) we wsiach gminne zarządy. Raz na rok przynajmniej obowiązujące jest sprawozdanie wszystkich zakładów przemysłowych i handlowych.

Nadto do obowiązków inspektorów podatkowych należy doglądanie zakładów handlowych i przemysłowych i jeśli się okaże, że ktoś prowadzi swój zakład, niestosując się do przepisów obowiązujących co do opłat, spisywanie protokółów i przedstawianie takowych do decyzji izby skarbowej. Winny ma prawo przedstawić swoje wyjaśnienia i zaskarżyć decyzję izby ministrowi finansów, a decyzję ministra w porządku administracyjnym senatowi rządzącemu.

Królestwo, co do miejscowości, w stosunku opodatkowania, podzielone jest na następujące klasy: Do klasy drugiej należy Warszawa; do klasy III — Łódź i Lublin z powiatami, oraz powiaty warszawski i bendziński i m. Kalisz; do IV — Piotrków, Płock, Łomża, Siedlce, Radom, Kielce, Suwałki, Częstochowa z odnośnymi powiatami oraz powiaty guberni warszawskiej, za wyjątkiem warszawskiego, i do klasy V — należą wszystkie miejscowości pozostałe.

Suma, opisanych przez nas powyżej podatków handlowo-przemysłowych, stanowi dla miasta Warszawy:

1887 . . .	rs. 584,747 kop. 50
1888 . . .	> 602,703 . . .
1889 . . .	> 626,248 . . .
1890 . . .	> 658,768 . . .

Dziesięć zaś guberni Królestwa polskiego wogóle dają skarbowi dochodu, z opłat handlowo-przemysłowych, w sumie przeciętnej rocznie:

Gubernie:	
Warszawska . . .	rs. 735,453
Piotrkowska . . .	> 289,291
Lubelska . . .	> 116,538
Radomska . . .	> 83,793
Siedlecka . . .	> 81,529
Kaliska . . .	> 80,547
Płocka . . .	> 73,902
Suwałska . . .	> 60,617
Kielecka . . .	> 58,547
Łomżyńska . . .	> 56,150

Razem . . . rs. 1,645,867

przy ludności wynoszącej 8,430,000 mieszkańców. Pozostałe zaś miejscowości państwa, przy ludności 106,870,000, dają dochodu z tych samych opłat rs. 23,001,895.

Dokumentów handlowo-przemysłowych wykupują w całym państwie 529,400. Ta więc liczba przedsiębiorców handlowych i przemysłowych przypada na 115-miljonową ludność państwa i stanowi bardzo niewielką jej część, gdyż zaledwie 0,46%. W tej liczbie znacznych przedsiębiorst (I «gildji») jest zaledwie 4,800, t. j. niewielej nad 0,005%.

T. Zaleski.

ZMOWA WŁAŚCICIELI PAROSTATKOW SYBERYJSKICH.

Piszą do nas z Tomska. Oburzenie powszechne wywołała tu zmowa właścicieli syberyjskich parostatków. Panowie ci, sami skupili zboże i mąkę po bardzo niskich cenach i po otwarciu żeglugi będą wozić własne ładunki i prócz tego, na przyszły rok podnieśli cenę za przewóz z Tomska do Tiumentia z 20 do 50 kop. za pud. Mając własne zapasy nie chcą nawet przyjmować ładunków dla przewożenia ich na początku żeglugi, lub przyjmują je z wielkimi trudnościami żądając pieniędzy zgóry. W tych dniach jeden z tutejszych kupców, zobowiązawszy się dostawić do Tiumentia 40,000 pud. mąki, za przewiezienie jej musiał zgóry zapłacić 20,000 rs. i jego mąka będzie przewieziona dopiero w lipcu. Rezultatem takiej zrawy musi być znaczne podwyższenie cen syberyjskiej mąki i zboża na Uralu i za Uralem, gdzie ludzie zaczynają już z głodu umierać. Pisałem już, że w bieżącym roku niezmiernie niski poziom wody w syberyjskich rzekach nie pozwolił wysłać tutejszych zapasów do europejskiej Rosji, liczono więc na nawigację 1892 roku, tymczasem spekulacja właścicieli parostatków znowu staje na przeszkodzie i miliony pudów mąki i zboża tak potrzebnego w wewnętrznych guberniach Cesarstwa, mogą znów zostać w syberyjskich składach. O ile nam wiadomo, tobołska prokuratura urzędową drogą wystąpiła już z protestem przeciwko tej znowu, a tomskie kupiectwo w tych dniach posłało w tym samym celu telegramy, ministrom: sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Niewiadomo czem się to wszystko skończy, ale podobny fakt miał tu już miejsce przed paroma laty, kiedy gorzelnicy zmówili się między sobą i nagle znacznie podwyższyli cenę spirytusu. Wtedy zdołano im znowu udowodnić, bo były na to dokumenty na piśmie; wytoczono więc im proces i wszyscy, należący do zrawy, odsiedzieli po kilka tygodni w więzieniu. W każdym razie można się spodziewać, że i w tym roku władze przedsięwzięną energiczne środki przeciwko haniebnemu wyzyskiwaniu nieszczęścia, jakie spotkało połowę niemal państwa. A. M.

OSTATNIE SPRAWOZDANIE O ZASIEWACH.

«Wiestn. Fin.» zamieszcza w ostatnim zeszycie wykaz stanu zasiewów w końcu listopada r. z., który znacznie się lepiej przedstawia, niż wykaz październikowy. Jest to następstwem dość obfitych deszczów i ciepłej pogody w listopadzie, która zwłaszcza w gub. południowych, mocno zagrożonych nieurodzajem wskutek długotrwałej suszy jesiennej, nader dodatnio wpłynęła na wzrost zasiewów. Naogół suma wilgoci w jesieni r. z. była jeszcze

kich sferach społecznych ś. p. Rodziszew Jakubowski zdobył sobie miłość i powagę za życia, a wdzięczną pamięć po śmierci. A dodajmy do tego, że nigdy w ciągu swej długiej działalności nie ukrywał ani swego pochodzenia, ani przekonania, że wpływ i znaczenie zdobył zabiegami pracy ciężkiej, przymiotami umysłu i charakteru, a nie ofiarą swych przekonań, że ze zdobytego wpływu, ile mógł na korzyść rodaków korzystać, że nigdy nie zapomniał o swych związkach krwi i ducha z własnym społeczeństwem. Cześć więc pamięci zacnego pracownika, który choć na dalekim od rodaków gruncie, dobrze się swemu społeczeństwu zasłużył, świadcząc całym swym życiem do brzości sławie polskiego imienia.

R.

MICHAŁOWSKA EMILJA

(z Gryndlerów) lat 42, żona lekarza w Dubnie, zmarła w Kijowie 25 listopada.



Dnia 10 listopada 1891 roku we wsi Serbach, na Podolu, opatrzony św. sakramentami, skończył zacy i nieskazitelny swój żywot ś. p.

AUGUSTYN WOŁOSZYNOWSKI

dożywszy lat 77, pozostawiając nieutuloną w żalu rodzinę i szczerzy żal tych, co go znali. (1042-1)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 50.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 1 ark. dodatku powieściowego p. t. „Obrazki wiejskie”, p. d-ra J. Tchórznińskiego.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dwustronicowy dodatek z artykułu p. t. „Józef Kenig”.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

Poleca się, przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, pamięci Szanownej Publiczności wielkim wyborem ciast najrozmaitszych gatunków, jakoto: strucli postnych, maślanych i przekładanych makiem, masą orzechową, migdałową i fruktami, bab zaparzanych, placzków domowych z różnymi masami, baumkuchenów i petits-fours'ów. Wszystkie ciasta przygotowują się u nas na najświeższym maśle. Pierniki warszawskie i toruńskie, oraz wielki wybór ozdobnych pierniczek dla choinki. Przyjmują się także zamówienia, które wykonywać będziemy jaknajakuratniej.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

W Wielkim Magazynie Francuskim Ubrania Męskiego i Dziecinnego na Newskim prospekcie, № 21,

trwać będzie od 5 stycz. do 1 lut. 1892 r. pierwsza w Petersburgu wielka

TANIA WYPRZEDAŻ

Jesiennego i zimowego gotowego ubrania z ustępstwem 20% i 35%.

„Magazyn Francuski” prosi zwrócić szczególną uwagę na to, że ma ogromną ilość ubrania, przeznaczonego na tanią wyprzedaż, zrobioną jest na obecny sezon i oznaczone ustępstwo ma na celu niezostawiania towarów z jednego sezonu na drugi.

(R-1046 4-1)

CENY STAŁE.

	Dawniej.		Obecnie.	
	rs. k.	rs.	rs. k.	rs. k.
Jesiennie palta Ulstear i haveloki	od 18 —	do 42	od 15 —	do 33 —
Zimowe palta na wacie	» 20 —	» 48	» 16 —	» 38 —
» płaszcze	» 42 —	» 85	» 34 —	» 65 —
» kostjomy marynarkowe	» 17 —	» 45	» 14 —	» 35 —
» zakietowe	» 20 —	» 48	» 16 —	» 38 —
» tużurkowe kostjomy	» 24 —	» 53	» 19 —	» 43 —
» spodnie	» 4 50	» 15	» 3 50	» 11 —
Zakłady z kamizelką	» 20 —	» 38	» 16 —	» 30 —
Redingoty	» 24 —	» 42	» 19 —	» 33 —
Szafroki kortowe	» 16 —	» 45	» 13 —	» 30 —
Kamizelki kortowe (na podsze- ce kaszmirowej)	» 5 —	» 6	» 4 —	» 4 50
Kamizelki fantaisie (jedwabne)	» 6 —	» 8	» 5 —	» 6 —
Palta dziecinne kortowe	» 7 50	» 14	» 6 —	» 10 —
Kostjomy dziecinne	» 4 —	» 14	» 2 50	» 11 —
Czarne surduty (sukienne)	» 17 —	» 45	» 14 —	» 33 —
» fraki	» 20 —	» 40	» 16 —	» 30 —
» spodnie (satin)	» 7 —	» 13	» 5 50	» 10 —
» kamizelki (sukienne)	» 4 —	» 5	» 3 —	» 4 —
Bluzy austriackie	» 7 —	» 13	» 5 50	» 10 —

Na paltach futrzanych, futrach i płaszczach szczególnie większe ustępstwo.

UWAGA. Ceny zmniejszone oznaczone są na osobnych białych kartkach. W magazynie mówią po polsku!

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”,

czasopismo dla rodziców i nauczycieli,

zamieszcza: artykuły o psychologii, higienie, wychowaniu fizycznym, umysłowym i moralnym, metodach nauczania, postępkach pedagogiki zagranicą etc. (1029-3-3)

W „PRZEGLĄDZIE” WYCHODZI:

METODYCZNY KURS NAUK,

w którym podany jest plan, podręczniki i szczegółowe wskazówki do wykładu następujących przedmiotów: religji, nauki o rzeczach, języka polskiego i francuskiego, arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografji, historii, rysunku i kaligrafji,

oraz

OGRÓDEK DZIECIECY,

zawierający materiały i wskazówki do gier, śpiewów, poga-
danek i zajęć ręcznych dla dzieci i młodzieży.

PRENUMERATA „PRZEGLĄDU” kwartalnie rs. 1 kop. 50.
z przesyłką rs. 1 kop. 75.

ADRES: Warszawa, Widok 14.

Numer okazowy bezpłatnie franco.

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ,

Petersburg, ul. Kazańska 26,

Г. Г. Линский: Учебникъ и грамматика польскаго языка.

(Podręcznik i gramatyka języka polskiego).

Cena rs. 1 k. 20, z przes. poczt. rs. 1 k. 35. (911-3-3)

DLA CHORYCH OCZNYCH I OCZNO-NERWOWYCH

D-ra K. NOISZEWSKIEGO

LETNIA STACJA LECZNICZA

na Pohulance, przy Dynaburgu,

od 1 maja do 1 października.

Śród sosnowego lasu i parku, na brzegu Dźwiny. Sale ogólne i osobne gabinety. Leczenie ogólne, operacyjne i leczenie elektrycznością. Przyjęcie chorych: latem na Pohulance i w Dynaburgu, zimą tylko w Dynaburgu. (989-4-3)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kołtubie. № 4. (W-306-52-)

SKŁAD WĘDLIN polskich i litewskich A. MACIEJEWSKIEGO

w Petersburgu, Troicka ul. № 24, istnieje od r. 1870.

Wędliny wyłącznie sprowadzane z Litwy i Polski. Na żądanie wysyłamy wędliny na prowincję i do miast. (R-882-4-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. „TEMLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-2)

Adr. telegr.: „Temler Szwede, Warszawa”.

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

KUPIEC

przyjmuje reprezentację, na wygodnych dla fabrykantów warunkach, na Moskwę i jarmarki w Niżnym i Irbitcie. Oferty listowne pod adresem: L. K. Moskwa, Niemiecka ulica, dom Kleinenberga, m. 8. (K-1048-1)



GŁÓWNY SKŁAD

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

W WARSZAWIE,

Krakowskie - Przedmieście № 55,

POLECA:

Bieliznę gotową damską.

KOMPLETNE WYPRAWY.

Bieliznę gotową męską.

MADAPOLAMY.

Szyrtingi, Perkale, Kretony, Brylantyny.

Kreasy bawełniane, szyfony, barchany, piki, Tyrolskie płótna.

Materiały ażurowe na negligé, Victorie Lawn, Muśliny, Batysty.

Hafty, wstążki, koronki.

Chustki do nosa.

Chustki na szyję.

Chustki wełniane Lama.

Himalayan, Pledy.

Szale sznelowe.

FLANELE i BARCHANY na spodnice, Matinées i szlafrociki.

PŁÓTNA BIELONE

niedobielane i surowe, płótna kolorowe na powłoczki, drylichy, ściereczki, worki, wańtuchy, opony nieprzemakalne.

STOŁOWĄ BIELIZNĘ

obrusy, serwety, garnitury do herbaty, ręczniki, ścierki.

Wyroby Pończosznice

kaftaniki, kalesony, pończochy i skarpetki.

WYBÓR WIELKI.

Towar Wyborowy.

Ceny niskie, ściśle stałe.

Zarządzający Składem Żyrardowskim
L. BUŁAKOWSKI.

FIRANKI, Story, Lambrekiny, Vitraux, Antimacassary.

OBICIA MEBLOWE.

Portjery, kapy, serwety.

Dywany, chodniki, kołdry watawowe, flanelowe, pluszowe.

Dery do podróży, Dery na konie.

Kapy pikowe białe i kolorowe.

Kapy bawełniane kolor. fantaz.

Kapy guipurowe i garnitury.

Ałlasy wełn. i jedwab. na kołdry.

Kanausy, Fulary, dymki.

Kanwową tkaninę do wyszywania, Etamine.

Kąpielowe prześcieradła, ręczniki, płaszcze, rękawiczki, garnitury, pantofle.

Krawaty męskie, szelki, spinki, szpilki, Sachets i Porte-Cartes paryzkie.

(286-2-2)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-847)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-9)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Dziesięciolecie, p. Włodz. Spasowicza. List otwarty p. El. Orzeszkowej. Art. literackie: Na nowy rok 1892 (wiersz) p. Wład. Betz. Bohaterowie, p. A. Lange. Pobudka na nowy rok 1892 (wiersz) p. Wiktora Gomulickiego. Epizod ze stosunków rusko-polskich w końcu w. XVII, p. J. T. H. (dok. nast.). Z pamiętników hr. Olizara, p. Jana Stek. Gaj, obrazek Lubomira Babicz (Gjalskiego), przekł. z chorw. Br. Gr. Sławko o emigracji (Objaśnienie do «Obrazków wiejskich»), p. d-ra J. T. Zatrzacone dzieło, p. Litawora. Ze wspomnień, p. K. Chłapowskiego. Artykuły i sprawy bieżące: Wskazania anty-niemieckie, p. J. T. H. Z za Oceanu. Petycja litwinów. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Ze szkoły, obrazek Maryi Konopnickiej (d. c. n.). Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia, p. Mariusa, Ze Lwowa p. Nęty, z Krakowa, p. Średnika. Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»: z Czechów, z Bułgarji i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. Wajtyśa, Henryka i A. R. Z., z Mińskiej g., p. Al. Jelskiego, z p. Borysowskiego, p. B., z Poniewieża, p. J. W., z Szawelskiego, p. Żmogusa, z Witebska, p. Winc. Mienickiego, z Wołoczyska, p. B. J., z Charkowa, p. Mohorta, z Moskwy, p. Gryfa, z Włodzimierza gub., p. Dalekiego, z Rygi, p. Joannę Dubicką i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Przesilenie. Ekonomista. Podatki handlowe i przemysłowe, p. T. Zaleskiego. Zmowa właścicieli parostatków syberyjskich, p. Art. St. Wiad. ekon. Kron. giełdowa. Z rynków tow. p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

Pismo tygodniowe, polityczne, społeczne, literackie, wychodzi w Petersburgu. Każdy numer tygodniowy zawiera od 24—32 str. dużego formatu i 16 str. dodatku powieściowego. Przedpłata 3 rs. kwartalnie. Cena pojedynczego N-ru k. 20.

Ogłoszenia

od wiersza 15 k.

na 1 str. 30 k.

doniesienia w tekście

40 k. Kantor w Peters-

burgu: Kazańska 26,

w Warszawie: Czysła 2.

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.



„NIE KASZLAJ”.

Miodowo-trawiasty Male
Ekstrakt i cukierki *)

A. H. PITSZIK^o we Wrocławiu.

należy używać
OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświadczona lekarskie stwierdziły, że w skład powyższych preparatów szkodliwe dla zdrowia pierwiastki nie wchodzi.

*) Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u
W. AURICHA w Petersburgu,

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i aptekach.
(845-14-7)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachnące mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszysk. znaczn. składach aptecznych w Rosji. Cena za kawalek k. 50, 1/2 kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie.
(810-10-10)



Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”.

WWarszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Merkury”) i w większych składach prowincjonalnych.
(W-82-26-19)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-277-3-3)

ВЫСОЧАЙШЕ УЧРЕЖДЕННЫЙ

подъ предѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича.

ОСОБЫЙ КОМИТЕТЪ.

Денежныя пожертвованія, предоставляемыя въ распоряженіе состоящаго подъ предѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича Особого Комитета для помощи нуждающимся въ мѣстностяхъ, постигнутыхъ неурожаемъ, а также заявленія о желаніи жертвовать, въ пользу нуждающихся хлѣбомъ (зерномъ и мукою), принимаются въ помѣщеніи Кабинета Его Императорскаго Величества, у Аничкова моста, отъ 10 час. утра до 2 час. дня, ежедневно, за исключеніемъ дней неприсутственныхъ. Пожертвованія отъ иногородныхъ слѣдуетъ адресовать: въ С.-Петербургъ, въ Высочайше учрежденный подъ предѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича Особый Комитетъ.

(1009)

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
WARSZAWA, Miodowa 4,

N A B Y W A J A :

KONICZYNE białą, czerwoną, szwedzką, tymoteusz, gorczycę, wykę etc. i proszę o oferty z próbkami i podaniem ilości i terminem dostawy.

ORAZ POLECAJĄ:

MŁOCARNIE do koniczyzny Hanta.

PRZYRZĄDY do bukowania koniczyzny, dające się zastosować do młocarni Claytona.

TRYEURY specjalne i młynki „TRYUMF” do czyszczenia koniczyzny.

WIALNIE Bakera, Claytona, Ideal.

TRYEURY do zbóż oryginalne Mayera.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla.

ŚRÓTOWNIKI „Nonpareille” do zboża, oraz inne maszyny i **NARZĘDZIA ROLNICZE.** (F-30-6-2)

KSIEGARNIA I BIBLIOTEKA

POLSKO-FRANCUZKA

w Charkowie, Heleny Sikorskiej

(Jekaterynosławska № 18),

posiadając wybór nowości, przez inne księgarnie ogłaszane, załatwia wszelkie polecenia w zakres księgarstwa wchodzące, możliwie prędko za zaliczeniem pocztowym. Przyjmuje prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne. (1040-4-1)

Troicki zakład mineralnych wód

G. A. ETINGERA.

Troicka ul. № 36-38, u Piaty Ugłow.

Dostarcza do domów, z załączeniem listu otwartego dla wznowienia obstalunku:
Syfon (salc. lub sod. wody) po 10 k. 25 but. limon. musującej za 1 rs. 75 k.
25 półbutelek sod. wody za 1 rs. 13 k. 25 „ owocowej wody za 2 rs. 50 k.
25 „ Vichy za 2 rs. 50 k. 1/4 wiadra żurawinowego lub cytrynowego morsu za 60 k.
25 „ Emskiej za 2 rs. 50 k. (K-1041-1)
25 1/4 but. pirofosf.-żelaz. za 1 rs. 25 k.

Kańca za butelkę po 2 kop., za syfon po 1 rs. 50 kop.

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCJACH. Cena metody niemieckiej kursu niższy 60 k., poprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść „Ali-Baba” i 40 zbójców 15 k. Powiastki polsko-niemieckie 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadesłże wprost do autora z Cesarstwa 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki bez opłaty pocztowej. (R-701-48) Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie.

Strzelby z tyłu nabijane centralnego ognia

„BELMONT”



ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztującą dwa razy drożej.

Strzelby „Belmont” z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takież strzelby bez kurków (Hammerless) po rs. 125, 150, 175 i 200.

Pojedyncze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij. Gwintówki systemu „Martini” pod nazwą „Ideal”, odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, łatwością nabijania i wydobywania wystrzelonych nabojęw; wydatnie się też wyróżniają zdumiewająco celnym biciem, a w dodatku bajecznie taną ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cena gwintówek „Ideal” rs. 45.

Rewolwery ameryk. „Merwin” i wszystkich innych systemów. Gilzy mosiężne fabryki Ed. Werniga i różnorodne przybory myśliwskie po cenach umiark. Wyszczególnienie w katalogu, który wysyłam jest bezpłatnie, za dostarczenie marek pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni

w Petersburgu, W. Koniuszenaja № 29. (R-724-37)

Biuro kaucjonowane pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

ul. Berga 6, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli i Bony różnych narodowości.

(W-298-6-2)

ROK XI.

KRAJ

1892.

Pismo polityczne, literackie, społeczne i ekonomiczne.

* * *

Wychodzić będzie na tych samych co dotąd warunkach pod redakcją Erazma Piltza przy współudziale Włodzimierza Spasowicza i cenniejszych sił publicystycznych i literackich. Korespondenci (w liczbie 200) we wszystkich główniejszych ogniskach życia Królestwa, Cesarstwa i zagranicy.

Zawiera: Artykuły wstępne, Artykuły literackie, Nowele, Poezje, Artykuły i sprawy

społeczne, Luźne kartki (Fejetony), Korespondencje z prowincji i zagranicy, Z politycznego świata, Z tygodnia (artykuły redakcyjne), Przegląd prasy, Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące, Kronika petersburska, Kronika warszawska, Prawo i sądy, Kurjer kościelny, Kurjer szkolny, Wiadomości ekonomiczne.

Każdy numer zawiera od 24-32 stron, dużego formatu i 16 stron dodatków powieściowego.

*

PRZEDPŁATA

wraz ze wszystkimi dodatkami wynosi:

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na prowincji rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Cena numeru pojedynczego bez żadnych dodatków k. 20.

ADRES.

Administracja «Kraju»
w Petersburgu: Kazańska, 26.

KRAJ

Kantor
«Kraju»
w Warszawie:
Czysta 2.

OGŁOSZENIA

do «Kraju», jako do pisma najbardziej ze wszystkich politycznych pism polskich rozpowszechnionego, przedstawiają wyjątkowy interes dla przemysłowców, kupców i t. d. Ogłoszenia w cenie 30 k. za wiersz petitu na 1 str., 15 k. na drugich i 40 k. za reklamy. Za dołącz. prospektów rs. 30 oprócz opłaty poczt.



SYDŁOWIECKA
FABRYKA

POWOZÓW I BRYCZEK

w m. Szydłowiecu (gub. Radomska), kantor: Warszawa, Jerozolimska, 41-76. Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże, odznaczające się mocą i lekkością, gustownie wykonane, po cenach możliwie niskich. Cenniki ilustrowane wysyłają się po nadesłaniu sześciu 7-kop. marek. (W-272-6-3)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-14)

Potrzebna

młoda polka (bona) do dwóch chłopczyków, mogąca udzielać przytem pierwszych początków. Zajęcie kilka godzin dziennie. Wynagrodzenie skromne. Wiadomość w Administracji «Kraju».

(963-1)

WARSZAWSKA
FABRYKA
ŁODZI



L. TERLECKIEGO

PRAGA, BRUKOWA № 1. (W-299-4-1)

Łódzie przez całe lato do wynajęcia w Łazienkach Królewskich i na Wiśle.

WIELKI WYBÓR WYCIERACZEK DO NÓG

z włókien kokosowych, manilowych i innych, oraz (289-4-4)

Chodników Kokosowych

różnej szerokości i deseni, do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych. Handlującym rabat.

przy Składzie Szczotek i Pędzli

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Andersen H. Bajki i opowiadania. ozdobione licznymi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20, kart. opr. rs. 1 k. 50., opr. ozd. rs. 1 k. 80.
- Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki, rs. 1 k. 50.
- Batucki M. Z mętów społecznych, pow., k. 90.
- Blackie S. J. O wychowaniu samego siebie, k. 50.
- Buckley A. Przez szkła czarodzieja, z licznymi drzew. w tekście, rs. 1, kart. opr. rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
- Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyn, Mahomet, Dantę, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
- Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
- Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
- Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772-1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
- Dygasiński A. Robinson polski, czyli przygody młodzieńca, z 6 rycinami S. Wolskiego, rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
- Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
- Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
- W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
- Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
- Filiś, Miluś i Kizia. Wesołe kotki, wyd. ozdobne, rs. 1.
- Gajster T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
- Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
- Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści, rs. 1 k. 20.
- Gennewraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży. Dzieło uwieńczone przez Akademię francuską, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
- Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
- Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
- Konopnicka M. W domu i w świecie. Książka dla dzieci od lat 10 do 12, z 17 ilustr. H. Benneta, rs. 1 k. 60.
- Kówerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
- Legouvé E. Szesnastoletnia uczennica, rs. 1 k. 50.
- Mahrburg Ad. Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Pawłowski A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
- Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
- Prądmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
- Ribot T. Psychologja uwagi, k. 60.
- Rodźwiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
- Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowela. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
- Skarbczyk obrazkowy, k. 80.
- Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Struve H. Sztuka i piękno. Studja estetyczne rs. 2 k. 50.
- Swift J. Podróże Guliwera w układzie dla młodzieży, z 8 rycinami, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Tarczyński H. Jak sobie pościelesz tak się wypiszesz, opr. dla młodz. k. 40, opr. ozd. k. 60.
- Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka, powiastki dla dzieci od lat 10 do 13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
- Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-chr. zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.
- Walewska C. Z paradoksów życia, studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
- Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
- Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

Józef Kenig^{*)}.

I.

sylwetka. Rodowód. Dzieciństwo.

Piórem, spisanem do połowy, o wystrzępionem skrzydełku, zgrubiałem od warstwy atramentu i kurzu; co przez lata całe na niem osiadały, piórem, dobytym gdzieś z pod pliki pożółkłych papierów i bibulastych dzienników z zapomnianej szuflady staroświeckiego biurka—kresliłby sylwetkę życia Józefa Keniga. Stalka nowa, błyszcząca, krucha, przed chwilą osadzona, a którą w gorączkowej pracy dziennikarskiej za chwilę inna zamieni—wystarczy jedynie na konturowe zaznaczenie sylwetki tej niepowседневnej postaci, wychodzącej z tła dziennikarskiego świata Warszawy, jakby pozostała oto jeszcze z tamtego, dawniejszego obrazu, co się pod warstwą świeżego malowidła ukrywa. W postaci tej—inna gra kolorów, inny styl, inny rysunek... Sypnął dokola niej «modernizm» plamy jaskrawe, jakieś niebawale efekta, jakieś kolorystyczne ekstrawagancje, jakieś cudackie pomysły, jakieś sztuczne łamanie się światła i cienie sztucznie przeczerńnione—a sylwetka oto z tego dawniejszego obrazu, pozostała nietknięta, trochę tylko jakby przybladła, i czasem tylko zamieni się nagle refleksami od następujących na nią zbliżka barw świeżością jaskrawych.

Oto szarem, jesiennem popołudniem, zatłoczonym chodnikiem najgłośniejszej ulicy, sunie się najstarszy dziennikarz polski—z Nowosienatorskiej, przez plac Teatralny, Niecała, ogrodem Saskim na Mazowiecką do redakcji «Słowa», gdzie właśnie prasa drukarska odbija jego artykuł wstępny polityczny, a w odcinku spokojne, trochę rozwlekłe, reminiscencjami upstrzone sprawozdanie ostatniej teatralnej «premii». Postać wysoka, sucha nieco, odrobinę pochylona; ręce w kieszeni krótkiego paltota zasunięte; na głowie miękki, filcowy kapelusz, z pod którego wymykają się siwe, lekko karbujące się włosy; profil wyrazisty o regularnych rysach; broda krótka, puszysta, siwa zupełnie; oczy zawsze łagodne, często uśmiechnięte. Czasem przechyli się trochę na bok i idzie tak, jakby gonil kogo; nie goni, zamyslił się tylko i roztargniony, machinalnie przed siebie pomyka.

Na krótkiej przestrzeni spotka więcej znajomych, niż niejeden przeszedłszy miasto całe. Kenig, gdy mijając damę, uchylił kapelusza, ma w giescie dużo dawnej, dobrej—dworskości; do znajomego idzie wprost, z ukłonem się nie kwapi, tylko serdecznie ściska za rękę. Wstrzyma, przystanie i—im dłużej ot, tak, na stojąco, da się pogawędzić, tem lepiej. Tytułują jego «panem redaktorem»—on powiada nieodmiennie «ty», i tak jakoś umie elegancko a serdecznie ominąć «pana», że nikomu jeszcze nie przyszło na myśl uskarżać się na to.

— Uważasz—mówi—skończyłem robotę (Kenig pisanie nigdy inaczej nie nazywa) i *comme de raison* wyszedłem...

«Uważasz, *comme de raison*...» Nikt owego «uważasz, *comme de raison*» nie wplata raz po raz w rozmowę; jeden Kenig.

W «Słowie redakcyjne zajęcie już ukończone, «numer zamknięty»; można do dłuższej z tym, z owym usiąść gawędki, a rozmawiać Kenig lubi, źle mówi; rozmawiać lubi: lubi opowiadać. W szeroko, płasko rozłożonej ręce, drżącej cokolwiek, pojawia się papieros i jak dym z niego w fantastyczne esy floresy, tak wywija się z ust Keniga rzecz rozpoczęta najświeższą wiadomością o traktacie handlowym, a zakończona, źle mówi: urwana na dalekim wspomnieniu o pannie Żucz-kowskiej, gwiazdzie scenicznej z przed czterdziestu laty, o tenorze Dobrskim, lub o pani X. X., co pod świeżym wrażeniem rozmowy z Ludwikiem-Filipem... I wciąż rozmawiając, Kenig bierze ze stołu angielską gazetę, składa w kilkoro, w kieszeń kładzie, a tymczasem już dziwuje się najnowszemu kierunkowi w malarstwie francuzkiem, lub o powieść świeżo przeczytaną zawadził.

Ma w sobie Kenig trochę móla księgarskiego, lecz najmniejszego odcienia pedantyzmu, trochę salonowca, trochę «bohemi»; towarzystwo lubił i lubi zawsze; salon i wesołe męskie kółeczko mają w nim dotąd pożądanego zawsze gościa; sięgający stosunkami szeroko, nigdy ze stosunków tych parady nie robi; rad z pewnem odcieniem próżności nazywać siebie inwalidem starej gwardji, ale potroszę dlatego, aby też zaraz wykazać, jak owa stara gwardja «poddawać się» nie zwykła. Bo, że niejednego z młodych stary Kenig w jakichbądź «kampanjach» towarzyskich przetrzyma—to pewna. Kto go nie widział w Zakopanem, wracającego późnym wieczorem z wycieczki, hen, gdzieś, bodaj na Czerwony Wierch i dzielącego się z przewodnikiem misą potężną jajecznicę z wędliną, ten chyba tylko podejrziwie może patrzeć na wątłą napozór postać «starego gwardzisty» i na siwiznę, co mu głowę przyprusza.

Kenig jest stałym bywalcem teatralnym, z zawodu, jako sprawozdawca «Słowa», i z upodobania. Nie darmo pisze się «o teatrze» lat kilkadziesiąt. Ale artystów dzisiejszych Kenig traktuje zgola inaczej, niż koledzy jego w krytycznym zawodzie. On znał przecie ojców ich ojców i matki ich matek, a gdy za kulisy go pociągną, to: «uważasz» nie trzeba z nimi ostro i—zgóry, ale ot, łagodnie; zwrócić uwagę, to pochwalić, to zganić, dobrą dać radę, aby *comme de raison* czuli, że podobnie jak my ich, tak oni nas obchodzą. W antrakcie, na premjerze, wraca Kenig do trzeciego rzędu krzesel jakiś zafrasowany, chyli się na tę na ową stronę.

— Chora. Przychodzę, aby zwrócić jej uwagę na to wejście w pierwszej scenie, które zupełnie chybia celu, a tu ręce gorące, głowa w ogniu i *comme de raison* lży w oczach. Myślałem, babskie grymasy: ale nie, przeziębła wczoraj, a znowu dziś ta gorączka premjery... lękam się o trzeci akt.

I następnie ta *quasi* ojcowska troskliwość przyjaciela wnuczki dawnej znajomej, przejdzie do sprawozdawczego sądu, złagodzi wrażenia, zabarwi ciepłem rady serdecznej ocenę gry aktorki, co tłumiąc dreszcze febryczne, wysiłkiem gorączkowym utrzymała się do końca w świetle kinkietów scenicznych.

Kenig nie pozuje nigdy; umie tylko w danym wypadku utrzymać swoją powagę, a dobrze wychowanym jest zawsze. Gdy chce, wybija się nad tłum pewnością siebie, śmiałem odezwaniem się i charakterystyczną postacią; nie narzuca się, ściga tylko uwagę. O lepszego towarzy-

sza, dotrzymującego placu przy robocie i zabawie—trudno. Do dziś dnia zachował zdumiewającą żywotność umysłu i czynności, cechę rodzinną Kenigów.

Należy on jeszcze do pokolenia, co żyło niż my inaczej, co wyczerpywało kwestje do dna, powolne, a długie odbywało podróże, nie zamieniało ale rozwijało myśli w rozmowie i piśmie; szeroko i długo lubi mówić Kenig, szeroko i długo lubi pisać. Nadto długoletnia omnipotencja redaktorska w «Gazecie Warszawskiej», wyrobiła w nim trochę apodyktyczności a wiele nierachowania się z warunkami pisma. Jego pismo—to był on sam. Tedy gdy lat kilka temu porzucił «Gazetę», aby do niej już nie zajrzeć, z trudnością mu przyszło nowy krój dać pierwszej «robocie»; nagiął się, ale—padł nań pewien cień podrażnienia i swobodny humor Keniga przygaśł nieco. Otworzyły mu natychmiast szpalty swoje i «Słowo», i «Niwa», i «Tygodnik Ilustrowany», i «Biblioteka Warszawska», ale on, który nigdy po za «Gazetą» nie dotknął piórem żadnego pisma, musiał się oto rozdrabiać, przepoławiać: tu artykuł polityczny, tam społeczny, owdzie sprawozdanie teatralne, gdzieindziej studjum biograficzne. Pierwszy raz może czuć mu się dało—zmęczenie. Ale któż kiedy spoczął do końca życia, kto się dziennikarskiego dotknął pióra?

I pisze Kenig—dalej wciąż pisze. W gabinecie jego na Nowo Senatorskiej, na kupy książek dawnej daty, zawałające pokój cały, piętrzą się wciąż i piętrzą coraz wyżej warstwy napływającej z dnia na dzień bibuły książkowej i gazetarskiej. Już ten potok szaro-biały, upstrzony różnobarwnymi tu i owdzie oprawami, przelewa się do sąsiedniego salonika, groząc powodzią kanapie, fotelom i stołom, ba, wazonom u okna. Sciany gabinetu od dołu do góry wytapetowane grzbietami książek; biuro czterolokowe, przysunięte do okna, zatopione w gazetach i książkach, na niem, przed fotelem, wolnego miejsca kawalek, ot, byle ćwiartkę papieru położyć. Wykwintu—omal; w saloniku kilka starych obrazków na ścianie. Całe *home* Keniga ma coś niecoś z mieszkania Odyńca i coś niecoś z owej antykwarni Korotyńskiego w lokalu «Gazety» na Długiej. Tylko mnogość gazet, czerwieniące się tomiki gotajskiego «Almanach» i w dosłownem znaczeniu «podręczniki» najrozmaitsze, w obfitości wielkiej, broszury, zdradzają odrazu pracownię *par excellence*—dziennikarza.

Tam to, zazwyczaj rankami, otulony w piaskową, grubą marynarkę, z papierosem w ręku, pracuje dzień w dzień Kenig.

Takim jest dziś. Jakim był dawniej? Nie moją pamięcią sięgnąć tak daleko wstecz. Łacniej mi przyszło wiązanke zebrać szczegółów życiowych, z których się samo przez się układa mozaikowy wizerunek Keniga. Wizerunek to tylko jednego człowieka?—chyba nie; to zarazem kartka dziejów piśmiennictwa naszego i kartka dziejów półwiekowych Warszawy, kartka, z której, być może, skorzysta kiedyś piśmiennictwa naszego i stołecznego miasta powołany dziejopis.

Kenigowie z Hanoweru rodem. Ojciec atoli byłego redaktora «Gazety Warszawskiej» na świat przyszedł w Wielawie, w kordonie pruskim, w które to strony rodzina była się przeniosła. Koleje życia przerzuciły go do b. Księstwa warszawskiego, mianowicie do Płocka, gdzie wysoki przyszło mu urząd sprawiać; tam też, w Płocku, w 1821 r. urodził się Jó-

^{*)} Studjum to, poświęcone czcigodnemu jubilatowi, a rozpoczęte jeszcze w ubiegłym roku, powtarzamy tu ze względu na nowych prenumeratorów, którzy byliby pozbawieni początku pracy tej. (Prz. red.).

zef Kenig. Matka, Romanowska z domu (primo voto Sławęcka), córka obywatela ziemskiego, z okolic krakowskich, gorliwa katoliczka, ojciec był wojskowy, lubiący życie szerokie a lekkie, tedy gościnny i jednać sobie ludzi umiejący, dom nie na wystawną postawiony stopę, ale szanowany bardzo, ze szlachecką po gospodarzu i gospodyni tradycją, trzech braci, dwie siostry, oraz dwóch pasierbów z pierwszego małżeństwa pani Kenigowej, dom czysto polski, pod wpływem przeznaczonej żony i matki zostający—oto najbliższe otoczenie żywego, nad wiek rozgarniętego i sprytnego malca.

Kiedyś w rozmowie zagadnąłem Keniga o matkę.

— Wszystko jej zawdzięczam—odrzekł mi—niepospolita była to kobieta, wielkiego serca i charakteru.

Przypuszczam przeto, że i pierwszą naukę z jej ust brać musiał, że z jej rąk otrzymał owe «wizerunki królów polskich», na objaśnieniach do których uczył się czytać, które mu tak w pamięci na zawsze utkwiły. W domu pp. Kenigów bywał podówczas nierzadkim gościem ówczesny brygadjer, a późniejszy generał, Krukowiecki; i on też został jak żywy w najdalszych Keniga wspomnieniach, ów napoleonista, chłop duży, cały orderami okryty. Z pobytu też w Płocku wiąże się sylwetka niejakiego Kikiernickiego, oficera, co spotkawszy małego Józia na ulicy i wszczawszy z nim rozmowę, tak ucieszył się z biegłości jego w historii własnego kraju, że mu pierwszy w życiu zafundował—funt cukierków.

— Co się stało z funtem cukierków, domyślam się—rzekł Kenigowi, gdy mi opowiadał tę anegdotę—ale co się stało z Kikiernickim?

— Z pod Ostrołęki—nie wrócił. Gdym się o tem dowiedział w Krakowie, zał mi go było serdeczny, ale już niekoniecznie dlatego, że od niego pierwsze w życiu miał cukierki.

II.

Lata szkolne. Pierwsze kroki w świecie. Debiut literacki.

W roku 1830 jedzie Kenig, pod opiekę dobrego znajomego matki oddany, do Krakowa i umieszczony zostaje u ciotki swej, utrzymującej tam pensję, a w rok potem zdaje już egzamin do trzeciej klasy gimnazjum św. Anny. Nastają czasy zaburzeń. Rozbitki pojawiają się na ulicach Krakowa, a niedługo potem Rydygier zajmuje Kraków. Spotkanie oddziału kawalerji rosyjskiej i baterji, idących ku mostowi na Stradomiu, wojska w rynku stojące, krzyżujące się wieści, wreszcie szybki powrót do zwykłego spokoju miasta i okolicy, nie bez wpływu musiały pozostać na wyobraźnię ucznia, chętnie kręcącego się podówczas między ludźmi, a od czwartej klasy pomagającego ciotce w zajęciach oraz kierującego się o własnych siłach udzielaniem korepetycyj. W 1832 r. na pensyjnego kolegę otrzymuje Kenig, starszego znacznie od siebie, studenta podówczas uniwersytetu, Gustawa Ehrenberga. Do bliższej zażyłości między nimi przychodzi dopiero wtedy, gdy i Kenig we dwa lata później, (1834) kończy z odznaczeniem gimnazjum św. Anny i wstępuje na wszechnicę. Ehrenberg pierwszy zapoznaje go z «Panem Tadeuszem», Kenig zaś, po uwięzieniu przyjaciela i osadzeniu go na zamku, wywdzięcza mu się częstymi odwiedzinami. Uniwersytet krakowski w owe czasy splendorem naukowym nie jaśniał

wcale. Oprócz Estreichera (ojca bibliografa), Maszkowskiego i paru innych, najwybitniejsze wśród grona profesorów zajmował miejsce Michał Wiśniewski. Przygnał doń Kenig, a on zajął się gorliwie wiele obiecującym chłopcem; książki, przez Wiśniewskiego udzielane, pochłaniał Kenig skwapliwie, a umysł nie bystry może, ale głęboki profesora literatury i historii powszechnej wpływ stanowczy wywarł, zwłaszcza na dalsze samodzielne kształcenie się młodzieńca. To też uniwersyteckie wykłady szły swoją drogą, a autodydaktyzm swoją; doszło do tego, że Kenig, chcąc prześcignąć w wiedzy profesora fizyki Markiewicza, kiedyś, z jego własnego upoważnienia, dokończył wykładu lekcji i tak profesora wiadomościami swemi zadziwił, że ten, w bliższe z uczniem swoim weszedłszy stosunki, sam bez rodziny a zamożny wcale, chciał go adeptować. Rozumie się, mowy o tem być nie mogło; jeżeli jednak nie adoptacja, to sukurs pieniężny byłby się przydał wówczas Kenigowi, zapracowującemu się lekcjami za 9 złotych na miesiąc. Do tej epoki odnieść należy wspomnienia Keniga o Chłopickim jenerale, co po wyzdrowieniu czas pędził w Krakowie wcale urozmaicony, wraz z dobraniem kółkiem, rej wodzącym w towarzystwie tamtejszem. Do kółka tego, któremu się skromny student zdala tylko mógł przypatrzyć, należeli: Maurycy Potocki, dwóch hrabiów Mollów, z Inflant rodem, oraz kilku innych zamożnych światowców. Ogniskiem tego kółka był atoli do końca Chłopicki, jak go Kenig zapamiętał, postawy rzucającej się w oczy, duży, otyły, lubiący personą swą imponować.

Ale oto przepracowanie, niezaszanowana choroba, podkopały Keniga młode siły, zaniemógł poważnie; lekarz kazał mu co rychlej na wieś jechać. Ojciec już nie żył (umarł w r. 1831); matka otrzymawszy emeryturę z trudem utrzymywała liczną rodzinę, przesiadując już teraz często w Chrabkowie, niedużej majątności brata swego Teodora w Proszowskiem. Tam też udał się Kenig. Siły wracać zaczęły, czas leciał wśród nowych wrażeń, wiejskich zebrań towarzyskich i wśród planów na przyszłość. Michał Wiśniewski, czuwający nawet zdala nad ulubionym uczniem swoim, czyni mu listownie nader świetną propozycję, mianowicie przyjęcia posady nauczyciela w domu księcia Konstantego Czartoryskiego, zdaje mi się w Sreniawie w Galicji, gdzieby mu pieczę nad dwoma synami księcia oddano. Pensja jak na owe czasy bardzo wysoka nęci z początku młodego akademika, ale oto plan ów rozbija interwencja wuja Teodora. Ten inne ma projekty. Zdaje mu się właściwszem aby siostrzeniec, ukończywszy nauki w jakimś zakładzie krajowym, poszedł następnie na drogę sądową, rozpoczynając ją od aplikacji w Warszawie. Tak też się i staje. Kenig jedzie do wuja, sprawującego urząd asesora trybunału w Kielcach i tam za zapracowane w biurze wujowskiem pieniądze, rozpoczyna nieodzowną naukę języka ruskiego. Udziela mu jej, zachości wielkiejczłowiek, były profesor krzemieniecki, Aleksandrowskij, o którym dotąd z serdecznością największą zwykł Kenig wspominać. Mniej więcej w drugiej połowie r. 1838 jest już Kenig uczniem ósmej klasy kieleckiej szkoły, a kończy ją z odznaczeniem w r. 1839. Wtedy to właśnie, za staraniem prezesa komisji do spraw wewnętrznych Szypowa, rozpoczęły się w Kielcach pierwsze wykłady w urządo-

wym języku, Kenigowi atoli trudności żadnych już to nie sprawiało, język ruski znał już tak dobrze, iż nie tylko wówczas zapoznał się po raz pierwszy z pismami Gogola, ale i szczerze w nich się rozmyślał. Wakacje spędzał u matki w Chrabkowie—i wakacje owe związane są ze wspomnieniami pierwszej Keniga miłości.

Nadeszła chwila stanowcza. Jesienią, roku 1839, jednokonnym wózkiem w towarzystwie brata młodszego, puszcza się Kenig w drogę do Warszawy—po szczęście. Na bruk stołeczny rzucony, szuka zajęcia. Trafia z rekomendacją wuja do rejenta jeneralnego na Królestwo polskie, p. Engelke; ten ujęty bystrością, wykształceniem i zapałem młodzieńca, ofiaruje mu w biurze swoim posadę z pensją 800 złp. we dwa dni potem Engelke umiera nagle i Kenig pozbawiony oparcia, znajduje się literalnie na bruku z jednym jedynym dukatem w kieszeni. Co począć? Szczęściem dach nad głową daje mu wuj Filip Romanowski, malarz, a lekcje wystarczają na skromne utrzymanie. Lekcyj tych, udziela Kenig sporo. Między innemi i w domu p. naczelnika biura po byłej komisji wojny, Korabiewskiego, w którego domu poznaje wiele wybitnych osobistości z ówczesnego warszawskiego towarzystwa, członków b. armji polskiej, jenerała Hoffmanna, Lewińskiego, pułkownika Piotra Horzewskiego, rycerza *sans peur et sans reproche*... Lekcje dawane synowi Alberta Grzymały, którym gorliwie opiekuje się ks. namiestnikowa Zajączkowa, uchylają przed nim rąbek świata arystokratycznego; z tła przeróżnych znajomości trwalszych i przelotnych wychodzi we wspomnieniach Keniga sylwetka dzisiejszego ks. arcybiskupa Popiela, podówczas w szkołach będącego. Sądowe aplikacje, jednocześnie pilnie prowadzone, zbliżają go z kolegami w palestranckim terminatorstwie, z Andrzejem Brzezińskim, Wacławem Szymanowskim. Rozszerza się sfera stosunków p. Józefa; miały się one rychło rozszerzyć jeszcze bardziej.

Na Miodowej ulicy, w domu podówczas Tepera, dziś Grabowskiego, mieściła się mała, niepokazna księgareńka Steinbocka. Tam, w izbie za sklepem, zbierało się gronko młodzieży, tworzącej ówczesną, dobrze znaną z licznych o niej wspomnień, t. zw. «cyganerję» literacką. Do gronka tego wmieszany, poznaje Kenig Fileborna, zakładającego podówczas «Nadwiślanina», i do tegoż «Nadwiślanina» daje pierwszą swą autorską pracę, powiastkę pod tytułem «Konik zwierzyniecki». Było to lat temu pięćdziesiąt, na początku 1841 roku. Budziłowicz wydaje inne małe pisemko: «Przegląd warszawski», i w jego domu schodzi się Kenig z najwybitniejszym przedstawicielem «cyganerji», z wysoce uzdolnionym poetą, Cyprjanem Norwidem. W świecie ówczesnym literackim zajmuje też wybitne miejsce Chojecki (Charles Edmond). Autor «Alkadara» pozuje nieco na wielkiego pana, który się literaturą—bawi; w mieszkanku jego, w Malcza domu, zbierają się na ożywione herbatki i cyganie i niecyganie; usługuje «kozaczek» w liberji, a w mieszkaniu chłód wściekły i w poczęstunku serdek tak ważną często odgrywa rolę, jak na biesiadach sporządzanych za zastawione szelki lub płaszcz dziurawy. U Chojeckiego poznaje Kenig Bartelsa, Wójcickiego; przez Wójcickiego wchodzi w stosunek z «Biblioteką Warszawską», na której posiedzeniach redakcyjnych u Szabrańskiego bywa czasami.

(DOK. NAST.)